

## PREEDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nrs pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Kraj» w Petersburgu, (Kontor) B. Teatra 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronic 20.

Petersburg, 5 marca 1883.

Zmarły 27 lutego (11 marca) w Baden-Baden w 85 roku życia kanclerz Cesarstwa rosyjskiego, Aleksander Gorczakow skończył, można rzec, swój zawód dyplomatyczny, uroniwszy trochę listków swojej dawnej sławy na kongresie berlińskim 1878 r. W ciągu ostatnich lat kilku był to już człowiek bardzo stary, zawsze odwcipny i wesoły, bardzo ceniony za dawniejsze świetne zasługi i bardzo przytem popularny. To wysokie stanowisko zajął Gorczakow i zachował do końca w oczach swoich spółziomków, głównie w skutek kampanji dyplomatycznej przeciwko Francji i Anglii w 1863 r. w kwestyi polskiej i walki na noty, w której został stanowczo zwycięzcą. W promieniach sławy, zdobytej w tym, bardzo ważnym dla Rosyi momencie, stanowiącym do dziś dnia trwający zwrot w jej zewnętrznej polityce, ścierają się i gasną inne, dość znaczące jednak czyny kanclerza, udział jego niemal i wpływowi w zawarciu traktatu paryskiego z 1856 r., stanowczo anti-austryacka polityka, po 1856 r., zbliżenie się z Prusami, moralne popieranie sprawy prusko-niemieckiej w chwilach bardzo stanowczych pod Sadową i Sedanem, nakoniec jego raczej ujemny niż dodatni udział w ostatniej wojnie wschodniej. Zmarły książę kanclerz, odznaczał się zawsze jako człowiek, pod pozorami lekkości, wytrawny i oględny, bardzo umiarkowany w polityce i bardzo a bardzo daleki od wszelkiego szowinizmu.

W kilka godzin po śmierci kanclerza, 28 lutego (12 marca) nad rankiem, zastrzelił się rozmyślnie w mieszkaniu swem na Wielkiej Morskiej № 50 w Petersburgu, dymisjonowany przed paru laty, były minister spraw wewnętrznych, przed objęciem tego urzędu przez ks. Loris Melikowa, Leon Makow. Śmierć ta sprawiła wielkie wrażenie. Makow służył z początku wojskowo, szybko posunął się naprzód w zawodzie administracyjnym za rządów jenerał-gubernatora zachodniego kraju Murawjewa i pod ministrem Timaszewem, którego następcą został 27 listopada 1877 r. Umarł w pełnej sile zdrowia i wieku, mając lat 52.

Petersburg, 5 marca 1883.

△ Wracamy do rozpoczętych w numerze 8 «Kraju» uwag nad projektem kodeksu karnego. Posiadanie Syberyi ujęto w tegoż używania zesłania na wschód i na katorgę i na osiedlenie za karę

i nawet nie za karę, albo poprostu w drodze prewencyi policyjnej. Przez kilka wieków wschód zauralski zaludniał się wyrzutkami społeczeństwa moskiewskiego, a potem nawet rosyjskiego, rokosznikami, politycznymi przestępcami, albo zwyczajnymi zbrodniarzami. Te pierwiastki zlały się w jedno i stworzyły odrębny typ syberyjskiej ludności — rzutki, pozbawiony arystokratycznych uprzedzeń i postępów, a przeczuwający już dzisiaj swoją odrębność wybitną. Władzom rządowym w Rosyi chodziło głównie tylko o to, aby się anti-towarzyskich pierwiastków pozbyć, o uorganizowaniu kary zesłania i o przeprowadzeniu jakichkolwiek zasad polityki karnej nie było ani mowy, przynajmniej po wydaniu «Ustawy o zesłanych» z 1822 r. pracy Sperańskiego, z czasów panowania cesarza Aleksandra I. Spuszczano się na przypadek, na to co Bóg da, nie troszcząc się o resztę. Dziś, gdy z samej Syberyi odzywają się głosy przeciwko planowi zesłania z punktu widzenia syberyjskiego, projekt kodeksu karnego wykreslił Syberję, ale planując katorgę i zaraz po niej osiedlenie przymusowe na roli, w art. 25 orzeka, że karani najcięższymi karami, kończącymi się na osiedleniu, będą zaliczeni «do stanu zesłanych». Zesłanie więc ma istnieć, do tego zesłania nadaje się głównie jeden kraj tylko, mianowicie też sama Syberja. Nałóg w polityce znaczy bodaj jeszcze więcej niż w życiu prywatnem, łatwiej używać istniejącego środka, aniżeli wynajdować nowy, zwłaszcza, że i zesłanie nie było nigdy należycie uorganizowane i więzienie też nie było nigdy urządzone jako instytucja poprawcza, więc co do wewnętrznej swojej wartości, obie instytucje karne były najzupełniej sobie równe. Są wady właściwe zesłaniu, które nie dadzą się ani uchylić, ani zmniejszyć a główną jest straszna nierówność tej kary dla różnych części Cesarstwa; większa jej uciążliwość dla zachodnich części Cesarstwa, aniżeli dla wschodnich. W Azji Rosya posiada 9 milionów ludności, z nich w Syberyi samej 4 mil. Dla mieszkańców dorzecza Wolgi, zesłanie jest po prostu przesiedleniem za blizki Ural, tem łatwiejsze, że w obecnej chwili odbywa się nie pieszko, nie ciupasem jak dawniej, ale w wagonach aresztanckich i na statkach aż do Tobolska i dalej. W całej grozie kara ta działa na wyobraźnię karanego małorosyanina, litwina, mieszkańca Królestwa polskiego, plemion do gleby rodzinnej bardziej przywiązanych, niż wielkorosyanin, pochopny do dalekich wędrówek. Jednym z warunków niedoszłej w r. 1862 autonomji Królestwa polskiego i projektowanej przez margrabiego Wielopolskiego reformy prawa karnego, miał być powrót do nieznającego kary zesłania kodeksu z 1818 r., przyjęty przez radę stanu 23 listopada 1862 r., zapowiedziany już w znanej przedmowie margrabiego do urzędników sprawiedliwości i władz sądowych z dnia 10 kwietnia (30 marca) 1861 r.) w słowach; «kary mają być w kraju własnym a nie gdzieindziej odsiadywane.» Dziś jeszcze prawnicy Królestwa

polskiego albo z tamąd pochodzący, albo długo tamże zamieszkali, bez wszelkiego względu na stronę kwestyi narodowościowej, a li tylko z uwagi na technikę karną, byłiby się zapewne ogłosili stronnikami tejże zasady, to jest zbijali zesłanie jako karę i byłiby przeciwko osiedleniu na zesłaniu, a żądaliby powrotu do kraju tych, co odbyli katorgę, albo warowne więzienie, zwłaszcza, że i w kraju możnaby urządzić przejściowe między ciężkimi robotami i wolnością zakłady, odpowiadające osiedleniu. Jakkolwiek drobnymi mogą się zdawać te zrzuty wobec konieczności zajęcia w kodeksie karnym wszechrosyjskim ogólnego państwowego stanowiska, sądzimy, że zachowując ciężkie roboty i warowne więzienie, a nawet osadzanie na roli po odbyciu tych kar, ale zrzekając się stanowczo z zesłania, z którem tak trudno rozstać się prawodawcy, zrobiliby krok naprzód i ułatwionoby wyrobienie systematu kar, który przy nieuprzątnieniu zesłania będzie wyglądał jak nie wykończona robota. Rzecz bardzo prosta, że przepoławiając system karny na dwoje, na kary zesłania i kary na miejscu, prawodawca tworzy dwa odrębne zadania, z nich jedno urzeczywistniane het gdzieś daleko, dokąd z trudnością sięgać będzie kontrola władzy centralnej i wymykające się przez to od uwagi samego społeczeństwa. Dodajmy właściwa wszystkim szczepom plemienia słowiańskiego niewytrwałość, niezaradność, ułatwianie się z każdą kwestyą tylko gdy potrzeba nagli, doraźnie, niewprawę do działania systematycznego w ciągu długiego ciągu lat, a przekonamy się, że przy niewyrzeczeniu się zesłania i dalszem jego zastosowaniu, sprężysta i ściśle przeprowadzona organizacja kar na zesłanie nie dojdzie nigdy do skutku; co się tyczy organizacji kar na miejscu, to jest domów poprawy i więzień, i tu organizacja górnego pietra odciętego w systemacie od podstawy i przeznaczonego dla drobniejszych przestępców, dla materiału nieraz mniej nadającego się poprawić, wątpimy czy da się należycie w tem odosobnieniu przeprowadzić. Uderzający przykład braku konsekwencyi wskutek rozdwojenia systematu kar więziennych, przedstawia zastosowanie najenergiczniejszego środka w polityce więziennej — celkowego samotnego zamknięcia w więzieniu. Zwyczajne użycie tego obostrzającego środka zostaje w prostym stosunku z surowością kary zamknięcia, więc w największych dozach zastosowuje się w robotach ciężkich i w mniejszych w domu poprawy i t. d. W projekcie kodeksu kwestyę postawiono naopak i zamknięcie samotne jest w odwrotnym stosunku do surowości kary, nie ma go wcale na katordze i w warownem zamknięciu, zaś w domu poprawy (art. 17) administruje się ono w przeciągu sześciu pierwszych miesięcy zamknięcia, w postaci więzienia trwać ma przez cały czas odsiadywania kary (do roku albo nawet do dwóch lat, art. 18). Prawnicy rosyjscy wstręt mają do tego środka, wynalezionego przez kwaków pensylwańskich; panuje dość rozpowszechnione przekonanie, że osamotnie-

nie nie poprawia, ale łatwo doprowadza do obłąkania, że prosty człek rosyjanin nie znosi tego rodzaju kary, że ta kara staje się dlań po jednym albo dwu miesiącach ciężką torturą. Nie podzielać tych uprzedzeń i nie sądząc by można było wyrzec się sposobu, na którym głównie opiera się dotąd polityka więzienna w państwach zachodnio-europejskich, sądzimy jednak, że użycie jego powinno być umiejętne, ostrożne i przez doświadczenia cząstkowe wypróbowane, wprzód nimby je zastosować chciano do wszystkich więzień i domów poprawy. Ani na środki materyalne na pobudowanie jak się należy odrazu wszystkich domów zamknięcia na sposób celkowy, nie zdobędzie się państwo, ani dozorców do obsługiwania więzień nie znajdzie tak prędko, trzebaby ich dopiero nałożyć do roboty i kształcić, co dałoby się uskutecznić, gdyby założono naprzód parę domów poprawy i dopiero później z nabytem w ten sposób doświadczeniem i gotową służbą więzienną, przystępowano do zakładania innych tego rodzaju zakładów. Z więzienia na sposób celkowy możnaby się powstrzymać, urządzając tymczasem tylko małą ilość celek dla osób, które z własnej woli przekładałyby samotne zamknięcie nad obcowanie w większych izbach z innymi przestępcami. Wszystkie postanowienia o samotnym zamknięciu należało z kodeksu wyrzucić, warując tylko możność wprowadzenia stopniowo tego zamknięcia, ze stosunkowym skróceniem terminu kary, wskutek większej uciążliwości tego zamknięcia. Moznaby się załatwić z całą tą kwestyą sposobem w § 22 niemieckiego kodeksu przewidzianym: *Die Zuchthaus- und die Gefängnisstrafe können sowohl für die ganze Dauer, wie für einen Theil der erkann'en Strafzeit in Einzelhaft vollzogen werden.* Natychmiastowe wprowadzenie samotnego zamknięcia w całej Rosyi, albo byłoby całkiem niewykonalne, albo byłoby ciężkim dla karanych i dowolnym, zależnym od temperamentu i woli wykonawców spełnieniem przepisanej formy, w braku warunków, przy których umiejętne stosowanie tego ostrego środka może dać dobre owoce. Projektowana redukcja kar za dobre sprawowanie się więzionego po odsiedzeniu kary, jest rezultatem prób i doświadczeń

w państwach zachodnio-europejskich, poczynając od więzień irlandzkich, rezultatem, który uważa się dziś za pewnik i któremu jednakże możnaby tylko zarzucić nie jednaki jego stosowanie do wszelkich kar, i ciężkich i mniej ciężkich, i jego bezwarunkową zależność od władzy więziennej, nie zaś od władz i instytucji sądowych. Skazani na proste więzienie z redukcji nie korzystają. Zamknięci w domu poprawy, uwalniani mogą być warunkowo, z odstawieniem ich znowu do domu poprawy, aż do całkowitego odsiedzenia przez nich kary, w razie gdyby wykroczyli przeciwko regułom dla wyzwolanych w ten sposób przepisany. Wypuszczani z katorgi i warownego zamknięcia przed terminem, przenoszą się na osiedlenie, i reinstalacji do zakładu, w którym odbywali karę, nie ulegają. O wypuszczeniu na wolność przed terminem, stanowi główny zarząd więzienny, zatem minister spraw wewnętrznych, któremu ten zarząd podlega. Jest to centralizacja dyskrecjonalnej władzy odpuszczania na wolność przed terminem, jak największa, los odbywających karę wiążąca z Petersburgiem, z pominięciem władz administracyjnych miejscowych, którym właściwiej sprawdzać dobre sprawowanie się przestępców w więzieniu. Tenże główny zarząd (art 21) po upływie całkowitych 10 lat osiedlenia (ale nie wcześniej — czemu nie po latach 5 albo 6?), może wyzwolnić osiedleńca i dać mu tem prawem powrotu do miejsc rodzinnych. We wszystkich zakładach więziennych, nawet w domach aresztu na czas do 6 miesięcy (art. 19), praca więźniów jest przymusowa, z tą różnicą, że wybór pracy zależy od podlegającego aresztowi, i że gdy nie zechce wybierać, władza mu sama prace wyznaczy. Wiadomo, że najtrudniejszą rzeczą w systemacie samotnego zamknięcia, jest urządzanie robót dla pojedynczych więźniów, dozieranie aby pracowali i zaprzeganie do pracy środkami przymusowemi. O te trudności rozbija się zapewne samo zastosowanie samotnego zamknięcia do prostych więzień do których nie wypadaloby go całkiem wprowadzać. Kończąc nasze uwagi nad pojedynczymi karami, streszczamy nasz pogląd na główną, wedle naszego zdania, szczyrbę w całym tym projekcie, na główną wadę, na niedosć radykalne

wzięcie się do rzeczy przy budowaniu systemu kar.

Sankcyę prawa w kodeksie stanowią kary, kodeks skutkować może li tylko przez dobrze obmyślane i ściśle wykonywane kary. Przeprowadzenie wykończonego w szczegółach i spójnego w częściach systemu kar, jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia, od której cała przyszła reforma karna najbardziej zawisła. Nie mamy przeciwko ciężkim robotom, czyli katordze, przeciwko równolegtemu jej warownemu zamknięciu, przekonani jednak jesteśmy, że ich skuteczność i powiązanie z domami poprawy i prostymi więzieniami, zawisło od całkowitego zerwania z tradycjami przeszłości, z rutyną, z historycznymi katorgą i osiedleniem. Jakimi je wyrobiło życie przeszłe, z pojmnowaniem Syberyi jako miejsca, z natury przeznaczonego, aby służyło za stek wszelkich społecznych brudów i odpadków, z pojmnowaniem kar głównych jako środków sprzątnania z przed oczu tych odpadków, nie dbając ani o wywozonych ludzi, ani o zarazę, jaką ten sposób asenizacyi przenosi z jednej miejscowości do drugiej. Od tej rutyny można się oderwać tylko za pomocą całkowitego rozbratu z przeszłością, a zerwać z nią można stanowiąc, że żadnego zesłania nie będzie, że katorga, warowne zamknięcie, a potem osadzenie na roli, mają się odbywać na miejscu, w okręgu izby sądowej, w którym był skazany na karę winowajca. Dziś w europejskiej Rosyi jest takich izb, z włączeniem warszawskiej 7, przybędą jeszcze dwie: wileńska i smoleńska, — będzie ich 9. Gdyby ten podział okazał się zbyt drobnym, możnaby było 2 albo 3 okręgi izb sądowych, przytające jedne do drugich, złączyć dla utworzenia na wszystkie połączone, jednego zakładu ciężkich robót na jakie 500 albo 600 osób. Skrócenie terminu kary za dobre prowadzenie się, uwolnienie od osiedlenia, możnaby poddać decyzji tego samego sądu, który wyrokował o przestępcy, skazując go na karę. Uprowadzamy, że jest to środek bardzo stanowczy, tak zwany heroiczny, równający się spalaniu okrętów po wyładowaniu. Odjeta zostanie możność uciekania się kiedykolwiek na przyszłość do zesłania jako środka, któremu metropolja zawdzięczała

## ODCINEK « KRAJU ».

### ARTYŚCI

przez  
W. Garszyna.

V.

#### Diędow.

Rabinin wymyślił coś tak niedorzecznego, że sam nie wiem co mam o nim myśleć. Zawiozłem go onegdaj do fabryki; przepędziliśmy tam cały dzień, obejrżeli wszystko, przyczem tłómaczyłem mu jak się to wszystko robi (ku wielkiemu mojemu zdziwieniu z mojej profesyi zapomniałem bardzo niewiele); w końcu zaprowadziłem go do oddziału kotłów. Pracowano tam wtedy nad ogromnym kotłem. Rabinin wlaź doń i przypatrywał się z pół godziny, jak robotnik trzyma nity w kleszczach. Wyszedł, stanął błady i wzruszony; przez całą drogę milczał; a dzisiaj oznajmił mi, że już zaczął malować tego robotnika-głuszca. Co za myśl! Co za poezya w błocie! Moge tutaj, nie kępując się nikim i niczem, powiedzieć to, czego naturalnie nie powiedziałbym przy wszystkich; według mnie, cała ta chłopska sfera w malarstwie — obrzydliwa. Co komu przyjdzie z tych sławnych «Burlaków» Repina? Namalowane doskonale, to nie ulega kwestyi; ale też i tyle tego. Gdzie tutaj

harmonja? piękno? A czyż nie dla odtwarzania piękna w przyrodzie istnieje sztuka?

Co innego ja! Jeszcze parę dni pracy, a skończę mój cichy «poranek majowy». Woda w stawie zaledwie się kołysze, wierzby pochyliły nad nią swe gałęzie; wsiód płońie, drobne pierzaste obłoki zabarwiły się na różowo. Kobięca figurka z wiadrem zstępuje po wodę ze stromego brzegu, plosząc stado kaczek. To i wszystko; zdaje się, że to rzecz bardzo niezłożona, a jednak czuję, że w obrazie poezyi massa! To właśnie sztuka! Nastraja ona człowieka do cichej, spokojnej zadumy, łagodzi duszę. A «Głuszc» Rabinina nie podziela na nikogo już dla tego samego, że każdy postara się jak najprędzej od niego uciec, żeby tylko nie męczyć sobie oczu temi obrzydliwymi łachmanami i tą zamorusaną twarzą. Dziwna rzecz! Wszakże muzyka nie uznaje dźwięków przykrych, drażniących ucho; dla czegoż u nas, w malarstwie, można odtwarzać rzeczywiście obrzydliwe, wstrętne rzeczy? Trzeba o tem pomówić z L.; napisze on artykuł, a przytem dostanie się i Rabininowi za jego obraz.

A warto.

VI.

#### Rabinin.

Dwa tygodnie już nie chodzę do akademiji; siedzę w domu i maluję. Praca zmęczyła mnie bardzo, chociaż posuwa się pomyślnie. Należałoby powiedzieć nie chciaż,

ale dla tego właśnie, że posuwa się pomyślnie. Im bliżej końca, tem straszniejszym i straszniejszym wydaje mi się to, com namalował. I zdaje mi się zarazem, że to — ostatni mój obraz.

Siedzi oto przedemną w ciemnym kącie kotła, skurozony we troje, odziany w łachmany człowiek, bez tehu prawie od znużenia. Nie byłoby go całkiem widać, gdyby nie wpadało światło przez okragłe, przebite dla nitów otwory. Kółka tego światła pstrzą odzież jego i twarz, polyskują złotawemi plamami na jego łachmanach, na rozochranej i zawalanej brodzie i włosach, na purpurowo czerwonej twarzy, po której spływa pot, zmieszany z błotem, na zylastych naderwanych rękach i na zmęczonej szerokiej i zapadłej piersi. Powtarzające się ciągle, straszne uderzenia młota poruszają cały kocioł i zmuszają nieszczęsnego głuszca do natężania wszystkich swoich sił, ażeby się mógł utrzymać w niemożliwej prawie pozycji. O ile można było wyrazić to natężenie, wyraziłem je.

Czasem kładę paletę i pędzel, i śladam naprzeciwko obrazu cokolwiek dalej. Jestem z niego zadowolony; nic mi się tak jeszcze nie udało, jak ta straszna rzecz. — Nieszczęście tylko, że to zadowolenie nie pieści mię a dręczy. To nie namalowany obraz, to dojrzała choroba. Czemu się ona skończy, nie wiem, lecz czuję, że po tym obrazie nie będę miał nic do malowania. Polowanta na ptaki, myślili ze wszystkimi wyrazami i ty-

swoje bezpieczeństwo, a przez który i kolouja się niegdys wzmogła i zaludniła; natomiast przybędzie troska nieodstępna i prawie codzienna, jak się zabezpieczyć względem odsiadujących karę kajdaniarzy, skoro po odbyciu kary, puszczeni będą na wolność, to jest wejda napowrót do naszego towarzystwa, a mogą być niebezpieczniejsi, niż przed zamknięciem, bo rozjątrzeni cierpieniem, zepsuci jeszcze bardziej przez obcowanie ze zbrodniarzami, wreszcie wyrzuceni niejako na bruk głodni i bez sposobów do życia. Od dokuczających trosk tych bronilo zesłanie; gdy go nie będzie, wypadnie z konieczności zajrzeć w oczy jednemu z najzawilszych zadań społecznych i zrobić to, do czego napróżno zachęcała ludzkość z musu, z konieczności, dla własnego interesu, a mianowicie zainteresować się stanem więźniów moralnym, warunkami ich bytu psychologicznymi, wreszcie zaopiekować się ich losem po wypuszczeniu ich z więzień, celem ułatwienia im środków umieszczenia się po wyzwoleniu i zarabiania pracą na życie. Rząd w pewnym tylko stopniu i to głównie pieniędzmi, może się przyłożyć do dopięcia tych wielkich celów, które przechodzą zakres jego działalności; do urzeczywistnienia ich, potrzeba kilkudziesięciu milionów rubli ze skarbu, a oprócz tego zbiorowych usiłowań społeczeństwa, dobroczynności publicznej i uorganizowanej prywatnej, patronatów, fundacyj, rozbudzonej i niestającej ofiarności i pojedynczych osób i całych spółek. Królestwo polskie ma w tym względzie świetne tradycje Fr. hr. Skarbka, Wierczkowskiego, Andrzeja hr. Zamojskiego; społeczeństwo sprostałoby zadaniu. Ze mogłoby sprostać, dowiodło świetnym przykładem osad rolnych dla nieletnich przestępców w Studzińcu. Daleko mniej nawykło do takiego działania społeczeństwo rosyjskie. Mimo najlepsze chęci i znanstwo ludzi, którzy uczestniczyli w założeniu osady rolnej pod Petersburgiem, instytucja ta pochłonęła masę pieniędzy i wcale nie znajduje się w stanie zadawalniającym. Koniec końców, i tu główną przeszkodą jest tylko brak wprawy i pochopu do zajęcia się na seryo rzeczą mało dotąd praktykowana i zwyczajna. Od musu i od wzięcia się na seryo do rzeczy, uwalnia zesłanie, i to jest przyczyna, dla-

czego przeciwko niemu oświadczamy się stanowczo.

### KSIĄŻE GORCZAKOW.

(Wspomnienie pośmiertne).

Śmierć sędziwego i zdala już od bieżących spraw polityki europejskiej stojącego kanclerza rosyjskiego, ks. Gorczakowa, lubo nie wywrze żadnego wpływu na dalszy przebieg tych spraw, zwróciła wszelako uwagę powszechną na tę cokolwiek zapomnianą, a bądź co bądź bardzo wybitną osobistość wśród dyplomatów niedawno minionej epoki. Książę Aleksander Michajłowicz Gorczakow urodził się dnia 16 lipca 1798 r. Wykształcenie odebrał w liceum Carskiego Siola, gdzie żył w gorącej przyjaźni z poetą Puszkim, następnie poświęcił się zawodowi dyplomatycznemu; jako *attaché* hr. Nesselrodego, uczestniczył już w słynnych kongresach lublańskim i werońskim, r. 1829 został samodzielnym przedstawicielem Rosyi we Florencji, następnie pełnił służbę dyplomatyczną w Wiedniu i Sztuttgardzie, gdzie zapośredniczył szczęśliwie związek małżeński pomiędzy wielką księżną Olga, a królewiczem Karolem wirtemberskim. Odtąd przebywał stale w Sztuttgardzie, jako opiekun i doradca teje; dopiero w r. 1850 został mianowany pełnomocnikiem przy *Bundestagu* niemieckim. Po ustąpieniu hr. Nesselrodego, objął książę Gorczakow w dniu 25 czerwca 1856 r. ministerstwo spraw zagranicznych. Zjednał on sobie szybko popularność, ponieważ usiłował dyplomacyę utrzymać w pewnym, naturalnym zbliżeniu do narodowych instynktów społeczeństwa rosyjskiego. Słynne słowa księcia, wyrzeczone po świeżo ukończonej wojnie krymskiej: «*La Russie ne boude pas, elle se recueille*», otwarły niejako nową erę w życiu politycznym Rosyi i wskazały jej drogę do przyszłego rozwoju. Od r. 1863 datuje się zbliżenie się Rosyi do Prus; programem politycznym księcia było od pierwszej chwili zwrócenie Rosyi praw do morza Czarnego. Gdy napróżno w pierwszym okresie swoich rządów usiłował w tym celu zbliżyć się ku Francyi Napoleona III, oparł teraz dalsze rachuby polityczne na sojuszu z Niemcami. Korzystając z wojny francusko-niemieckiej, zażądał w nocie z dnia 31 października 1870 r. zniesienia artykułu traktatu paryskiego z 1856 r., zabraniającego Rosyi utrzymywania floty na morzu Czarnym; konferencja londyńska w r. 1871 zadowolila w tej mierze księcia Gorczakowa. To ważne zwycięstwo dyplomatyczne zjednało mu nowe tytuły do czci i sympatii u

społeczeństwa rosyjskiego; w nagrodę za nie otrzymał też ów tytuł książęcy, którego dotąd nie posiadał. W roku 1872 na zjeździe trzech cesarzów w Berlinie, skojarzył się znany sojusz niemiecko-austriacko-rosyjski. Książę zaparł się tym razem wszczępionej sobie od dzieciństwa nienawiści do Austrii. Od r. 1875 począł kanclerz pracować nad rozwiązaniem kwestyi bałkańskiej i usunięciem słowian południowych z pod władzy otomańskiej. W r. 1877 wybuchła wojna rosyjsko-turecka, która stargała związek trójcesarski. Kampanję przebył książę Gorczakow w głównej kwaterze cesarskiej; wnet po zawarciu pokoju w San-Stefano zaniemógł ciężko, mimo to udał się w czerwcu 1878 r. na kongres berliński. Choroba zmusiła go wszakże ciężar pracy dyplomatycznej podczas kongresu złożyć na barki obu innych pełnomocników Rosyi, hr. Szuwałowa i br. Oubriła. Przeciw ustępstwom, poczynionym przez tychże, zastrzegł się uroczyście ks. Gorczakow na posiedzeniu z dnia 23 czerwca. Odtąd, zniechęcony do osoby ks. Bismarcka, począł zbliżać się znowu ku Francyi. Pamiętnym jest przesilenie w letnich miesiącach r. 1879, które omal nie doprowadziło do wojny z Niemcami i wywołało przymierze Niemiec z Austrią, zawarte w październiku tegoż roku. Na wiosnę 1880 r. zachorował sędziwy kanclerz śmiertelnie; chwilo-wo powrócił jeszcze do zdrowia, ale było to już tylko przejściowe odrodzenie sił, złamanego wiekiem i zawodem w r. 1878 doznany starca. Książę ożeniony był od r. 1838 z księżniczką Maryą Urusow, wdową po hr. Musin-Puszkynie. Zmarła ona w r. 1853. Kanclerz pozostawił z niej dwóch synów: Michał, ur. w r. 1839, poświęcił się służbie dyplomatycznej, Konstanty, ur. w r. 1841, pełni służbę dworską. Rosya traci w zmarłym księciu znakomitego męża stanu i pa-tryotę.

### STAN EKONOMICZNY AUSTRII.

Mowa posła Hausnera

na posiedzeniu austriackiej izby posłów, z d. 26 lutego \*).

Chcąc wydać sąd nieuprzedzony o budżecie na rok bieżący, mniej niż jakibądź inny wykaz ekonomiczny lub finansowy można go brać sam w sobie, lecz trzeba porównać go dokładnie i ściśle z preliminarzami poprzednimi, tu i owdzie także z budżetami państw innych, przedewszystkiem zaś trzeba go brać w związku z całym ekonomicznym stanem rzeczy w ostatnim pięcioleciu. Ten ekono-

powemi fizyognomjami, całe to «bogate pole malarstwa rodzajowego» — na co mi ono? Niczem już nie podziałam tak, jak tym giuszczem, jeżeli tylko podziałam...

Zrobiłem doświadczenie: zaprosiłem Die-dowa i pokazałem mu obraz. Powiedział tylko; «no! wiesz co» i roztworzył ręce. Siadł patrzył z pół godziny, potem pożegnał się w milczeniu i poszedł. Zdaje się, że podziałalo... Ale on, przecież—artysta. Siedzę przed obrazem, i na mnie samego on działa. Patrzysz, i nie możesz się odezwać, cierpisz za zmęczoną postać. Słyszę też czasem uderzenia młota... Ja od tego zwaryuję. Trzeba obraz zasłonić.

Plótno zakryło stalugi z obrazem, a ja wciąż siedzę przed nim, myśląc ciągle o tem czemś nieokreślonym i strasznym co mię dręczy. Słońce zachodzi i rzuca ukośne żółte smugi światła przez zapyłone szkła na stalugi, zawieszzone plótnem, zupełnie jak gdyby postać ludzka. Zupelny duch ziemi w «Fauscie», jak go przedstawiają niemieccy aktorzy.

...Wer ruft mich?

Kto cię wołał? Ja, ja sam cię tutaj stworzyłem. Wywołałem cię, tylko nie z jakiej bądź «sfery», lecz z dusznego, ciemnego kotła, ażebyś przeraził swym widokiem ten czysty, ulizany, nienawistny tłum. Przyjdź, siłą mej władzy przykutą do plótna, spoglądaj z niego na te fraki i treny, krzyknij do nich: «jam rosnąca rana!» Uderz

ich w samo serce, pozbaw snu, stań jako widmo przed ich okiem! Zabij ich spokój, jak zabiłeś mój...

Tak, czy tylko rzeczywiście tak? Obraz skończony, wstawiony do złotej ramy; dwaj stróże poniosą go na głowach na wystawę do akademii. I oto stoi pomiędzy «południami» i «zachodami», obok «dziewczynki z kotkiem», niedaleko od jakiegos «Iwana Groźnego, wbijającego łaskę w nogę Bazylego Szybanowa». Nie można powiedzieć, że nie będą nań patrzeć; będą patrzeć i chwalić nawet. Artyści zaczną rozpatrywać rysunek. Recenzenci, przysłuchując się im, będą kreślić słówkiem w swoich książeczkach do notatek. Jeden tylko W. S. stoi wyżej nad wszelkie pożyczania; patrzy, uznaje, wychwala, ścisła mię za rękę. Krytyk artystyczny L. napadnie na biednego giuszka, będzie wołał: i gdzie tu piękno, powiedzcie mi, gdzie tu piękno? i zwymysła mię na czem świat stci. Publiczność... Publiczność przechodzi nimo, obojętnie lub z nieprzyjemnym grymasem; damy — powiedzą tylko: «ah, comme il est laid ce giuszka» i popłyną dalej ku innemu obrazowi, ku «dziewczynie z kotkiem», na którą patrząc powiedzą: «bardzo, bardzo miłutkie», lub coś w tym rodzaju; poważni panowie z wołowemi oczami popatrzą, zajrzą do katalogu, zamruczą coś lub zasapia i szczęśliwie pójdą dalej. I chyba tylko młody jaki chłopak lub młoda dziewczyna zatrzymają się z uwagą i czytają w tych znękanych oczach, w cierpie-

niu patrzących z plótna, skargę, którą w nich zawarłem...

A co dalej? Obraz—wystawiony, kupiony i zabrany.

Cóż zemną będzie? To, co przeżyłem w ciągu dni ostatnich czy zginie bez śladu? Czy skończy się to wszystko na samem tylko wzruszeniu, po którym nastąpi odpocznik z poszukiwaniem nowych tematów?... Niewinne tematy! Przypomniało mi się nagle jak pewien znajomy kustosz galeryi, układając katalog, wołał do pisarza:

— Martynow, pisz! № 112. Pierwsza scena miłosna: dziewczyna zrywająca różę.

— Martynow, pisz dalej! № 113. Druga scena miłosna: dziewczyna wachająca różę.

Czy będę i ja jak wprzódy wachać różę? Czy może zejde z szyn?

VII.

D i e d o w.

Rabinin skończył już prawie swego «giuszka» i dzisiaj prosił mię bym go zobaczył. Szedłem do niego z uprzedzeniem i wyznaję, że musiałem zmienić zdanie. Wrażenie bardzo silne. Rysunek doskonały. Modelacya silna. Najlepsze ze wszystkiego to silne, a zarazem wysoce prawdziwe oświetlenie. Obraz bez wątpienia posiadał by zalety, gdyby nie ten dziwaczny i dziki temat. L. zupełnie ze mną się zgadza i w przyszłym tygodniu w gazecie wyjdzie jego artykuł. Zobaczymy,—co wtedy powie-

mierny stan rzeczy w Austrii przedstawia się oku, badającemu bez uprzedzenia, które potrafi przeniknąć mgłę pesymizmu, zalegającą u nas nad wszystkim, jako obraz dość jasny, a mimo to bardzo nieznan. Wskutek gwałtownej katastrofy finansowej, z którą co do rozmiarów i skutków żadna dawniejsza nie może iść w porównanie, ekonomiczny stan rzeczy w Austrii przez lat pięć ustawnie schodził na niższy poziom, upadek przynosił się na coraz dalsze pola, coraz nowe występowały objawy spustoszenia dobrobytu. Dopiero na początku r. 1879 nastąpił pewien zwrot, który przez dwa lata przedstawiał się jako chwiejność i jako ściąganie się prądów ekonomicznych, aż na koniec w r. 1881 stanowczo przebiła się dążność ku górze, która w r. 1882 przybrała całkiem niespodziane rozmiary i prawie we wszystkich gałęziach ruchu i obrotów wywołała przyspieszone tętno, tak że dziś prawie wszystkie barometry dobrobytu wskazują, że ciężka atmosfera ustępuje, sprężystość staje się większą. Postaram się o dowody.

Zagraniczny handel austriacki — a nie biorę w rachubę ruch kruszców szlacheckich — od r. 1878 ustawicznie się wzmacnia, w ostatnich dwóch latach nawet znacznie, tak że o jedną trzecią przewyższamy handel włoski, a prawie równamy się z rosyjskim. Nadto zachował w latach ostatnich zupełnie swój stan czynny, tak że, mimo grożącego przesilenia w produkcji rolniczej, wywóz płodów surowych także się zmniejszył. We wszystkich innych państwach dowóz większy jest także od wywozu. Żegluga, którą zazwyczaj przedstawiają nam jako upadającą, wykazuje takie liczby, że owe nadzwyczajne środki ku podźwignieniu jej, które nieraz projektowano, jak np. premie, subwencje, zwolnienie do podatków i t. p., są zbyteczne i że żegluga bez tych nieracjonalnych sposobów dzielnie spełnia swoje zadanie. Co się tyczy okrzykanego ruchu kolejowego, widzimy zarówno pod względem liczby podróżujących, jak pod względem przewozu towarów przyrost i zład pomnożenie dochodów. A przyrost ten jest znaczny; znawcy zechcą mi przyznać, że jest to symptom bardzo pocieszający. Komunikacja listowa rozwinęła się w sposób równie pocieszający. Tak samo korespondencja telegraficzna, w której zastój panował aż do r. 1879, znacznie się pomnożyła.

\*) W przeszłym numerze «Kraju» pomieściliśmy pierwszą część mowy znakomitego mówcy polskiego, poświęconą stosunkom słowiańsko-niemieckim w Austrii, drugą zaś połowę, oświetlającą położenie ekonomiczne monarchji Habsburgów, podajemy obecnie. (Przyp. Red.).

Rabinin. L.—owi trudno będzie ocenić jego obraz ze strony technicznej, lecz potrafi on za to dotknąć jego znaczenia jako utworu sztuki, która nie cierpi, żeby ją sprowadzano do służenia jakimś niskim i mglistym ideom.

Dzisiaj był u mnie L. Bardzo chwalił. Zrobił kilka uwag dotyczących się różnych szczegółów, lecz ogólnie wzięwszy, bardzo chwalił. Gdyby to profesorowie jego oczami chcieli spojrzeć na mój obraz! Czyż nie otrzymam nareszcie tego, do czego dąży każdy uczeń akademii — złotego medalu? Medal, cztery lata pobytu zagranicą i to jeszcze na koszt rządu, w perspektywie — profesorstwo.... Nie, nie omyliłem się, porzuciwszy tę nudną pracę powszednią, brudną, przy której na każdym kroku napotykaś takich głuszców rabinina.

## VIII.

## R a b i n i n.

Obraz kupiono i zawieszono do Moskwy. Otrzymałem za niego pieniądze i na żądanie kolegów musiałem urządzić im kolację w «Wiedniu». Nie wiem, od jak dawna dają ten zwyczaj, ale dzisiaj wszystkie bibki młodych malarzów odbywają się w naróżnym gabinecie tej restauracji. Jest to wielki i wysoki pokój z zyrandolem, z brązowymi kandelabrami, z dywanem i meblami poczerniałymi od czasu i dymu tytoniowego, z fortepjanem, dobrze już wysłużonym pod rozochocnymi palcami improwizowanych pjanin-

Ala nie tylko używanie środków komunikacyjnych ku uruchomieniu płodów i własności powiększyło się, lecz i sama produkcja i własność stała się większą. Wymieniam tylko jedną gałąź własności dla tego, że i tę przedstawiano jako upadającą i że w innych państwach rzeczywiście upadała t. j. mienie ludności w bydło. Chociaż przyrost liczby sztuk bydła nie jest wielki, poprawiła się jednak waga, mleko-dajność, tucz i wartość sztuki. W górnictwie co do żelaza i węgla postęp ogromny, tak że zupełnie już powetowane są straty, które wynikły były z przesilenia r. 1873.

Rzucmy okiem na wytwarzanie się kapitałów. W końcu r. 1870 było w kasach oszczędności depozytów 285 milionów, w końcu 1875 r. 589 milionów. Przyrost ten nie był jednak normalny, nie był to symptom szczęśliwy, bo tylko resztki kapitałów schroniły się do bezpiecznej przystani. Od r. 1876 przyrost staje się normalnym. Ale w r. 1879 zdumiewająca znów jest suma depozytów bo jest ogromna, mimo, że ruch handlowy i przemysłowy znacznie się podniósł a kapitały nie potrzebowały odwracać od przedsięwzięcia. Instytucja pocztowych kas oszczędności także jest bardzo używana, tak że z końcem roku można się spodziewać w niej 12 do 14 milionów depozytów. Wogóle pod względem depozytów oszczędności Austrija zajmuje teraz pierwsze miejsce; względnie tylko t. j. wedle obrachunku na głowę, Austrija z swojemi 42 złr. na głowę zajmuje czwarte miejsce po Danji, Saksonji i Szwajcaryi. Tak więc ma się rzecz ta w Austrii, posiadającej blisko miliard pieniędzy pożytecznie ulokowanych, a przewyższając ją tylko trzy małe państwa, prawdziwie wzorowe co do pilności, oszczędności, porządku i dobrobytu, gdy tymczasem ta Austrija sama przewyższa dumny Albion i pracowitą Francję i biorące haracz miliardowy Niemcy. I ta Austrija ma być wiecznie krajem nędzy, zubożenia i ucisku? Zdaje mi się, że liczby wymownie tu zwalczają frazesy o zbyt niemiernym obciążeniu i o ucisku, frazesy, stanowiące hasło stronnictwa w wysciągach o popularność.

Przypatrzmy się teraz niektórym czysto ludzkim stosunkom, które się zwykle regulują według stosunków ekonomicznych — a zobaczymy i tutaj, że sumienna dyagnoza, obecnie tem bardziej nie zaznacza żadnego zbyt groźnego procesu patologicznego, że i tu mnożą się objawy wzmocnienia sił i uzdrowienia. W czasach ucisku, nędzy i niezadowolienia — zwykle w wieku wolności przesiedlania się, ludzie masami opuszczają siedziby, aby za oceanem, w dalekich krajach

stów; tylko jedno wielkie zwierciadło jest nowe, dla tego, że zmieniają je dwa lub trzy razy do roku, za każdym razem, gdy zamiast artystów w naróżnym gabinecie hulają kupczyki.

Zebrała się cała gromadka: malarze rodzajowi, pejzażyści i rzeźbiarze, dwaj recenzenci dwóch niewielkich gazet, i kilka osób obcych. Zaczeliśmy pić i rozmawiać. Po upływie pół godziny mówili już wszyscy razem, wszyscy bowiem byli już podchmieleni. I ja także. Pamiętam, że podrzucali mi do góry i że miałem mowę. Później całowałem się z recenzentem i piłem z nim «bruderszaft». Dużośmy pili, mówili i całowali się, i rozeszliśmy się o czwartej rano. Zdaje mi się, że dwóch pozostało na noc w tymże samym gabinecie restauracji «Wiedeń». Zaledwie mogłem dowieść się do domu, i w ubraniu rzuciłem się na posłanie, przyczem doświadczyłem czegoś podobnego do kołysania się na okręcie: zdawało mi się, że pokój kołysze się i kręci razem z posłaniem i żemną. Trwało to ze dwie minuty; następnie zasnąłem.

Zasnąłem, spałem i obudziłem się bardzo późno. Głowa boli, całe ciało jak ołów. Długo nie mogę otworzyć oczu, a gdy je otwieram widzę stalngi — puste, bez obrazu. Przypominają mi one przeżyte dni, i znów powraca wszystko, od początku... Ach, Boże mój, trzeba to raz już skończyć!

Głowa boli coraz silniej, mgła mię ogarniam. Zasympiam, budzę się i znów zasympiam.

szukać lepszych warunków bytu. Otóż w roku 1881, który jest znowu rokiem bardzo wzmacniającej się europejskiej emigracji, zapisano w Austrii urzędownie 13,346 wypadków wychodźstwa.

Otóż cyfry te nie mają wcale pretensyi do zupełnej dokładności, albowiem liczba austriaków w portach emigracyjnych niemieckich i w portach Ameryki nieco wyżej bywa przyjmowana. Lecz jeżeli przyjmiemy, że rzeczywista liczba emigrantów wynosi dwa razy tyle ile wykazuje cyfra urzędowa, to podobne przypuszczenie jest z pewnością za przesadne. Byłoby wtedy około 27,000 emigrantów. Lecz cóż to za porównanie, nie powiem z tymi krajami, która jak Irlandya, Szwecya i Norwegja, corocznie cały swój naturalny przyrost ludności nowemu oddają światu, lecz nawet z Niemcami, Anglią, Szwajcaryą, Włochami a nawet Węgrami? 27,000 emigrantów toć to zaledwie 1/7 część liczby zwykłej nowo urodzonych nad zmarłymi, jest to trybut tak niski, że zaledwie Francja trochę mniejszą wykazuje liczbę! Założenie ogniska domowego, zawarcie małżeństwa są to takie akta woli ludzkiej, które się jaknajściślej regulują według stosunków ekonomicznych — a w czasach wojny, zarazy, nieurodzajów i przesilen handlowych zmniejsza się liczba małżeństw szybko i znacznie, jak się to stało od r. 1872, gdzie ich było 199,000 stopniowo do minimum 161,000 w r. 1877. Odtąd jednak wzrastała liczba małżeństw z małym wyjątkiem bez przerwy, i dosięgła w r. 1881 cyfry 177,000, a według tymczasowego obliczenia z r. 1882 przeniesie nawet 180,000. Można by na to zarzucić, że przy zawieraniu małżeństw nie tylko rozważne ocenienie stosunków, lecz lekkomyślność gra wielką rolę. Ten zarzut jest jednak niestosowny przy ocenieniu rezultatu jednego roku w porównaniu do drugiego; byłby on słuszny, gdybyśmy porównywali liczbę małżeństw pewnego narodu z cyfrą innego ludu, bo notoryczną jest rzeczą, że polak, węgier, rosyjanin żeni się nawet wtedy, gdy niemiec, francuz, lub wloch nie uważa tego już za właściwe i stosowne; lecz w jednym i tym samym kraju, zamieszkałym przez taką samą ludność, lekkomyślność z roku na rok — jak wiadomo z doświadczenia, mniej więcej takiego samego dostarcza kontyngensu. W zeszłym roku przystąpił do tego nadto i trzeci symptom: samobójstwa — które od 30 lat bez ustanku ogromnie się wzmacniały, dość znacznie zmalały w całej Austrii, a w szczególności w Wiedniu; a ta okoliczność niechaj będzie poważnem uwieńczeniem tego weselszego obrazu, który roztoczyłem

I nie wiem, czy do koła mnie cisza grobowa, czy też ogłuszający hałas, chaos dźwięków, niezwykle, straszny dla ucha. Może być, że to cisza, lecz coś w niej dzwięczy i stukają się i lata. Zupełnie jak gdyby olbrzymia pompa wyrzucała wodę z przepaści bezdennej, pompuje i hałasuje, i słychać głuchy łoskot spadającej wody i chód maszyny. A nad tem wszystkim, góruje jeden ton, nieskończony, przeciągły, dręczący. I chcę mi się otworzyć oczy, wstać, zbliżyć się do okna, otworzyć je, usłyszeć żywe dźwięki, głosy ludzkie, turkot pojazdów, szczenie psów i i wybawić się od tego wiecznego hałasu. Lecz sił mi brak. Byłem wczoraj pijany. I muszę tak leżeć i słuchać, słuchać bez końca. Budzę się i znow zasympiam. Znowu stukają coś i huczy jeszcze bardziej, bliżej i wyraźniej. Uderzenia zbliżają się i biją razem z mym pulsem. Czy to we mnie, w mojej głowie, czy gdzieś zewnątrz? Silnie, wyraźnie tak, że liczyć można... raz—dwa, raz—dwa... Coś uderza w metal i w coś innego jeszcze. Słyszę wyraźnie uderzenia w żelazo; żelazo huczy i drży. Z początku młot głocho dzwięczy, jak gdyby spadał w jakąś gęstą masę, lecz później uderza coraz dzwięczniej i dzwięczniej i nareszcie, jak dzwonek huczy ogromny kocioł. Następuje przerwa, potem znów cicho, głośniejsz i głośniejsz i znów nieznośny, ogłuszający dźwięk. Tak, tak: z początku uderzają w miękkie rozpalone żelazo, lecz potem zastęga ono. I huczy kocioł, gdy główka nita już stwardniała. Zro-

wobec smutnego obrazu ludzkich stosunków w Austrii, jaki nam zwykle przedstawiają.

Ze liczba konkursów i upadłości obecnie mniejsza jest, niż w epoce między r. 1873 a r. 1878, nie chcę do tego zbyt wielkiej przywiązywać wagi. Bo kwestya ta ma dwie strony: zmniejszenie się liczby konkursów i upadłości można uważać jako wzmagające się ozdrowienie stosunków handlowych, lecz można to jeszcze uważać jako skutek gwałtownego wycofania się ludzi od wszelkich przedsięwzięć. Ponieważ nie chcę do tego faktu zbyt wiele przywiązywać wagi, to proszę jednak wyraźnie, abyście panowie do innego faktu — który często za czarno i przesadnie bywa przedstawiany, t. j. do wzrostu liczby licytacji egzekucyjnych nie przywiązywali absolutnie smutnego znaczenia. Mała liczba przymusowych sprzedaży wskazywać będzie zawsze na istnienie pewnej klasy ludności, posiadającej grunta, lecz nie mającej żadnych potrzeb, nie używającej kredytu i pogrążonej w zupełnym zastoj. Natomiast w czasach i okolicach podnoszącego się ameliorowania, wzrastającego ducha przedsiębiorczości, czynienia nakładów, musi to wywoływać zawsze pewną ilość katastrof, tak jak rozwój żeglugi wykazuje wzrost cyfry rozbitych okrętów.

Powiedziałem, że liczba przymusowych sprzedaży wzrasta. Odnosi się to do r. 1880, w którym było ich niestety 13,677 w obec 12,360 r. zeszłego. Pierwszy rzut oka i proste prawdopodobieństwo przemawiają zatem, że w r. 1881, a przynajmniej w r. 1882 nastąpiło pewne polepszenie stosunków. Ponieważ jednak nie mam pod tym względem cyfr zupełnie wiarygodnych, przeto wstrzymuję się z rezonowaniem i przymuję ten ostatni rezultat jako jedynie udowodniony. Lecz tu, jak w ogóle wszędzie absolutna cyfra bez porównywania jej z innemi nie na wiele się przyda. Jeżeli np. mówią, że w Galicyi przymusowe sprzedaży z cyfry 1,326 z r. 1874 w r. 1879 wzrosły na 3,064, to wywoła to smutek, a nawet przestrożenie. — Wrażenie to jednak łagodzi się, jeżeli się doda, że w zamoznej, poważnej, urodzajnej i mniej opodatkowanej Bawaryi w tej samej epoce skala wzrostu przymusowych sprzedaży była ta sama, w miejszej wprawdzie rozciągłości bo z 369 na 869 lecz w tym samym stosunku jak w Galicyi, t. j. z 1 na 2 1/2 proc. Jeszcze bardziej łagodzi się to przygnębiające wrażenie, jeżeli sobie przypomniemy, że w Württembergu w kraju liczącym mniej niż 1/3 część galicyjskiej ludności w epoce między rokiem 1851—56, w czasie zarazy na ziemniaki i gorączki emigracyjnej — liczba egzekucyj

rocznie 3 do 5 tysięcy wynosiła, a więc o 3 do 4 razy była większą jak obecnie w Galicyi — a przecie mimo to obeszło się bez socyalnych przewrotów i przemian — a obecnie ten stan rzeczy ustąpił stanowczemu rozkwitowi. Co jednak jest najwymowniejszem, to wzrost długów wszystkich realności w Austrii. W tym względzie doszedłem do wyniku, który mnie samego nawet w najwyższym stopniu uderzył, gdyż podobnego wyniku nie mogłem się spodziewać. Zastępuje on zatem na pełną uwagę.

Wzrost długów, t. j. nadwyżka wpisanych wobec wykreślonych hipotecznych ciężarów — wynosiła na wszystkich realnościach w Austrii w roku przesilenia, t. j. w 1873 r. 220 milionów, w 1874 r. 134 mil., w 1875 r. 152 mil., w 1876 r. 114 mil., w 1877 r. 39 mil., w 1878 r. 50 mil., w 1879 r. 30 mil., a w 1880 r. 72 1/2 mil. dobra tabularne w tym roku pewną sumę długów zepchnęły, a mała własność, realności miejskie i własność górnicza wykazują mały tylko przyrost ciężarów. Co do lat 1881 i 1882 nie ma jeszcze zebranych cyfr. Lecz według analogji z innych stosunków można przyjąć z całą pewnością, że ciężar długów w obu tych latach się zniżył. Lecz i stwierdzony wynik z r. 1880 przedstawia całą słabość frazesu, na którym powszechnie lubią paradować, o ciągle wzrastającym obciążaniu realności — chociaż i dawne wyjeżdżanie na tym koniku nie wiele znaczyło, albowiem uparcie zapominano o tem, że wobec przyrostu długów na realnościach, ciągle wzrastająca wartość tychże realności nie tylko wyrównywała, lecz nawet przenosiła te ciężary.

Tak przedstawia się wolnemu od uprzedzeń i zimno patrzącemu oku stan ekonomiczny Austrii, stanowczo odmiennie od ulubionej karykatury, którą nam zwykle przedstawiają. I gdy na podstawie tych spostrzeżeń, choć nie przedstawiając ich tak wyczerpująco, pozwoliłem sobie, w mem szczegółowym sprawozdaniu z zarządu monopolu tytoniowego nacisk położyć, że dobrobyt w Austrii znowu się ożywia, zarzucono mnie takim gradem reklamacyj, że żem ten kompromitujący mnie dobrobyt musiał schować znów do mego tłómaczka, i wstawić natomiast bezbarwne i bezznaczenia słowo: «zdolność konsumpcyjna». Ten drobny przykład wykazuje, że czasem nietylko pomiędzy tłumem, ale także wśród wybranych z narodu, a nawet u praktycznych fachowych meżów, panują szczególnie inspirowane, a pełne uprzedzenia pojęcia, z któremi walkę rozpocząć — jeżeli już nie jest niebezpiecznie, to z pewnością

niewdziecznie i niekorzystnie. Wiele razy doświadczyłem już tego, że nawet poważnie myślący, inteligentni i sumienni ludzie, z których każdy w cztery oczy o gospodarskich stosunkach i podatkach bardzo chłodno, rozsądnie i umiarkowanie mówi, że ci ludzie, znalazłszy się w ankiecie na walnem, lub okręgowem zgromadzeniu, albo nawet na zebraniu wyborczem, w chwili tracą pewność siebie, zdrowy umiarkowany sąd zmieniają na szablon i frazesy, a pełny piersiowy głos swego przekonania pozwalają zagłuszyć fałzetowi wygłoszonego hasła, według którego nędza i ucisk podatkowy ciąży na nas fatalnie, a kto w ten dogmat nie wierzy, ten jest fiskalistą i zdrajcą. Wynoszenie się nad drugich nie jest zapewne sympatyczne, ale jest ono łatwiejsze do darowania i bardziej ludzkie, jak to konsekwentne ponizanie się, które nas już od 10 lat opanowało. Niemaló śmiało się z «Grande nation» francuzów z przed 1870 roku — mniej zapewne szydzą z «pierwszego oświeconego ludu kuli ziemskiej» dzisiejszego niemieckiego państwa, chociaż tu nierównie silniej występuje zarozumialość. Ale płakać trzeba by nad takim państwem, którego przedstawiciele i obywatele przy każdej sposobności *urbi et orbi* zwiastują, że Austriya na najniższym szczeblu, poza wszystkimi innymi krajami, w tyle pozostaje. Gdyby tak w istocie było, nie możnaby zapewne na takie smutne, beznadziejne przyznanie się do niemocy nic poradzić. Tak się jednak rzecz nie ma, i dla tego to zwątpienie, ten żalosci pelen pogląd, który, paraliżując wszelki poryw do czynu — wszelką chęć ofiar, a mamiąc nieświadomych, zachęca do łowienia ryb w mętnej wodzie, a zagranicą nieobliczone szkody nam wyrządza — to pojęcie, powtarzam jest jednym z tych błędów, o których Talleyrand powiedział, «że szkodliwsze są niż zbrodnie same». Otóż dla poparcia mego zdania i twierdzenia, podałem, jak sądzę, dostateczne dowody i wzywam moich przeciwników do uczynienia tegoż samego; wzywam przedewszystkiem ekonomistów wedle teoryi Schopenhauera i Buddy, którzy ciągle głoszą Nirwanę, ze względu na podatkowe stosunki nasze, aby podobne dowody na poparcie swych twierdzeń przedłożyli. Nim jednak te dowody zobaczę, trwać będę w mojem przekonaniu, że obecnie jest dla Austrii epoka budzącego się ruchu gospodarczego, który mógłby się normalnie utrwalić, gdyby nie wielki polityczny błąd, jaki się niestety już nieraz w Austrii wydarzył, błąd, przygotowujący temu ruchowi straszny prędki koniec. W budzecie na rok 1883 można zapewne ten przemennie wyka-

zumiąłem. Ale te, inne dźwięki... Co to jest? Staram się pojąć co to takiego, lecz jakaś krepka osłania mi mózg. Zdaje się, że to tak łatwo przypomnieć sobie, tak się kręci po głowie, tak dręcząco blisko, a co właściwie — nie wiem. Niepodobna mi pochwycić... Niech sobie stuka, dajmy temu pokój. Wien co to jest, lecz nie pamiętam.

I hałas powiększa się i zmniejsza, to wzrasta do męcząco-potwornych rozmiarów, to niby całkiem niknie. I zdaje mi się, że to nie on znika, lecz że to ja sam wtedy gdzieś znikam, nie nie słyszę, nie mogę poruszyć palcem, podnieść powieki, zawołać. Opanowują mnie odrętwienie, przerażenie mię ogarnia, i budzę się cały w gorączce. Budzę się nie zupełnie, lecz do jakiegoś innego snu. Zdaje mi się, że znów jestem w fabryce, tylko nie w tej, w której byłem z Diedowem. Ta znacznie większa i posępniejsza. Ze wszystkich stron olbrzymie piece, dziwnego, nieznacznego kształtu. Płomień bucha z nich snopami i kopci dach i mury budynku, dawno już czarne, jak węgiel. Maszyny kołyszą się i skrzypią; zaledwie mogę przejeżdżać pomiędzy obracającymi się kołami i biegącymi drzącymi pasami; nigdzie ani żywej duszy. Słychać gdzieś stuk i huk: tam idzie robota. Tam szalony krzyk i szalone uderzenia; boję się tam isć, lecz porywa mnie coś i niesie, i uderzenia stają się coraz głośniejsze, krzyki coraz straszniejsze. I oto wszystko zlewa się w jeden ryk i widzę... Widzę: dziwna jakaś obrzydliwa istota wije

się na ziemi pod uderzeniami, spadającymi na nią ze wszystkich stron. Cały tłum bije, czem kto może. Wszyscy moi znajomi są tutaj, z rozwścieżonemi twarzami biją młotami, dragami, kijami, pięściami tę istotę, dla której niemogłem znaleźć nazwy. Wiem, że to wciąż tenże sam... Rzucam się naprzód, chcę krzyknąć: «prześciancie! za cóż!» i widzę nagle twarz bladą, zmienioną, niezwykle straszną, straszną dla tego, że to — moja własna. Widzę, jak ja sam, drugi ja, podnoszę młot ażeby wściekle uderzyć...

— Wtedy młot spada na moją czaszkę. Wszystko znikło; przez jakiś czas czułem jeszcze mrok, ciszę, próżnię i nieruchomość, lecz wkrótce i sam gdzieś znikłem...

Rabinin leżał do samego wieczora zupełnie nieprzytomny. Nareszcie gospodyni, czuchonka, przypomniawszy sobie, że lokator cały dzień nie wychodził z pokoju, domyśliła się, że należy wejść, i spostrzegłszy, że biedny chłopiec miota się w silnej gorączce i majaczy bez związku, zlekła się, krzyknęła coś w swoim niezrozumiałym języku i posłała dziewczynkę po doktora. Doktor przyjechał, obejrzał, pomacał, posłuchał, mruknął, siadł przy stole i zapisałwszy receptę odjechał, a Rabinin nie przestawał miotać się i majaczyć.

IX.

Diedow.

Biedaczysko Rabinin zachorował po wczoro-

rajszej hulatyce. Wstąpiłem do niego i znalazłem go leżącym bez przytomności. Gospodyni czuwa nad nim. Musiałem dać jej pieniądze, bo w szufladzie u Rabinina nie było ani kopiejki; nie wiem, czy wszystko zabrała ta przeklęta baba, czy też może wszystko zostało w «Wiedniu». Prawda, że hulaliśmy wczoraj tego, było bardzo wesoło, z Rabininem piliśmy «bruderszaft». Piłem też i z L. Co to za piękna dusza ten L., a jak rozumie sztukę! W ostatnim swym artykule tak subtelnie pojął, co chciałem wyrazić w swoim maleńkim obrazku, jak nikt, za co głęboko mu jestem wdzięczny. Trzeba namalować maleńki obrazek, coś à la Klewer, i podarować mu go. Ale, ale, zdaje mi się, że na imię mu Aleksander; czy to nie jutro jego imieniny?

Jednakże z biednym Rabininem może być źle; na jego wielkim obrazie konkursowym dużo jeszcze do zrobienia, a termin nie za górami. Jeżeli będzie chorował jeszcze z miesiąca, to nie otrzyma medalu. A wtedy — żegnaj zagranico! Bardzo rad jestem, że jako pejzazysta nie jestem jego współzawodnikiem; koledy jego, zapewne, zacierają ręce. Wszak w samej rzeczy: o jedno miesiące więcej. Jednak Rabinina nie można tak porzucić: trzeba go zawieźć do szpitala.

X.

Rabinin.

Zbudziwszy się dzisiaj po wielu dniach nieprzytomności, długo nie mogłem pojąć

zany rozwój na polu gospodarskiem w bardzo słabych tylko dostrzedz zarysach. Rozwój ten jest skromny i mały, jeżeli budżet samostanie bez porównywania go z innymi zbadaemy. Wtedy zmuszeni jesteście powiedzieć: cały deficyt wynosi zawsze jeszcze 28<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów, a nawet bieżący niedobór administracyjny wynosi zawsze jeszcze 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów. Ale już samo porównanie go z budżetem zeszłorocznym, takim, jak go pan jeneralny sprawozdawca przedłożył, a który wykazuje, że deficyt w szerszym znaczeniu tego wyrazu o 19,5 milionów, a w ściślejszym znaczeniu o 10,5 milionów mniej niż w roku poprzednim wynosi, już samo to porównanie o wiele jego znaczenie podnosi.

Z tego wszystkiego co dotąd przedstawiłem, okazuje się jasno, że wstąpiono już na drogę przywrócenia równowagi. Nie usuwa to jeszcze obaw, podobnie jak wczoraj niespodziewana wiadomość, udzielona nam przez p. ministra skarbu, o pokryciu 16 milionów niedoboru zapasami kasowemi — nie usuwa to jeszcze powtarzam — aktualności niedoboru administracyjnego w kwocie 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów w r. b. tem bardziej, iż zawsze policzyć należy, że przy większych dochodach zawsze pewien procent ich na te przedmioty wydany być musi, które się do tych wyższych dochodów przyczyniły, jak np. przy pocztach należy racjonalnie przyzwać na pewne nakłady na budowę nowe, naprawy, sprzęty, płace przeciążonych urzędników i t. p. W czasach większych dochodów mnożą się też żądania stawiane państwu. Jeżeli zatem przyjmiemy, że w roku 1884 będziemy mogli o tyle więcej wstawić do budżetu, jak to się stało w roku bieżącym w stosunku do przeszłego roku, to znów część tego odpadnie przedewszystkiem na te przedmioty, które tej nadwyżki dostarczyły, a w drugiej linii dopiero na ogólny etat wydatków. Należy się zatem pozbyć iluzji, że przy naturalnym dalszym wzroście konsumpcji i obrotu, będzie można na przyszły rok zupełnie niedoboru uniknąć, a każdy musi zgodzić się na zdanie p. jeneralnego sprawozdawcy, który oświadczył, iż w uchwałach wysokiej izby względem przedłożeń podatkowych rządu leży główny punkt kwestyi — czy już w najbliższym czasie ma nastąpić równowaga, czy nie? Na to twierdzenie każdy musi się pisać, choćby nie wiem jakiego był kto zdania o wartości tych przedłożeń i naturze tych uchwał. Nie mogę mieć wcale zamiaru, tu na tem miejscu i dziś już wydawać sąd o wartości, charakterze, wykonalności i doniosłości projektów podatków bezpośrednich i noweli o należnościach skarbowych. Wysoka

gdzie jestem. Z początku nawet nie mogłem pojąć, że to coś długiego, zwinętego, leżącego przed memi oczami, to moje własne ciało, owinięte w kołdrę. Obróciwszy głowę na prawo i na lewo, od czego dostałem szum w uszach, ujrzałem słabo oświetloną długą salę, o dwóch rzędach łózek, na których leżały owinięte postacie chorych, jakiegoś rycerza w miedzianej zbroi, stojącego pomiędzy ogromnymi oknami ze spuszczonej białymi firankami, a którym, jak się okazało, była ogromna umywalnia, obraz Chrystusa w kacie, ze słabo gorejącą lampką i dwa kolosalne piece katłowe. Usłyszałem cichy, przzerwany oddech sąsiada, niespokojne westchnienia chorego, leżącego gdzieś dalej, czyjeś jeszcze spokojne sapanie i bohaterkie chrapanie stróża, przeznaczonego zapewne do dozoru przy łożu niebezpiecznie chorego, który, być może, że jeszcze żyje, a może być, że już umarł, i leży tutaj tak samo, jak my żywi.

My, żywi... «Żyję», pomyślałem sobie, i nawet wyszeptalem to słowo. I nagle, to niezwykle przyjemne, radosne i spokojne uczucie, którego nie doświadczałem od samego dzieciństwa, ogarnęło mnie razem z przeswiadczeniem, że daleki jestem od śmierci, że mam przed sobą całe życie, którem z pewnością potrafię po swojemu pokierować (o! z pewnością potrafię) i chociaż z trudnością, przekręciłem się na bok, podgiąłem nogi, podłożyłem dłoń pod głowę i zasnęłem, tak samo jak w dzieciństwie, gdy, jak to się

izba raczy mi jednak dozwolić zwrócić sobie uwagę na wielki zwrot, który się na tem zasadza, że faktycznie przedłożono nam projekt podatku osobisto-dochodowego. Gdy przed niespełna dwoma laty, podczas jeneralnej dyskusji budżetowej, pozwoliłem sobie twierdzić, że zawsze każdy austriacki minister skarbu, do jakiegokolwiekby on należał stronnictwa, lub jakiegobądź mógłby on mieć skłonności osobiste, zawsze ostatecznie w podatku osobisto-dochodowym musi upatrywać węgielny kamień podatkowej polityki, doznałem ze strony decydującej jeżeli nie zupełnie zaprzeczającej, to przynajmniej bardzo chłodnej krytyki; odtąd siedm upłynęło kwartałów — a oto leży przed nami projekt podatku osobisto-dochodowego! Prawda i to, że oczekiwanie moje spełniło się w ten sposób, że zakazuje mi to przypisywać sobie łatwą rolę proroka. Jeżeli z mego osobistego punktu widzenia powiedział kilka słów o tym podatku, to muszę w imieniu stronnictwa, do którego należeć mam zaszczyt — powiedzieć wyraźnie, że bez żadnego uprzedzenia dla tych nowych przedłożeń podatkowych, a tem więcej bez solidarności — z zastrzeżeniem wszelkiej krytyki, nagany, wyłączenia, a nawet odrzucenia — należy jednak uznać, iż rząd w tych przedłożeniach ściśle liczył się z ideą sprawiedliwego wyrównania podatków przez większe podciągnięcie pod nie ruchomego kapitału, a zwłaszcza dotąd bezkarnie wolnych od podatków posiadaczy tegoż, i że dlatego poważnie okazał dążności do usunięcia jednej z trzech wad zasadniczych austriackiego budżetu, które miałem zaszczyt przed dwoma laty wykazać, a mianowicie nierównego opodatkowania, luki w podatkach i częściowego uwolnienia od podatków. Jest teraz w mocy reprezentacji — to co wykonalne z tych projektów przyjąć i ideę samą urzeczywistnić. Dwa inne czarne punkta austriackiego budżetu, które również przed dwoma laty miałem zaszczyt wykazać, nie zostały dotąd zupełnie usunięte i nie wypowiedziano nawet dotąd poważnego zamiaru usunięcia ich w najbliższej przyszłości. Są to najpierw dwie wstrętne formy podatkowe, z których jedną najmłodszą tak dla bogatych jak i dla biednych potrzebę życia niesuszenie podraża — druga zaś do tego zachęca i z tego zyski ciągnie, co w trochę odmienniejszej formie kodeks karny jako występki karze: jest to monopol soli i loterya. Jakkolwiek łatwo zrozumieć, że wobec niepokrytego niedoboru, a wskutek tego ciągle wzrastających procentów i ciężaru długów ostatecznie zrzeczenie się 7 do 8 milionów z loteryi, a nawet czasowy ubytek 2 do 3 mi-

zdarzało, zbudzisz się w nocy obok śpiącej matki, gdy w okno bije wicher a w kominie załośnię wyje bnrza, i drewniane ściany domu od silnego mrozu trzaskają jak z pistoletu, i zaczniesz po cichu płakać bojąc się i chcąc obudzić matkę, a ona zbudzi się, pocałuje cię przez sen i przeżegna, i uspokojony zwiąsz się w kłębek i zasypiasz z radością w swej małej duszyczce.

Mój Boże jakże ja osłabłem! Probałem dzisiaj wstać i przejść od mego łózka do łózka sąsiada, jakiegoś studenta, wychodzącego z gorączki i o mało nie upadłem wół drogi. Lecz głowa zdrowieje prędzej niż całe ciało. Gdy się ocknął, prawie nic nie pamiętałem i z trudnością przychodziło mi przypomnieć sobie imiona najbliższych znajomych. Teraz, minęło już wszystko, nie jak przeszła rzeczywistość, lecz jak sen. Nie dręczysz mnie ona teraz, nie. Przeszło to już, bezpowrotnie.

Diedow przyniósł mi dzisiaj cały stos gazet, w których wychwalają mego «Głuszcza» i jego «Poranek». Jeden tylko L. nie pochwalił mnie. Zresztą, teraz mi to wszystko jedno. Wszystko to tak już dalekie, tak dalekie. Że Diedowowi się powiodło, cieszy mnie to mocno; otrzymał wielki medal złoty, i wkrótce wyjeżdża zagranicę. Niewypowiedzianie szczęśliwy i zadowolony; twarz mu promienieje jak blin w masle. Pytał mnie, czy mam zamiar przystąpić do konkursu w roku przyszłym, skoro w tym roku choroba mi

ljonów ze znizenia ceny soli, przez żadnego z następujących po sobie ministrów skarbu za dopuszczalne uważane nie były, to jednak jest usprawiedliwiona i uzasadniona nadzieja, że skoro tylko, czy to wskutek naturalnego wzrostu źródeł dochodów, czy to wskutek nowych podatków — już raz niedobór usunięty zostanie, to z pomiędzy tych dwóch nieznośnych form podatkowych — pierwsza zmodyfikowana, a druga zupełnie zniesiona być musi. Drugim niekorzystnym punktem w naszym budżecie są dochody z dóbr i lasów skarbowych, które, wedle zamknięcia rachunków dorocznych, nie dają nawet tej kwoty minimalnej jaką się prelimituje. Rząd niechże nakoniec już albo gruntowną reformą gospodarstwa i administracji, sprzedażą wśród pomyślnych okoliczności i utworzeniem z ceny sprzedaży nietykalnego funduszu położy kres stanowi rzeczy, że 70 milionów jest kapitału martwego, a więc 3 miliony rocznej straty na procencie.

Mimo to wszystko budżet na rok 1883 jest pomyślniejszy od budżetu na r. 1877, a szczególnie także wymienił wypadu, że stosunek wydatków w tych rozdziałach, które dają właściwie dochody skarbowe, do tychże dochodów jest korzystniejszy. Również wydatki na administrację i na sądownictwo, na które tylokrotnie się żalono i o których, twierdzono, że można je znacznie obniżyć, są rzeczywiście teraz mniejsze niż były dawniej; a tem samem skargi na ustawiczne wzmaganie się tych wydatków należą do dziedziny frazeologii.

Oto jest obraz budżetu, który jak powiedziano zostanie uzupełniony przedłożonymi nam projektami podatkowymi, które mają wypełnić luki w budżecie dochodów. Spoczywa to zatem w ręku reprezentacji ludowej, jeżeli się górnolotnie mam wyrazić, pozwolić wyrównującej sprawiedliwości objawić się i w systemie podatkowym, albo — jeżeli się mam wyrazić skromniej, przywrócić należyty stosunek między dochodami a wysokością przez obywateli płatonych podatków, — i tym sposobem już raz przecie, od lat 13 nieustannie otwartą, paszczę deficytu zamknąć.

## Korespondencye «Kraju».

Praga Czeska, 21 lutego.

Niezwykły, a uderzający swym ogromem obraz, przedstawia nam dzisiaj ciągle wzrost żywiołu słowiańskiego w Czechach. Co kilka dni przynoszą dzienniki wiadomość o założeniu nowej narodowej instytucji, o powstaniu

przeszkodziła. Potrzeba było widzieć jak wytrzeszczył oczy, gdy odpowiedziałem mu: «nie».

- Na serio?
- Najzupełniej, odrzekłem.
- Cóż więc będziesz robił?
- Zobaczę.

Wyszedł odemnie w najzupełniejszym zdziwieniu.

XI.

Diedow.

Dwa te tygodnie spędziłem, jak we mgłę, we wzruszeniu i niecierpliwości i uspokoiłem się dopiero siedząc w wagonie drogi żelaznej warszawskiej. Sam sobie nie wierzę: Ja jestem stypendystą akademii, artystą, jadącym zagranicę dla dalszego kształcenia się w sztuce! Vivat akademja!

Ale Rabinin! Rabinin! Dzisiaj widziałem się z nim na ulicy, gdym siadał do karety, jadąc na foksal. «Winszuję ci, rzekł, ale i ty mnie powinszuj».

— Czego?

— Tylko co zdałem egzamin do seminarium pedagogicznego.

Do seminarium pedagogicznego! Artysta! Talent. Ależ on zgine, zmarnuje się na wsi. No, czyż to nie waryat?

Tym razem Diedow miał słusność: Rabininowi, w samej rzeczy, nie powiodło się. Ale o tem kiedyindziej.

nowego ludowego pisma, o pomyślnym wyniku wyborów do tej lub owej rady gminnej. Nawet w okolicach, które do niedawna uważano za stracone, zawiązują się kółka rolnicze, stowarzyszenia czeskich przemysłowców, a co najważniejsza powstają czeskie szkoły ludowe. Po kilkoletniej nieobecności w Pradze uderzyć musi każdego widoczne znikanie obcego żywiołu. Miasto do niedawna na wpół niemieckie, mogą dziś czesi śmiało nazwać swoim; tu przewaga Niemców stanowczo zlamana.

Ten pomyślny dla Czechów obrot rzeczy nie zadziwi jednak nikogo, kto ma sposobność poznać cały zasób sił, z jakim stanęli do tej długiej i stanowczej walki. Udział bierze w niej każdy, kto nie chce być potępionym jako odstępcą narodowej sprawy. A dziś, gdy poczucie narodowości przenika wszystkie warstwy społeczeństwa, rozporządzają kierownicy czeskiego ludu milionową armją, w której każdy szeregowiec sumiennie pełni obowiązki i broni powierzonego mu stanowiska.

Wymownym objawem tej jedności, w imię której ogół służy wspólnej sprawie, jest świetny wynik wszystkich składek na cele publiczne. Z dumą może każdy Czech spoglądać na wspaniałe gmachy narodowego teatru, bo niema może jednej czeskiej rodziny, któraby choć małym datkiem nie przyczyniła się do wzniesienia tego przybytku sztuki. Jak silnie uczuwa lud czeski potrzebę narodowej sceny, łatwo pojmie ten, kto słyszał, jak włościanka, karcąc nieposłuszne dziecko, groziła mu, że go za karę nie weźmie ze sobą do Pragi w dzień otwarcia teatru. To też, gdy przed dwoma niespełna laty spłonął ten przez cały naród stawiony gmach, zamiast oddawać się bezczynnej rozpaczce, z podwójną gorliwością wzięto się do zbierania składek, i oto w miesiąc po pożarze zebrano o parę kroć sto tysięcy więcej niż było potrzeba na przywrócenie budynku do pierwotnego stanu. Nie dziw więc, że z gorączkowym niepokojem oczekuje naród uroczystego dnia, w którym otworzą się podwoje z gruzów powstałego gmachu.

Lecz nie na tem koniec ofiarności czeskiego ludu. Gdy zebrano potrzebną na teatr kwotę, postanowiono oddać nadwyżkę na rzecz czeskiej Macierzy szkolnej. Dobrowolne datki nie przestały jednak wpływać, a niedawno ogłoszone sprawozdanie Wydziału Macierzy zawiera tyle pouczających szczegółów, iż kilka z nich przynajmniej przytoczymy na poparcie tego, cośmy powiedzieli powyżej.

Majątek Macierzy szkolnej wynosi obecnie 158,000 zlr. Dwie trzecie części tej kwoty stanowią fundusz żelazny. Utrzymanie szkół, założonych staraniem Macierzy, wyniesie do końca bieżącego roku szkolnego 50,000 zlr. W przyszłym roku szkolnym ma wydział wydać z funduszu żelaznego 73,000 zlr. na budowę szkolne; utrzymanie szkół wyniesie w roku przyszłym 102,000 zlr., a wydatek ten pokryć może tylko ofiarność publiczna. Nikt też nie wątpi, że pieniądze wpłyną przed oznaczonym terminem do kasy wydziału, który jeszcze przez długie lata będzie musiał odwoływać się do poczucia obywatelskich obowiązków.

Wyposażona takimi środkami Macierz da krajowi 24 szkół, obejmujących 72 klasy, i 23 ochronek o 28 oddziałach. Niemniej ciekawem jest sprawozdanie ministra oświecenia o ilości uczniów, uczęszczających do czeskich i niemieckich zakładów. Z 52 gimnazjum w Czechach jest 30 z językiem wykładowym czeskim, a uczęszcza do nich 10,771 uczniów, pozostałe — z językiem niemieckim — liczą ich tylko 6,154. Oprócz tego mają czesi 6 gimnazjum na Morawach, w których 2,468 uczniów. W szkołach realnych liczba obu narodowości jest prawie równa, nie dochodząc 3,000. Na technice czeskiej jest 606, na niemieckiej 338 studentów. Na uniwersytecie czeskim, obejmującym tylko wydziały prawa i filozofii, liczba studentów wynosi 1,021, na niemieckim, mającym cztery wydziały, 1,598.

Zapewniwszy sobie byt narodowy w Czechach, nie zapomnieli politycy nadweltawscy o Morawach i czeskiej części Ślązka. Głośna wrzawa niemieckiego dziennikarstwa, biada-

jącego nad losem tych krajów, dowodzi najlepiej, że zapędy germanizacyi napotykały tam niespodziewaną zaporę. Jakże smutnym musi nam się wydać wobec tego los księstwa Cieszyńskiego, zamieszkałego przez ludność polską. Zamiast iść za przykładem Czechów, społeczeństwo galicyjskie ogranicza się dotychczas na platonicznych objawach współczucia. Zaiste, wobec tylu win, ciężających na sumieniu galicyan, niepoślednie miejsce zajmuje obojętność dla Ślązka. Przybywającego do Fragi Polaka przyjemnie zadziwić musi gorliwość, z jaką młodzież czeska zajmuje się polskim językiem i literaturą. Poezycy Mickiewicza i Słowackiego coraz to więcej rozpowszechniają się między czytającą publicznością. Wymownym wyrazem czci, jaką czesi otaczają pamięć naszych poetów, był wieczorek Krasińskiego, urządzony przez tutejsze koło polskie. Publiczność czeska tłumnie napełniła salę, by usłyszeć odczyt czcigodnego J. Frica o Irydyonie. Prelegent, który młodość swą spędził w Paryżu w gronie pisarzy polskich, wzbudził niekłamany zapal publiczności swą kwiecistą, pełną młodzieńczego ognia wymową. W muzycznej części wieczoru brały udział pierwsze siły narodowego talentu. Znana polskiej publiczności panna Reichówna, odśpiewała arycę z «Halki», zbierając zasłużone oklaski. Między gośćmi widzieliśmy wielu zasłużonych uczonych i literatów czeskich.

T. S.

Warszawa, 1 lutym.

Wiadomym jest fakt, że przez władzę prawodawczą Cesarstwa przedsięwzięta została niezmiernie doniosłości zmiana prawa karnego, dotąd obowiązującego.

Nasze społeczeństwo z tem większym współczuciem wita nowy projekt, że właśnie nasze społeczeństwo pod względem prawa karnego ma świetną przeszłość, że nowy projekt zwraca właśnie na ten kierunek, w jakim szło nasze społeczeństwo.

Wiadomo, że w wieku XVIII jeszcze prawo karne nie było ściśle oddzielenem od innych działów prawa, a mianowicie mieszało je z prawami cywilnymi. Dopiero w wieku XIX nauka oddzieliła ściśle prawo karne, i zaczęły się pojawiać oddzielne kodeksy karne. Nasze społeczeństwo po katastrofach, wywołanych przez Napoleona w utworzonym w r. 1815 Królestwie polskim, powróciwszy do pewnej równowagi, zabrało się z energią do prac prawodawczych. Mielśmy narzucone sobie w początkach wieku bieżącego, kodeks cywilny, handlowy i postępowania cywilnego sądowego francuzkie, ale te tak odpowiadały pojęciom naszego społeczeństwa, że do dziś szcycimy się tem, że nasze stosunki cywilne i handlowe urządzone są i regulowane podług pomienionych kodeksów: ale co do praw karnych, prawo karne pruskie w północno-zachodnich częściach kraju i prawo karne austriackie w reszcie królestwa ciążyły tak dalece na naszym społeczeństwie, że rząd Królestwa polskiego zaraz po uorganizowaniu się władz państwowych zajął się tym przedmiotem, jakoż sejm w r. 1818 uchwalił «Prawo kodeksu karzącego dla Królestwa polskiego», który w dniu 14 (26) kwietnia 1818 roku otrzymał sankcyje Najwyższą cesarza Aleksandra I-go.

Zapewne, że kodeks ten w porównaniu z pojęciami, dziś wyrabianemi przez naukę, nie wytrzymałby bezwzględnej krytyki, ale porównany nawet z kodeksem karnym francuzkim dotąd obowiązującym okazuje się z nim zupełnie na równi.

Przypatrzmy mu się bliżej:

Kodeks karny z r. 1818, lubo zna karę śmierci, ale nią tylko za przestępstwa stanu i za zbrodnie morderstwa zagraża, nie zna kary konfiskaty majątku; nie zna podziału sądzonych na uprzywilejowanych, to jest, wolnych od kar cielesnych, i nieuprzywilejowanych, czyli ulegających karom cielesnym; nie zna również kary deportacyi, dziś powszechnie odrzuconej; karę zaś cielesną rozgami najwyższej razów 30 na raz, uważa jedynie jako środek zamienienia i skrócenia kary zamknięcia, i to tylko jako kara konieczna względem złodziei i podpalaczy; co do innych zaś

przestępstw, osoby, którym służy prawo obywatelstwa w kraju i za granicą, ich dzieci i familja, tudzież osoby znakami honorowemi ozdobione, całkiem tej karze nie mogły ulegać, innym zaś mogła być kara rozgami wymierzana o tyle tylko, o ile sami skazani woleli odcierpieć karę cielesną niż być, odsiadując więzienie, pozbawionymi możności zarobkowania dla siebie i rodzin, tylko kara śmierci i dożywotniego więzienia pociągała za sobą utratę praw politycznych i cywilnych; kary zaś więzienia warownego i ciężkiego odejmowały na zawsze lub tylko czasowo prawa polityczne, a co do praw cywilnych, skutkowały tylko ich zawieszenie na czas kary. Co do pojedynczych przestępstw bardzo humanitarny był pogląd prawodawcy z r. 1818 na przestępstwa; i tak obraza religii uważaną była za zbrodnie wtenczas, gdy takową obrazą dany był powód do zgorzenia lub powszechnego niebezpieczeństwa, jako to jeśli kto publicznie mowa, pismem lub uczynkiem Bogu bluźnił, tudzież jeśli kto zwyczajnym obrządkom, którejką w kraju religii gwałtownie przeszkody czynił, gwałtownie sprzeciwiał się, lub przez obelżywe obejście się z rzeczami, religii poświęconemi, przez mowy, czyny i pisma publiczne na wzdargę wystawiał. Karą zaś za to było więzienie ciężkie od lat 3 do 6, a w szczególnych wypadkach do lat 10. Za karę buntu i rozruchu najwyższej lat 20 więzienia mogło być zastosowaniem z możliwością wymierzenia tylko lat 3. Przestępstwo fałszu np. uważa kodeks w r. 1818, za przestępstwo z tego względu, jeśli ono szkodę komuś zrzadza, bynajmniej zaś nie uznaje większej ważności fałszu w tem, że sfalszowanie miało za przedmiot dokument, pochodzący od władzy; krzywoprzysięstwa nie podciąga pod przestępstwa przeciw religii, ale tylko traktuje za przestępstwo, dążące do zrzadzenia komuś szkody; kary poprawcze ogranicza najwyższej do zamknięcia w domu poprawy do lat 3, uszkodzenia np. pomników lub grobowców zagraża karą pieniężną do 500 złotych (rs. 75), lub najwyższej karą aresztu do miesiący 3-eh i t. d.

Kodeks ten, złożony z art. 588, obowiązywał w Królestwie polskim od dnia 20 lipca 1818 roku do 1 stycznia 1848, i przez te lat 30 okazał się zupełnie czyniacy zadość wymaganiom porządku społecznego.

W roku 1847 kodeks kar głównych i poprawczych przed dwoma laty w Cesarstwie zaprowadzony z pewnemi zmianami wywołał koniecznością niektórych miejscowych stosunków został wprowadzony do Królestwa.

Można sobie wyobrazić jakie musiało wywrzeć wrażenie wprowadzenie prawa tak surowego, jakim był kodeks z r. 1845, i jak to oddziaływało na stosunki miejscowe. Podział osób, nęgających sądowi, na wyłączanych od kar cielesnych i niewylęczanych od takowych, wprowadzenie kary zesłania do robot ciężkich z osiedleniem na zawsze w Syberyi z dodatkiem dla osób od kar cielesnych niewylęczanych chłosty do 200 razów różgami, i z pozbawieniem na zawsze praw nawet cywilnych, to jest familjnych jak zerwanie małżeństwa, odjęcie władzy rodzicielskiej, i majątkowych, kary zesłania na mieszkanie w Syberyi na zawsze, która to kara dotykała tylko osoby, wyłączone od kar cielesnych, a która dla osób niewylęczanych od kar cielesnych wyrównywała oddaniu przestępcy do tak zwanych robot aresztanckich z dodaniem chłosty do 100 razów, zagrożenie za przestępstwa stanu konfiskatą całego majątku \*). Wprowadzenie kary i to ciężkiej za przejście z jednej religii na inną, uznanie krzywoprzysięstwa za zbrodnie przeciw religii, zagrożenie surowszą karą za sfalszowanie dokumentów pochodzących od władz bez względu czy to zrzadziło komu szkodę, czy nie, a dotykające lżejszą karą sfalszowanie dokumentu prywatnego, choćby to pozbawiło poszkodowanego całego mienia, i t. d.; cały ten system karny nie od-

\* Kara ta wprowadzoną została do Królestwa w r. 1831, a mianowicie uregulowaną została postanowieniem rady administracyjnej Królestwa z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r.

powiadał pojęciom, jakie w naszym społeczeństwie były upowszechnione. Oczywiście, że wprowadzenie kodeksu na poprawę moralną społeczeństwa nie oddziało, ale obciążało się przeludnieniem więzień, wydalaniem do Syberji ludzi, którzy nawet w chwilowym uniesieniu, lub z powodu naciśku okoliczności dopuścili się przestępstw, wywoływało takie anomalje, że przestępcy rozmyślnie zapierali się szlacheckiego pochodzenia, bo tym sposobem w wielu razach unikali wydalenia do Syberji, a karę w kraju odcierpieć mogli i t. d.

Lubo zaś system karny znakomicie został złagodzony wprowadzeniem u nas Ustawy gminnej z r. 1853, która za przestępstwa mniejsze i przewinienia wprowadziła kary lżejsze, a następnie wprowadzeniem do Królestwa kodeksu karnego z r. 1866 i Ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju; to przecież nowy projekt dopiero właściwie staje na tem stanowisku, na jakim stało prawo z r. 1818, i przyznać należy, posuwa naprzód humanitarną podstawę systemu karnego.

R. W.

Wilno, 13 lutego.

W przeszłym liście doniosłem już, że wileńscy doróżkarze zmówili się nie wyjeżdżać na miasto, aż ich skarga i prośba będą uwzględnione. Przyznając w ofercie zarobek na chleb powszedni, godnie zaprotestowali przeciwko nadużyciom pewnego oficera, pełniącego obowiązki policyanta. Nadużywał ten pan swiej władzy, według słów dwóch skarg, zawieszonych 27 stycznia do zarządu miejskiego i opowiadań naocznych świadków, osób niezainteresowanych \*); np, za najmniejszą plamkę na ubraniu publicznego woźnicy, lub fartuchu sań, szarpał własnoręcznie te przedmioty specjalnie do tego przygotowanym haczykiem, sadzał do kozy ludzi i konie i przetrzymywał tam bez pokarmu. O krzywdę korni upominało się czasami miejscowe towarzystwo opieki nad zwierzętami; po długim poście konia wypuszczano, ale za to jego miejsce zajmował gospodarz, ratujący swój dobytek od głodowej śmierci. Nim jednak było można załatwić się kozą i odnowieniem rzeczy, samowolnie zniszczonych przez opiekuna publicznego spokoju i bezpieczeństwa, sprawa tonęła zwykle jakoś w fali zapomnienia. Skarżył się, co prawda, czasami to ten, to ów z poszkodowanych na ciężkie procenta, które musiał płacić za sprawione nowe ubranie lub nowy fartuch, i na tem się kończyło, aż kiedy p. R. K. zaczął oznajmiać wileńskich doróżkarzy z twardą plecią i siłą ludzkiej ręki, a nareszcie kiedy dopuścił się jeszcze innych gwałtów i nadużyć, przebrała się miarka. Opinia publiczna w przeważnej większości jest po stronie doróżkarzy, tylko nieliczni upatrując w tej sprawie nielegalny protest, nie pochwalają strajku.

Ale przejdźmy od tej już znanej i zakończonej sprawy do innych. W Wilnie za publiczne wagi dotąd płacono przeszło tysiąc rubli rocznej dzierżawy. Dzierżawił je niejaki Simcha Solc. Na trzykrotnie ogłaszana licytacja nikt się nie stawił, oprócz dwóch zapieczetowanych piśmiennych deklaracji, z których jedna proponowała 550 rs., a druga, pochodząca od S., 600 rs. Zarząd miejski powiadomiony o znowie i o zaplaceniu przez S. odstępnego innym konkurentem, przedsięwziął właściwe środki, a S., chcąc utrzymać się przy dzierżawie, musiał postąpić do 1060 rs. Wkrótce zaś inni ofiarowali 1110 rs., Solc także proponuje obecnie te same warunki, byleby utrzymać się przy aredzie. To nie strajk, bo go dowiedzieć nie łatwo, a jednak podobne znowy są wielce szkodliwe i przynoszą całemu miastu straty.

Na 13 lutego naznaczono walne zebranie towarzystwa pomocy niezamożnym uczniom wileńskich szkół męzkich i żeńskich, pozostających pod zwierzchnictwem ministerstwa oświecenia. Nim towarzystwo rozpocznie swoje działania, muszę wytknąć niektóre usterki w nowozatwierdzonej ustawie (6 września 1882 r.). Wiemy, że dla pewnych uzasadnionych przyczyn, proszono o 10 członków zarządu, 6-ciu wybieralnych przez ogólne zebranie i 4-ch wyznaczanych przez radę pedagogiczną ze strony wileńskiego gimnazjum, progimnazjum, realnej szkoły i maryjskiej żeńskiej szkoły, tymczasem § 15 głosi: zarząd towarzystwa składa się z 8 członków, 4 z łona towarzystwa i 4 od wymienionych zakładów; zdawałoby się zatem, że ministerstwo, uchwalając nową ustawę, uznało za dostateczny zarząd złożony z 8 członków, ale ten domysł upada znów wobec § 30, który opiewa, że «ogólne zebranie wybiera ze swego łona na jeden rok szkolny 10, wyraźnie dziesięciu, członków w zarząd...» Ciekawa rzecz, którego artykułu towarzystwo będzie się trzymało? Najdotkliwszy jednak cios zadał wznowionemu towarzystwu § 3 i jego fałszywa zasada: «zapomogi będą wydawane nietylko li ze względu na potrzebę i niezamożność uczącego się, ale również z uwagą na zdolność i pilność przy bezwarunkowo wzorowej konducie, o czem powiadomi przełożony zakład. Uwaga. Jeżeli uczeń, pobierający zapomogę od towarzystwa, według opinii przełożonego, na zasadzie rady pedagogicznej, nie kwalifikuje się, to zostaje pozbawionym wsparcia.»

W § 1 powiedziano: cel towarzystwa pomagać niezamożnej uczącej się młodzieży w wileńskich naukowych zakładach. Towarzystwo zatem chce i powinno pomagać każdemu uczącemu się bez różnicy narodowości, pochodzenia lub wyznania i postępu w naukach; towarzystwo nie przyjęło za dewizę protegować wyjątkowe zdolności, połączone z nieustającą pracą, przy wzorowej pilności i konducie. Biedny jest, chce się uczyć, są środki, trzeba pomóc. Nie każdy z pożytecznych ludzi w życiu był pilnym i wzorowym uczniem w szkole. A ileż to razy bywa przyczyną nie umianej lekcji brak potrzebnej książki, światła lub spokoju w rodzicielskim domu, często od nauki odrywa potrzeba pomagania ojcu lub matce w jakiej fizycznej pracy. Miałem kolegę, nie zaliczonego do pilnych, źle się uczył, a nikt z nauczycieli nie wiedział, że podług ich opinii ten leniwy uczeń, dla braku środków, pozbawiony był potrzebnych podręczników, czas, przeznaczony u innych na naukę, poświęcał na pomaganie ojcu w oprawianiu książek, niewiele zatem mógł się nauczyć zmęczony fizyczną pracą z cudzej książki, pożyczanej mu na noc.

Skoro zatem powstaje filantropijna instytucja z tak doniosłym zadaniem, prawdziwy cel jej nie powinien być pacyzmem przez zbyteczną gorliwość, ani też swoboda działań nie powinna zależeć od widzimisie jednej osoby. Zie zresztą przykłady powinny być przestroga. Tak naprzykład w mieście S., dyrektor klasycznego gimnazjum rozdawał pieniądze, zbierane z amatorskich przedstawień i koncertów, dzieciom zamożnych rodziców, pierwszorzędnym urzędników, kierując się zasadą... mniejsza o zasadę, pieniądze poszły na marne, a biedactwo bez ciepłego ubrania i w podartym obuwiu biegało po mrozie do szkoły,—było to w 1872 r. Postępek p. dyrektora zniechęcił wszystkich, następną razą użyto innego środka podziału zapomóg; pomogli uczniowie, jako najlepiej obznajomieni z potrzebami i środkami swych kolegów. Nie przypuszczam, żeby w Wilnie mogło się stać coś podobnego, pomimo to, § 3 odstręczył wielu od zapisania się na listę członków tak pożytecznego towarzystwa.

W poniedziałek, t. j. 7 lutego w kościele św. Jana, po ś. p. Józefie Szujkim odbyło się żałobne nabożeństwo; w kościele było próżno i pusto, a to dlatego, że nie powiadomiono nikogo o miejscu i dniu nabożeństwa.

Józef Sosna.

Białystok, 18 lutego.

Z końcem roku starego i na początku nowego, stowarzyszenia, instytucje i spółki wszelakie robić zwykły, że tak powiem, ob-rachunek sumienia, dzieląc się z szerszym kołem publiczności sprawozdaniami z całorocznej swej działalności. I u nas też, jak i gdzieindziej, odbywały się właśnie w ostatnich czasach nadzwyczajne posiedzenia i ogólne zebrania, tych kilku flantropijnych i ekonomicznych stowarzyszeń, jakimi Białystok w obecnej chwili poszczycić się może. O działalności jednego z nich «Towarzystwa pomocy dla niezamożnej młodzieży białostockiej szkoły realnej», doniosłem już czytelnikom «Kraju» w swoim czasie. Dziś więc chcę poświęcić słów kilka działalności stowarzyszenia spożywczego «Oszczędność» i Towarzystwa dobroczynności. Otóż, pierwsze z nich, funkcjonujące w Białymstoku począwszy od 16 sierpnia 1881 roku, uorganizowane zostało przez grono inteligentnych polaków, w celu dostarczenia swym członkom najniezbędniejszych potrzeb codziennego życia w dobrym gatunku i po możliwie umiarkowanych cenach, a przytem dania im możności z zysków, przez Towarzystwo osiągniętych, robienia oszczędności. Kto zna choć odrobinę ekonomiczne warunki w jakich my tu żyjemy, a któż je lepiej znać od nas samych może i powinien; kto zrozumie i poczuje uciążliwą zależność naszą na polu drobnego zwłaszcza handlu, od jednych dotychczas w tej sferze panów, zydów, — a czyje to bodaj dobrze i rozumie z nas każdy, — ten, zdawało się przynajmniej tak szanownym inicjatorom i organizatorom Towarzystwa «Oszczędność», bez namysłu na listę się jego członków zapisać pośpieszy i słowem i czynem popierać go chętnie będzie. Omylono się jednak grubo; oczekiwania założycieli Towarzystwa spożywczego w Białymstoku zawiedzione zostały najzupełniej. Jatkanie przynosiła straty 355 rs., sklep dał 1,706 rs. czystego deficytu i... towarzystwo «Oszczędność» z końcem roku zeszłego znalazło się było w przededniu bankructwa. Zwołano więc na dzień 19 grudnia z. r. ogólne nadzwyczajne zebranie członków i postanowiono, bądź co bądź, rozstrzygnąć losy tej, jedynej w całym kraju, a tak niezbędnej i pożytecznej, na rozumnie pojętych zasadach samopomocy opartej, instytucji. Z liczby 114 członków zebrano się czterdziestu kilku, odczytano snutny bilans rozchodów i dochodów, po zestawieniu jakowych okazało się, iż każdy z członków w przeciągu jednego roku istnienia Towarzystwa stracił na czysto 54% z włożonego kapitału. Nie zła wola, jak chcą mieć niektórzy, lecz tylko niepraktyczność zarządu z jednej strony, głównie zaś niepojęta dla celów towarzystwa obojętność samych członków, kupujących wszystko gdzieindziej, jak również obojętność ogółu z drugiej, stała się wyłącznie powodem tak opłakanego stanu interesów towarzystwa. Nie pozostawało więc nic innego—jak albo, niedopiawszy celu, zatrzymać się w pół drogi i towarzystwo rozwiązać, albo też popełnić nadszarpnięte tak grubo wkłady, wynoszące na ogół w roku sprawozdawczym 3,561 rs., i wytrwale, zgodniej niż dotąd i z większym zrozumieniem rzeczy, działać dalej. Jednogłośnie prawie przyjęto wniosek ostatni; zmieniono zarząd i rozpoczęto drugi rok istnienia towarzystwa. Czy będzie on jednak pomyślniejszym, czy się usiłowania garstki ludzi wytrwałych i jak najzacieźszymi ożywionymi chęciami nie rozbiją ponownie o dziwną apatyę, egoizm i zacofanie chrześcijańskiego ogółu; czy zechcą przytem dotrzymać dobrowolnych zobowiązań swych członkowie towarzystwa i jak materialnie tak też i moralnie, sklep własny, w którym wszystko co tylko do życia codziennego potrzebnem być może dostać można, podtrzymać należycie zechcą—o tem decydować dziś jeszcze napewno jest trudno. Wobec tego jednak, iż jak dotąd dziesięciu zaledwie członków popełniło swe wkłady do potrzebnej normy 25 rs., trzydziestu zaś zapotrzebowano zwrotu pieniędzy — z zalem i przykrością tu wyznać musimy, że żywot Towarzystwa «Oszczędność», jest już chyba, niestety, niedługi!

\*) Jeden z radnych na posiedzeniu 10 b. m. komunikował, że sam był świadkiem, jak na ulicy smagano doróżkarzy nahałami, a w innym miejscu wspomniany oficer za kilkogodziną jazdę nie zapłacił, a gdy doróżkarz zażądał pieniędzy, kazał podwładnym wymierzyć sprawiedliwość!



Nielepszemi rezultatami poszczycić się też może i białostockie Towarzystwo dobroczynności, istniejące tu od 1855 r. W roku ubiegłym towarzystwo to liczyło zaledwie 72 członków, a w tej liczbie: prezesa, 3 dyrektorów i 6 członków honorowych; 22 starce kobiety, 3 starców, 11 chłopców i 3 dziewczynki korzystały w roku sprawozdawczym z opieki towarzystwa. Na utrzymanie ich wydano z górą dwa tysiące rubli; ogólny zaś dochód w 1882 r. wyniósł 4,542 ruble. W tej liczbie 334 rs. wpisowych, 294 rs. z loteryi fantowej, 295 rs. złożono zamiast wizyt świątecznych, 150 rs. z dwóch amatorskich przedstawień teatralnych i—42 r. wyraźnie tylko czterdzieści dwa ruble jednorazowych ofiar. Resztę dochodu stanowi arenda z nieruchomości, stanowiących własność Towarzystwa. Rozchód za cały ten czas równał się 5,227 rs. czyli że dobroczynna ta instytucja byłaby w roku zeszłym w deficycie wynoszącym aż 685 rs. gdyby nie tysiąc rubli, o jaki uszczuplono żelazny kapitał towarzystwa, wynoszący ogółem zaledwie 2,000 rs. Jeśli więc potrwa tak jeszcze lat parę, zabraknie żelaznego kapitału i... towarzystwo długi chyba zaciągać zacznie. Taki stan interesów naszego towarzystwa dobroczynności wymownie świadczyć się zdaje, niestety niezbyt pocholebnie, o ofiarności ogółu naszego, o solidarności wśród członków jego, którzy, jak się okazuje, nawet na polu miłosierdzia publicznego nie mogą się połączyć i działać zgodnie dla dobra i na użytek własnego społeczeństwa. Skonstatowany tu przed chwilą przezemnie, zadziwiający brak wśród chrześcijan łączności i zgody i naganna na nędzę i niedolę bliźnich swych obojętność, tem wybitniej się jeszcze przedstawia czytelnikom «Kraju» gdy, dla porównania chociażby przytoczę tu parę cyfr z działalności, istniejącego również w Białymstoku, żydowskiego towarzystwa dobroczynności. Otóż w przeciągu trzech lat ostatnich rozdano biednym, jako stałe lub jednorazowe wsparcie, ogółem 74,430 rubli. Z tych 39,000 rs. wpłynęło jedynie tylko ze składek stałych; 5,000 z ofiar okolicznościowych, a reszta powstała z legatów przeróżnych, z sum tak zwanego «koszykowej opłaty» i t. d. Sześćset ubogich rodzin izraelskich otrzymywało, w roku zeszłym naprzykład, stałe, systematyczne wsparcie od tak zwanego «komitetu»; pięćdziesięciu synów biednych rodziców, często zupełnych sierot, a nieraz nawet stojących już nad przepaścią ostatecznego zepsucia i moralnej zagłady dzieci, dzięki opiece tegoż towarzystwa dobroczynności, oddane są na naukę do pierwszorzędnych i przedstawiających moralną gwarancję rzemieślników, z tem, by w przeciągu lat trzech wtajemniczyli malców we wszystkie sekreta swego kunsztu, opiekowali się nimi, czuwali nad ich prowadzeniem się, regularnie posyłali ich do szkoły początkowej i t. d. Jak nauka w szkole, tak też odzież, bielizna, obuwie, pomoc lekarska i t. d., wszystko to daje im ów «komitet» bezpłatnie. A ileż to oprócz tego jeszcze pięknych i prawdziwie pożytecznych podziałów liczy, będące w mowie, towarzystwo izraelskie. A wszystko to spełnia się akuratanie, sumiennie, z zadziwiającą systematycznością, energią i taktem. Mielibyśmy się więc bodaj w tym razie czego ponczyć od nienawidzonych — słusznie czy niesłusznie, nie tu miejsce rozprawiać, — żydów. Tak skupiać się, tak łączyć i działać na polu «podtrzymania swej narodowości», jak to oni nazywają, nie zaszkodziłoby umieć i nam, z tak różnorodnych żywiołów składającemu się, społeczeństwu, które, jak dotąd, nie umie, czy też nie chce być może często zrobić jednego kroku, bez swarów, dzielenia się na przeszkadzające sobie wzajemnie i paraliżujące wszystko, koterye i stronnictwa.

Zaledwie telegraf rozniósł okropną wieść o całopaleniu berdyczowskiem, pan Szmidel, właściciel goszczącego podówczas w Białymstoku cyrku, powodowany chęcią podania ręki grubo materialnie uszkodowanemu podczas katastrofy koledze swemu w fachu — Ferroniemu, bez namysłu ofiarował na rzecz jego i całej trupy, całkowity dochód z jedne-

go przedstawienia. Publiczność, widząc, iż dzięki zapobiegliwości władzy drewniany budynek, w którym się cyrk naaz mieści, w miarę możności zabezpieczony jest na wypadek pożaru, tłumnie zebrała się na widowisko, czem wielką okazało przysługę zrujnowanym pogorzelncom. Dla czegośmy jednak nie pośpieszyli również licznie i ochoczo na następne przedstawienie, również z inicjatywy p. S. urządzone, dochód z którego przeznaczal na korzyść dzielnej i w zupełności na poparcie zasługującej straży ochotniczej ogniowej, egzystującej już od roku przy fabryce p. Herbsty w Skorupach? Niejednokrotnie wszakże mieliśmy sposobność przekonać się o poświęceniu się, energii, zapale, z jakim młodzież ze straży p. Herbsty broni zagrożonych przez ogień mieszkańców Białegostoku. A jednak gdy się zdarzyła sposobność okazania im swej sympatii i wdzięczności, nie zdobyliśmy się nawet i na to, by, łącząc pożyteczne z przyjemnem, zapełnić cyrk choć w połowie przynajmniej. Jeszcze mniej zaś zebrało się widzów w tymże cyrku, gdy dawane było przedstawienie na rzecz towarzystwa pomocy dla niezamożnej młodzieży. Nie pełny też był i teatr miejscowy, gdzie w dniu 8 b. m., grono amatorów żołnierzy rezerwowego bataljonu, za inicjatywą i staraniem pólkownika Wendorfa i dowódcy roty p. Pietraczuka, odegrało również na rzecz biednych uczniów tutejszej szkoły realnej, dramat Djaczenko: «Zertwa za zertwu». Po jutrze czeka nas znowu amatorski spektakl małrosyjski, celem którego przyjsicie z pomocą, zapomnionemu i opuszczonemu przez wszystkich towarzystwu dobroczynności, 26 zaś b. m., nakoniec będziemy mieli jeszcze jeden teatr amatorski, znowu na korzyść uczniów. Szlachetnych rozrywek więc, połączonych z celem dobroczynnym, w bieżącym karnawale nam nie brak. Brak tylko manifestującego się w pewnych szczególnie sferach tutejszego ogółu, poczucia obywatelskich obowiązków, brak dobrych chęci przysłużenia się choć w czemkolwiek społeczeństwu, wśród którego panowie, z owej sfery zwłaszcza, jako przybysze z nad Sprei i Łaby najczęściej, żyjąc od lat kilkadziesiąt, zdołali z bogactwem nabrać właściwej ich plemienu arrogancyi i pychy. Zapominając na każdym kroku, iż... posiadanie chyba także do czegoś zobowiązywać powinno, zawzięcie stroniąc od nas i reszty ogółu tutejszego i dobrowolnie wyodrębniając się i różniąc wszędzie, zawsze i we wszystkim,—jegomościowie ci kieszenia, co prawda, nabić sobie potrafią i grubo nieraz nawet, lecz trwałego pomnika w sercach naszych wznieść nie zdołają bodaj nigdy. *Sapienti sat!*

Franciszek Gliński.

Bobrujsk, 25 lutego.

Nie miła rzecz być w naszych stronach prezydentem rady miejskiej, bo tutejszą ludność, złożoną z różnych narodowości, trudno zadowolnić najlepszymi chęciami i najuczciwszymi czynami. Pisałem już, że w Bobrujsku prezydentem rady miejskiej jest od niedawna obywatel polskiego pochodzenia i katolik, p. Z. Kuczewski; o ile pozwalają zagmatwane przez byłego prezydenta interesy miejskie, p. K. bierze się czynnie do ich prowadzenia: zajął się systematycznym sprawdzeniem ksiąg rachunkowych, załatwieniem spraw zaległych, remontem straży ogniowej i t. p.; ale jacyś ukryci malkontenci, zapewne pomyślniej obrabiający własne interesy za dawnego prezydenta, zaczynają działalność p. K. ostro krytykować i nawet czernić go w sposób nieszczyty między niższą klasą. Nieznani, domorośli dowcipnicy piszą na p. K. i naklejają na bramach rymowane paszkwile, a to, jak się można domyślić, z całą gminną kwiecistością stylu, posługującego się anatomiczną i fizyologiczną potoczną terminologią. P. K., jako zamożny ziemianin i człowiek z ustaloną reputacją w sferze inteligentnej, może sobie lekceważyć te uliczne czernidła i polajanki, ale że niektóre insynuacje dotyczą jego prawości jako urzędnika, dla dobrej sławy żywiołu plebiennego do którego należy, powinien się postarać o wykrycie oszczerców.

Na jedno tylko zwracamy uwagę p. K., że źle jest gdy od podwładnych pada cień na zwierzchników, że trzeba się otaczać doborowymi ludźmi, a biurowa rutyna, acz z początku trudna, sama się znajdzie; wszak nie święci garnki lepią.— Ale przejdźmy do ogólniejszej kwestyi. Od pewnego czasu nasi prowincjonalni sprawozdawcy z prawdziwym upodobaniem coraz częściej zaczynają pisać o upowszechnianiu się towarzystw pomocy dla ubogiej uczącej się młodzieży i o pomyslnem funkcyonowaniu tych filantropijnych instytucyj; sami, jak widać, ludzie czynu, światli i zacni, z właściwym prawym charakterem optymizmem zapatrują się na owoce pracy tych towarzystw i odzywają się do ofiarności publicznej w celu prawdziwie wzniosłym. Ale ten optymizm serc szlachetnych daje nieco do myślenia, nie dla tego aby się mógł znaleźć ktoś dotyla zadowolony i nie pochwałal tych bezwarunkowo znacznych instytucyj, ale z tej przyczyny że gdy mowa o nich w naszych prowincjach, nie w guberniach Królestwa polskiego, z naszego też stanowiska na nie zapatrywać się należy. Tak więc, sądzimy, że ofiary wpływające do podobnych instytucyj, przeważnie od miejscowych ziemian i od ludności miejskiej, należącej do dawnego tutejszego żywiołu, powinny być *ipso facto*, głównie używane na wspieranie takiej młodzieży, która ma z czasem służyć interesom naszej społeczności. Wszystko tedy polega na bardzo sumiennym podziale ofiar. Trzeba pamiętać, że u nas w zakładach naukowych istnieje procent młodzieży, co się tyczy wyznania, że mianowicie w mniejszych miastach, gdzie także znajdują się już podobne towarzystwa, ten procent młodzieży katolickiej np., nie zawsze wypełnia swą prawną normę, więc z tego powodu trudno jest zachować istotną bezstronność przy podziale ofiar. Zauważmy przytem, iż szafunek funduszu, jak to się daje widzieć ze wszystkich korespondencyj, znajduje się prawie wyłącznie w ręku osób nietykalnych, niepodlegających kontroli śmiałej opinii publicznej, więc optymistyczne poglądy wnet się mitygują chłodnem pytaniem: czy istotnie grozi wdowi naszego społeczeństwa tak bywa użyty jak ono tego pragnień? Dobra konduita, postęp w naukach, ubóstwo, dają prawo do wsparcia z towarzystwa, lecz kwalifikację opartą na tych trzech punktach motywuje zwierzchność szkolna, a ta zwykle u nas należy do ludności przedtem zamiejscowej; dwa zatem pierwsze punkta mogą nastęrczać okazy do przejawów plebiennych uprzedzeń, oddziaływających nie raz i na pogląd na punkt trzeci, bo przecież i ubóstwo jest rzeczą względną. Możemy przytoczyć fakt następujący, za autentyczność którego ręczymy: w jednym z miast powiatowych, tylko uprzedzam stanowczo, że nie w naszym, towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży, z pomiędzy dwóch uczniów mieszkających razem, z których jeden jest synem właściciela kilku młynów, leniwy i niezdolny — drugi, dzieckiem ubożuchnej wdowy, posiadającej zaledwie chatkę z morgiem ogrodu, zdolny i pracowity — towarzystwo, mówię, wybrało pierwszego, zapłaciło zań wpisowe i dało mu stałe, miesięczne subsydyum, drugiemu zaś dotąd ani złamanego grosza. Co mogło wpłynąć na podobny wybór? może to, że obdarzony i pominięty różnią się co do wyznań religijnych... Można śmiało sądzić, że ludzie nie załujący ofiar na cel oświaty, działając prywatnie, pojedynczo, rządząc się w tym względzie, jak mówili nasi starzy retorowie, własną imprezą, nie skrepowaną żadną ustawą, więcej mogą przynieść istotnej korzyści samemu społeczeństwu, niż towarzystwo publiczne, szkoda tylko, że takich może nie wielu się znajdzie. Znamy jednak tu w Bobrujsku parę takich osób znacznych i głębiej myślących, które nawet znacznym własnym kosztem utrzymują w szkołach ubogich chłopców; nie wymieniamy ich nazwisk, wiedząc, iż to czynią nie z próżności, lecz z poczucia obywatelskich obowiązków. W każdym razie ten czysto subiektywny pogląd niech nie zraża nikogo do brania stocownego udziału w towarzystwach o których mowa, a mianowicie do nadsyłania ofiar na ręce p. A. Jel-

skiego dla wychowawców mińskiej szkoły realnej. Nasze bobrujskie towarzystwo pomocy dla uczącej się ubogiej młodzieży zawdzięcza swą egzystencję pedagogicznemu kółku, zawiązanemu w 1878 r. przez nauczycieli tutejszego progimnazjum, którzy, złożwszy pierwotnie sumę 318 rs., za pośrednictwem inspektora udali się do właściwej zwierzchności z prośbą o zatwierdzenie projektu ustawy towarzystwa. W roku 1881 na ręce nowego inspektora progimnazjum przyszło zatwierdzenie statutu, a 23 lutego 1882 r. zawiązało się i odkryło swe posiedzenia samo już towarzystwo, nie rzeczono kółko pedagogów. Z początku było 32 członków rzeczywistych i 3 honorowych; pomiędzy członkami są i starozakonni. Na prezydenta został obrany p. Jan Pinkowski, doktor powiatowy, na kasyera inspektor progimnazjum, p. Szolkwicz. Członkowie wnoszą rocznie po 5 r. Ogół ofiar dotąd wynosi 801 r. Towarzystwo w roku zeszłym urządziło w klubie wieczór tańczący, który dał, jak na Bobrujsk znaczną kwotę, 106 rubli. Na żelazny kapitał, podług statutu, odłożono 463 r. Do dnia 4 lutego b. r. użyto na koszt zarządu 8 r. 72 kop.; na różnego rodzaju wsparcia dla uczniów, jako to, na wpisowe, na podręczniki naukowe, odzienie, wikt i na koszt podróży uczniów udających się po ukończeniu czterech klas do wyższych zakładów, wydano razem 198 r. 65 kop. Pozostało obecnie w kasie 130 r. 14 kop. Nie wielkie to są środki zaiste, ale zawsze coś znaczą w powiatowej mieścinie, a towarzystwo, dzięki staraniom p. J. Pinkowskiego, zaczyna się rozwijać, kierując się zasadą najsprawiedliwszego podziału ofiar, bez względu na różnicę wyznań i plemienności.

Mały Bobrujsk od pewnego czasu coraz wyraźniej przybiera wybitne, ujemne cechy miast wielkich, i tak: miałśmy nie dawno parę samobójstw,—obecnie, w przeciągu dni kilku znaleziono na terytorium miejskiem aż trzy trupy, z których dwa były wyraźną ofiarą zbrodni; jedno trzydniowe dziecko z roztrzaskaną główką znaleziono pod płotem w śniegu, drugie z uwiązany kamieniem w szyjki w rzeczółce Bobryce. Mając takie dane, proszę chcieć wierzyć w teorię Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy!... Żadne najdziksze orangutany i goryle nie postąpiłyby tak z istotami swego gatunku; łatwiej przypuścić, że w szeregu istot organicznych człek się wyewoluował z jakiegoś gorszego i brzydszego stworzenia, z zaginionego, nieznanego gatunku antedyluwialnych pterodaktylów czy plesiosaurów.

B. Obr...

Kijów, 25 lutego.

Luty — to miesiąc kontraktów na Rusi. Wytworzyły je od czasów bardzo dawnych potrzeby miejscowe; najbogatsze bowiem kresowe ziemie dawnej Rzeczypospolitej, oddalone od ważniejszych punktów zbytu, pozbawione komunikacji i bezpieczeństwa i nie mające ustalonych stosunków handlowych, potrzebowały wszystkie te niedogodności zastąpić jakim innym sposobem, ustanawiając choć raz do roku miejsce zbytu swych licznych produktów na parotygodniowych jarmarkach, po dziś dzień zwanych kontraktami; na nich to szlachta, z południowych województw zebrana, po długich oczekiwaniach mogła spieniężać zboże, oddając je zdaleka przybyłym kupcom, skupywać konie i bydło, kupować lub wydzierżawiać ziemię, a zamożniejsi tracić grosz na rozmaite przedmioty zbytku, a przy sposobności zabawić się, do czego zawsze nie zbywało i nie zbywa u nas na chęciach.

Miejscem dla kontraktów, na które zdążali kupcy i producenci, był początkowo Lwów, leżący bliżej zachodu, gdzie kolonizacja była silniejsza, a ekonomiczne stosunki o wiele prawidłowsze, aniżeli we wschodniej części Rusi—w Kijowszczyźnie, gdzie kolonizacja przybyszów opór napotykała silny u miejscowej ludności, a których pracę wciąż niszczyło zdemoralizowane i na wpół dzikie kozactwo.

Po pierwszym rozbiórce kraju, kiedy Rus

Czerwona została zajęta przez Austryę, sławne kontrakty lwowskie zostają przeniesione na Wołyń do Dubna, gdzie przy uspokojeniu kraju produkcja jego zaczyna się podnosić i wtedy to świetność kontraktów dochodzi swego zenitu. Lecz z ostatnim rozbiorem kraju, a mianowicie w r. 1797, od kiedy Kijów przestał być stolicą zadnieprzańskiej Małorosyi, będąc wyniesiony na miasto naczelne guberni kijowskiej i stając się centrem administracyjnego zarządu trzech południowo-zachodnich guberni, rząd rosyjski przenosi kontrakty z Dubna do Kijowa.

Były czasy przed laty, że kijowskie kontrakty miały też chwile świetniejsze. Na nich ześrodkowywały się interesa ekonomiczno-gospodarcze całego południowo-zachodniego kraju, zawierano tam umowy rozliczne, sprzedawano i kupowano ziemię, sprzedawano pszenicę, a nawet kojarzono małżeństwa. Zjazdy te były o wiele liczniejsze, bo każdy szlachcic jechał na kontrakty kilku powozami, ciągnąc za sobą liczną dwornię z kuchnią, a panowie nawet przybywali z kozakami, pilnującymi ich osoby, z owym nierozłącznym atrybutem możnowładczym na Rusi. Czasy te dotąd z westchnieniem wspominają miejscowi kupcy kijowscy, ile to wówczas mogli z łatwością sprzedać towarów, zarabiając niepomiernie od przyjezdnych w te dobre i dla nich już niepowrotne czasy w których i księgarze zbywali książki, nie wedle ich wartości, a wedle ilości pułek, które kupował niejeden panek dla udekorowania swego uczonego gabinetu. Sale kontraktowe roły się tłumem przyjezdnych gości, sypiących nieraz za stolikami gier kartowych tysiące, wypitego tam butelek węgryna i szampana i zliczyć było niepodobna, a ileż to wracało do swych strzech wiejskich przez dziesiątki lat obdłużonych i moralnie zgubionych młodzieńców. Ileż to pękło na kontraktach fortun, i kroci tysięcy poszło na przedmioty zbytku przez lat sześćdziesiąt kilka, czyli do roku 1881, to jest do tego czasu, nim zjazdy były wielkie, a znaczenie szlachty-obywateli przeważające w kraju, bo w ich ręku pozostawały pieniądze i ziemia, co im dawało głos, wpływ i znaczenie, których jednak oni nie potrafili użyć na korzyść kraju, bo używając i tracąc marnie fundusze, nie podnieśli na zjazdach żadnej kwestyi większej doniosłości, nie składali grosza na ołtarzu ofiary publicznej dla podniesienia dobrobytu i oświaty swej uboższej braci, lub ludu. Dziś te czasy minęły bezpowrotnie, dlatego więc o nich wspominaamy, skreślając przeszłość tylko jako historię, nie więcej, od której powinniśmy się uczyć dla lepszej przyszłości. *Tempora mutantur!*

Od lat czterdziestu znaczenie kontraktów zaczyna powoli upadać. Początkowo przyczyniają się do tego najprzód smutne wypadki krajowe lat sześćdziesiątych i materialny upadek szlachty, a następnie budowa kolei żelaznych przyczynia się do ułatwienia komunikacji i podniesienia handlu miejscowego i przedkiego zbytu produktów, co odkryło tutejszym gospodarzom kredyt nowy dotąd im nieznanym, który jednych podtrzymał, drugich podniósł, pozwalając im za zaliczkę otrzymaną na pszenicę w ziemię, opęcać najgwałtowniejsze potrzeby lub rozszerzać swe gospodarze przedsięwzięcia, lecz wielu też łatwy kredyt i zbyt produktu, którego nie mieli jeszcze w ręku, przyprowadził do ruiny. Przy tak ułatwionym zbyciu na miejscu, już rokiem naprzód każdy gospodarz sprzedaje często pszenicę, mając nadzieję, że Pan Bóg da urodzaj; na kontrakty więc, jeżeli i gdzie do Kijowa, to często tylko ze zwyczajem, a nie z potrzeby jak dawniej, tembardziej, że najczęściej i dzierżawy i kupna ziemi załatwiają się na miejscu. Ale za to Kijów, stając się dziś, że się tak wyrażę, stolicą przemysłu cukrowniczego całego może nawet Cesarstwa, ściąga na kontrakty osoby zainteresowane w tem przedsiębiorstwie, które dziś pochłania wszystkie inne sprawy, stawiając na pierwszym miejscu budowę fabryk cukrowych, zgromadzenia akcyonaryuszów, wypłatę dywidendy im przypadającej, kupna i odprzedaże cukru it. d.

Zachęceniem korzystnymi interesami, jakie

w ostatnich latach dały ogromne dywidendy dla akcyonaryuszów fabryk cukrowych, przedsiębiorcy pozawiazywali w tym roku kilka nowych spółek cukrowych, lub powiększyli mniejsze fabryki. Niektóre fabryki wypłacały swym akcyonaryuszom za rok bieżący po 30%. Jedna z takich akcyjnych fabryk powstała przed kilku laty, w pierwszym roku nie dała żadnej dywidendy przedsiębiorcom, w drugim dała 10%, w trzecim 20%, a w ostatnim 30%, a na rok następny spodziewają się, że da 35%. Zawiazywanie nowych fabryk i protekcja rządu jest jedyną drogą zniesienia monopolu, jaki istnieje w przemyśle cukrowym, pozostającym w ręku ludzi, którzy na tem dorobili się kolosalnych majątków. Ułatwienie budowy fabryk przez rząd podtrzyma jedyny przemysł kraju tutejszego, będąc i dla rządu samego korzystniejszym przy większym rozwoju i dla konsumentów, płacących dziś ogromne ceny za cukier, tembardziej, że produkt ten dziś przestaje być produktem zbytkowym, wchodząc w użycie powszechne jak klas zamożniejszych, tak też i ludu. Czy mania cukrownicza, która dziś ogarnęła i zajęła wszystkich, nie upadnie dla braku opału za lat parę przy trudnej dostawie węgla — daje to wiele do myślenia.

Skutkiem spodziewanych obślunków dla nowo-otwieranych fabryk, Kijów napełnił się mnóstwem rozlicznych agentów i komisantów rozmaitych firm, domów handlowych i fabryk, przeważnie warszawskich, którzy oharowywali publiczności swoje usługi, ogłaszając się w pismach miejscowych, zajmując hotele. Zjazd tych ostatnich był tak liczny, że nie odpowiadał potrzebom. Nie mało popłochu wywarła w czasie kontraktów pomiędzy przedsiębiorcami wiadomość, puszczona w kurs z niezbyt szlachetnych pobudek, jakoby te osoby, które nie mają prawa kupowania ziemi, nie mogą być współwłaścicielami fabryk w kraju zachodnim. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że spółki przeważnie składają polacy i żydzi, więc taka wiadomość byłaby zubożstwem dla miejscowego cukrowego przemysłu. W tym celu komitet giełdowy, pomimo wątpliwości w wieść podobnego rodzaju, postanowił jednakże przekonać się i zbadać jej źródło, a gdy wiadomość będzie mieć jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, zapytać o to rozporządzenie wyższej władzy, czy ono wyszło i kiedy.

Z pomiędzy zawiązanych spółek cukrowych w czasie tegorocznych kontraktów, wyliczyć wypada następujące: w gub. kijowskiej postanowiono rozszerzyć działalność towarzystwa fabryki w Chodorkowie, w Kaharku, w pow. kaniowskim, w majątku obecnym p. Czertkowa, ma powstać obszerna fabryka, towarzystwo fabryki noskowieckiej powiększa też swoją czynność, przechodząc pod zarząd pp. Jankowskiego i Święcickiego, w Kisielówce, w majątku p. Isakowa, w pow. zwinogradzkim, ma też powstać, przedtem istniejąca, fabryka, a zamknięta przed kilku laty dla braku opału. W gub. podolskiej ma znowu powstać upadłe towarzystwo akcyjne łozniańskiej fabryki, gdzie głównym kierownikiem nazywają kupca z Proskurowa, p. Mosela, a także ma znowu podnieść się upadłe akcyjne towarzystwo fabryki cukrowej w Borszczach, gdzie na czele przedsiębiorstwa ma stanąć p. Kraczkiewicz.

W czasie kontraktów zwykle odbywają więcej ożywione posiedzenia tutejsze towarzystwa, jak na przykład oddział kijowskiego cesarskiego technicznego towarzystwa pod przewodnictwem prezesa, prof. Bunge, gdzie pomiędzy referatami jakie były czytane, zwracam uwagę szanownych czytelników na projekt, podany przez p. Waldolfa, szerszej doniosłości, a który z radością witamy. P. Waldolf proponował, ażeby towarzystwo wzięło na siebie inicjatywę urządzenia kas emerytalnych dla oficyalistów fabrycznych, które zagranicą tak są rozwinięte. Wnioskodawca opierał swe twierdzenia na tem, że w Rosyi jest fabryk cukru 240, w których pracuje mniej więcej 2,400 oficyalistów, utrzymujących stosunkowo zbyt małe wynagrodzenie, aby mogli przy istniejącej drożyznie życia coś zaoszczędzić sobie na starość lub dla swej rodziny. Projektowana kasa emerytalna ma powstać przez wnoszenie

przez każdego oficjalistę do kasy jakiegoś małego procentu ze swej rocznej gazy, przez co każdy wnoszący będzie miał prawo do otrzymywania większej lub mniejszej emerytury na starość, a po śmierci dla swej rodziny. Z kasy mają być wydawane corocznie zapomogi i pożyczki dla potrzebujących. Do rocznej składki na rzecz kasy postanowiono wzywać i właścicieli fabryk. Projekt ten został jednogłośnie przyjęty na posiedzeniu towarzystwa, które postanowiło wybrać komisję dla szczegółowego opracowania ustawy, ażeby następnie przedstawić ustawę tę do wyższej władzy, prosząc ją o zatwierdzenie. Główny zarząd kasy ma być w Kijowie. Projekt ten ma dla nas tem większą doniosłość, jeżeli zważymy, że fabryki cukrowe przeważnie istnieją w kraju południowo-zachodnim i w Królestwie, a oficjaliści należą do narodowości naszej, pozostającej często w niezbyt połozeniu azdrośnem, nie mając nawet środków dla kształcenia swych dzieci. Dlatego byłoby bardzo upragnionem, ażeby inny jaki znalazł się szlachetny wnioskodawca, podobnie p. Waldolfowi, i chciał podnieść moralną sttonę oficjalistów fabrycznych i rzemieślników, podejmując w towarzystwie techniczem kwestyę szkół elementarnych dla ich dzieci, ażeby towarzystwo mogło wyjednać u władzy nietylko pozwolenie na ich otwarcie, ale obowiązka właścicieli fabryk do ich utrzymywania. Śledzić za wykładami i nad dobrem prowadzeniem szkoły przez właściwych nauczycieli, wybranych tylko przez zwierzchność fabryczną, obowiązać można dyrektorów i prefektów szkół powiatowych, lub inspektorów szkół ludowych.

Towarzystwo rolnicze kijowskie też odbyło w czasie kontraktów kilka posiedzeń. Członkowie jednak, jak powiadają sprawozdania, nie mogli oddawać się wyłącznie sprawom towarzystwa i poświęcić temu wiele czasu, dlatego posiedzenia jego nosiły na sobie charakter pośpiechu i gorączkowości. Posiedzenia odbywały się pod przewodnictwem marszałka gubernialnego kijowskiego, ks. Repnina. Na wice-prezesa, skutkiem odmowy prof. Chodeckiego, jednogłośnie wybrano hr. Władysława Branickiego ze Stawiszcz. Towarzystwo postanowiło tego lata otworzyć wystawę żywego inwentarza w samym Kijowie. Szkoda wieka, że wystawy nie urządzają się peryodycznie, jak to ma miejsce w gubern. kowieńskiej i w rozmaitych miejscach i nietylko wyłącznie inwentarza żywego, ale i innych płodów rolniczych i narzędzi. Mnie się zdaje, że przy dobrych chęciach towarzystwa i przy jego dłuższej egzystencji, wystawy takie i u nas będą mogły mieć powodzenie i znaleźć poparcie ogółu we wszystkich klasach, jak u szlachty, tak też i u ludu.

Kijów, skutkiem wielkiego napływu przyjezdnych w czasie kontraktów, zwykle przyjmuje cechę polskiego miasta; po hotelach, restauracjach, cukierniach, magazynach i ulicach przeważnie język polski daje się słyszeć. Nie mało tam przybywa osób, aby zastawić w banku swą ziemię, lub, ciesząc się ostatnim kredytem, zaciąga tam nową pożyczkę, a niemało z młodszej generacji ziemian, nie otrzymując pożyczki innej, chwytają u żydów pieniądze na lichwę, ażeby je potem rozrzucić wśród kijowskich dorozkaczy, lokaj lub aktorów, zasługując za to na miłą dla nich nazwę polskiego grafa. Ojcowie lub dziady zaś niejednego z takich paniczów-arystokratów ciężko może wysługiwali się, ekonomując u którego z tutejszych możnowładców, nim grosza się dorobili, aby ich synowie lub wnuki potem tracili dla zyskania szumnego tytułu u ulicznej gawiedzi. Bywa zawsze wprawdzie na kontraktach w Kijowie szczerze grono poważniejszych obywateli; zawsze jedni i ci sami, nie dobijają się oni innych odznaczeń, przychodzą z pomocą materialną dla niezamożnej uczącej się młodzieży. W tym roku wogóle zjazd był wielki, a wśród zabaw i teatralnych przedstawień, niemało ściągaly publiczności koncerty znanego pianisty, p. Michała Zawadzkiego, na których wygrywał on swe tęskne dumki ukraińskie.

Kontrakty już na ukończeniu, na stacyach kolei żelaznych pełno osób, wracają-

cych z Kijowa, szlachty i żydów geszefciarzy. Dziś każdy jedzie i wraca bez tak licznej dworni, jak przed laty. Pomiedzy wracającymi slychać wszędzie ozywioną rozmowę, krzyki, powitania i pożegnania, a przez wrzawę dochodzą tylko głosy:

— No, cóż, wzięłeś posesyę? — Nie. — Dlaczego? — Ani sposobu, na każdym kroku żydzi stoją, a co gorsza, chłopci płacą po 15 rubli za dziesiątynę i więcej, nie mogłem się zdecydować i nie wiem co z pieniędzmi począć, cukrownie na akcyach to rzecz niepewna, biorąc wielkie dywidendy, można kapitał stracić, ziemia droga a jedyna lokacya kapitału w listach zastawnych banków ziemskich, dziś, powiadają, nie jest zbyt pewną. Jeżeli w Wilnie nie można ręczyć za niepowikłanie interesów w bankach, to cóż i mówić o Kijowie. Przecież Spirydowych lub Swirydowych jest więcej u nas jak jeden. — A ja, odezwał się głos inny, nie mając gotówki, zrzykowałem wzięść posesyę, sprzedałem żydowi pszenicę, wzięłem część gotówki naprzód, i jakoś to będzie, jeżeli kto straci, to nie ja, bo nie do stracenia nie mam, aby tylko Pan Bóg dał urodzaj.

Takie i tym podobne rozmowy dają się wciąż słyszeć. Odważniejsi pobrali dzierżawy bez pieniędzy i wracają zadowoleni do domu, mniej ryzykowni wracają z gotówką do domu, obawiając się, aby jej nie stracić, narzekając na czasy i na przewrotność ludzka.

Na drogach pocztowych też pełno powozów i bryczek, wracających z kontraktów, na stacyach pocztowych brak koni, bo wszystkie zajęte przez kontraktowiczów. Droga sanna wyborna, wyjątkowa w obecnej porze roku, daje nadzieję urodzajów i rozpogadza zmęczone twarze podróżnych, bo przy śniegach, któremi dotąd pola grubą warstwą pokryte, można się spodziewać, że wiatry południowe, nawiedzające kraj tutejszy na wiosnę, nie będą szkodliwymi i nie wyniszczą wypalając posiewy.

Jedni jadą na kontrakty tracić pieniądze, lub przemysłiwają, jak je powiększyć, a więc czy zarobią lub stracą; nie idzie im o życie, o egzystencyę; drudzy znown, szukając nie zbyt ków i niezadni funduszu, nie potrzebują nic innego jak tylko pracy i jej szukają, jadąc na kontrakty. Księgi kantorów przepelnione są natenczas nazwiskami oficjalistów, szukających kawałka chleba, z których niejedni, utraciwszy miejsce, sprzedawszy całą swą ubogą ruchomość i zadłużwszy się jeszcze, przesiedziawszy przez długi czas: przez zimę może całą na bruku gdzieś w miasteczku, nie wynajdując posady, wygląda z niecierpliwością kontraktów jak deski zbawienia, na które jedzie szukać miejsca, bo od tego zależy byt jego samego i całej rodziny. Ile to każdy z podobnych oficjalistów, szukających sposobu do życia, zmuszony wynosić upokorzeń i przykrości, wycierając przedpokoje i korytarze hotelowe, nim w końcu nie znajdzie jakiegobądź zajęcia, niewiadomo na jak długo, może tylko do następnych kontraktów. Choć dziś oficjalista służbę, z trudnością wynalezioną i opłaconą nieraz przed tem, nim ją znajdzie, ruiną całego swego mienia jakie posiadał, nie rzuci tak łatwo i dla kaprysu, bo znaleźć inną jest z każdym rokiem coraz trudniej, a konkurencya pomiędzy samemi oficjalistami znaczna.

Oto pobieżnie skreślone fakty, wnioski i wrażenia, zebrane z tej naszej prowincjonalnej dorocznej uroczystości — kontraktów kijowskich.

J. I.

### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z POZNANIA. Na krótkiem toporzyku ubito sprawę pisania imion i nazwisk dzieci polskich, zobowiązanych chodzić do szkoły. Bolesław będzie «Schmerzenreich», a właściwe jego imię tylko w nawiasie obok zmienzonego figurować będzie. Nazwiska, brzmiące z niemiecka, będą pisane po niemiecku dopóty, dopóki dzieci nie wykażą się metryką, iż mają prawo pisać się Szuman — a nie Schuhman i t. d. Oto odnośne rozporządzenie król. rejencyi: 1) Co do imion

chrześtnych obowiązuje ta sama zasada, jaka dla spisu mieszkańców, t. j., że wszelkie imiona, a więc i imiona dzieci polskich, należy w pierwszej linii zapisać w formie niemieckiej, a gdyby imiona w języku niemieckim i polskim miały odrębne formy, dodać do niemieckiej polską formę w nawiasach. 2) Co do pisania nazwisk familijnych uczniów, to tu decydują urzędowe spisy, przesyłane nauczycielom przez odnośne władze policyjne na początku każdego roku szkolnego. 3) Pod żadnym warunkiem nie wolno niemieckich nazwisk polską pisownią przekreślać, dla tego należy z niemiecka brzmiące nazwiska tych dzieci, które w inny, jak pod 2) wspomniany, sposób do szkoły przeprowadzone zostały, zapisywać w spisach ortografią niemiecką, dopóki na podstawie przedłożonej metryki inna pisownia, jako prawna, udowodniona, nie zostanie. 4) O nazwiskach, z niemiecka brzmiących a polską pisownią już przekreślonych i w tem przekreśleniu obecnie w spisach umieszczonych, należy odnośnym powiatowym inspektorom szkolnym w przeciągu dwóch tygodni donieść, oraz uwiadomić ich o wszelkich nowych przypadkach tego rodzaju.

WIEDEN. W Wiedniu 11 marca zakończył życie Dr. Baum, wiceprezes koła polskiego. Był on jednym z najdawniejszych tego koła członków. Lubo należał do pewnego stopnia do stronnictwa krakowskiego, wszelako w swoich przekonaniach politycznych zachowywał umiarkowanie, jednające mu powszechne zaufanie i ogólny szacunek. Śmierć zaszła go zupełnie niespodziewanie w chwili kiedy zajęty był rozmową o jakiejś ważnej kwestyi ekonomicznej z kilkoma zebranymi w jego domu postami.

Z BERLINA otrzymaliśmy sprawozdanie z czynności tamiecznego Towarzystwa naukowego akademików polaków z wydziałami: «Bratniej pomocy» i medycznym. Na początku półrocza zimowego 1882-3 liczyło towarzystwo 65 członków czynnych i 10 honorowych. W ciągu półrocza wystąpiło 14 i jeden został wykluczony, wstąpiło zaś 20 nowych członków, a 3 byłych członków mianowało towarzystwo członkami honorowymi; obecnie więc liczy 67 członków czynnych i 13 honorowych. Na uniwersytecie zapisanych było 52 członków, a mianowicie: na wydziale prawnym 10, medycznym 28, filologicznym 8, filozoficznym 6; w akademii technicznej było na wydziale architektury 2, inżynierii dróg i mostów 1, inżynierii mechanicznej 4, chemji 2; w akademii górniczej 2, w akademii agronomicznej 1, w akademii sztuk pięknych 3. Posiedzeń odbyło towarzystwo 15, z tych 12 zwyczajnych i 3 walne. Na posiedzeniach mieli członkowie 11 odczytów z dziedziny historii, nauk społecznych i przyrodniczych. Odczyty te żywą zwykle budziły dyskusyę. Z uchwał towarzystwa wymieniam wypada przyjęcie obowiązku utrzymania nagrobka ś. p. Karola Forstera, majora b. wojsk polskich; na takowy cel ofiarowano 45 marek, oraz postanowiono wysłanie delegacyi na mający się odbyć we wrześniu IV zjazd lekarzy i przyrodników polskich i czeskich w Poznaniu w celu przyjęcia młodzieży akademickiej czeskiej. Udział w żałobie po ś. p. Józefie Szujskim wzięło towarzystwo przez odpowiedni telegram wysłany na ręce Czytelni Akademickiej w Krakowie.

Księgi kasowe wykazały w ciągu półrocza dochodu ze składek i remanentów razem 538 marek. Rozchodu na lokal, zakupno książek i t. p. razem 359 marek. Fundusz żelazny towarzystwa wynosi obecnie 626 marek 65 fen. Biblioteka towarzystwa obejmuje 5,312 dzieł. Czytelnia otrzymywała bezpłatnie 12 czasopism, w tej liczbie 9 polskich. Częścią za całą cenę, częścią za zniżoną opłatę 11 czasopism polskich.

Dnia 2 lutego urządziło towarzystwo na uroczystość 43-ciej rocznicy założenia swego przedstawienie amatorskie, którego dochód w ilości 370 marek przeznaczono w części na teatr polski w Poznaniu, w części na «Bratnią pomoc». Przedstawiono komedyę Fredry «Zemsta». Z przebywającej w Berlinie młodzieży akademickiej nie należało do

towarzystwa 5. «Bratnia pomoc» liczyła w ubiegłym półroczu 66 członków zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych; liczba ostatecznych wzrosła w przebiegu półroczu do 13 przez przystąpienie nowych 7 członków. Ofiary dla «Bratniej pomocy» postępują przeważnie od obywateli z Poznańskiego. W liczbie ofiarodawców w ubiegłym półroczu figuruje koło polskie w sejmie pruskim i także w parlamencie niemieckim. Wydział «Bratniej pomocy» odbył ogółem 10 posiedzeń; obrót kasowy przedstawia się jak następuje: dochód wynosił ogółem 1,426 m., rozchód 1,258 m. Oprócz wydziału «Bratniej pomocy» towarzystwo posiada wydział medyczny, składający się ze słuchaczy medycyny berlińskiej wszechnicy. Wydział urządza posiedzenia, poświęcone odczytom i rozprawom z dziedziny medycyny.

Z AMERYKI. Los chłopów naszych, wychodzących do Ameryki, w jaskrawy sposób opisują «Misye katolickie», wydawane przez jezuitów w Krakowie. «Lat temu kilka (czytamy w liście ks. K. z Ameryki) przybyło kilkadziesiąt rodzin polskich z poznańskiego do Nowego Yorku; bez grosza przy duszy, bez znajomości, tułali się po porcie. W tem zjawia się jakiś pan i pyta ich po polsku, choć z cudzoziemska: «Czy wy polacy, gdzie jedziecie, czy macie krewnych, znajomych?» Opowiadają mu ludzie, że nic i nikogo nie mają. Wówczas ten niby pan przedstawia się jako rządcą pewnego hrabiego, który bardzo kocha polaków i jego tu przysłał, aby ich wszystkich zabrał i zawiózł do jego majątku, gdzie im da dużo gruntu, a teraz na rękę po pięć dolarów. Rozumie się, że z dziękczynieniem przyjęli te słowa i pieniądze, i tego jeszcze dnia ruszyli koleją. Trzy dni i trzy noce jechali samą koleją, a potem jeszcze półtora dnia wozami i przybyli nad rzekę Misissipi Ohio. Opiekun ich wskazuje im mieszkania z chrustu i gliny, niskie, ciasne, pakuje jak śledzi po kilka rodzin do takiej chałupy. Na początek to źle, może będzie potem lepiej. Drugiego dnia jednych prowadzą do kopalni ołowiu (kopalnie ołowiu są bardzo szkodliwe dla zdrowia, dlatego żaden z rodowitych amerykańców nie chce za żadne pieniądze pracować), innych do bicia kamieni, kobiety w szafasach jeść mają gotować, dzieci starsze w roli pracować, a młodsze iść do lasu po drzewo. Mijają tygodnie i miesiące, rok już cały upłynął, a tu ani hrabiego, ani polepszenia losu. Wreszcie porozumieli się jakoś z innymi robotnikami, a ci ich namawiają, żeby szli na skargę do St. Louis. Kilku w nocy udaje się w podróż, opiekun wyjeżdża za nimi w pogon, dopędza, chce zmusić do powrotu, ludzie się opierają, grozi, strzela do jednego z nich; wtedy nachodzi im pomoc, łapią pana opiekuna, prowadzą do policyi, i cóż się pokazało? Oto ten sławny opiekun był prostu żyd z poznańskiego, który zaszedł z mańki biednych chłopków naszych. Uwolnieni zostali z niewoli żydowskiej, wynagrodzeni za pracę, a żydek skazany został na rok więzienia za rozbój na drodze publicznej».

#### Z TEATRU POLSKIEGO.

W naszej literaturze dramatycznej z ostatniego peryodu, często spotkać się można ze sztukami, przez sam już tytuł zdradzającymi pewien specjalny odcień. Rozbitki, Pozytywni, Pracowici próżniacy, Kalecy i t. p., słowem wszystkie zbiorową jakąś nazwą opatrzone utwory, każą nam zawczasu szukać w nich jakiegos na szersze koła rozlanego prądu, manii, lub w ogóle objawu moralnego najczęściej ujemnego, stanowiącego zabarwienie mniejszych lub większych kół towarzyskich i społecznych. I gdy bystra obserwacja, wspomóżona literackim talentem, zdoła ten ton zasadniczy odbić na przebiegu dramatycznej akcji, lub też na nim ją zbudować, dochodzi zwykle do rezultatów pomyslnych. Naturalnie, że ważną tutaj rolę gra wybór samej tej zbiorowej cechy i ten wzgląd, czy wynika ona ze stosunków prawdziwych, czyli też postawiona jest a priori. W pierwszym razie daleko łatwiejszą jest

organiczna budowa sztuki, w drugim kończy się zwykle na mniej lub więcej naciągniętej galerii figur pojedynczych, lub nadzyciu pierwiastku teoretycznego.

Tytuł przedstawionej w niedzielę komedyi Lubowskiego, zapowiadał wiele. «Pogodzeni z losem», to nazwa dająca się zastosować do tylu pojedynczych wypadków i do tylu kwestyj zbiorowych, że można by na ten temat zbudować wiele, poczynając od skromnego obrazka, malującego losy małego kółka domowego, do szerokiego utworu, obejmującego pałacę kwestye większego nawet społeczeństwa, od charakterystycznego malowidła do społecznego i politycznego programu.

Przyznajemy, żeśmy się zawiedli; trudno nam nawet zrozumieć, dla czego komedia ta została w ten sposób ochrzczone? Nie wystarczy do tego kilku sylwetek zapierających się samych siebie, nadskakujących wszechwładnemu księciu małego rodzaju karyerowiczów. Ci budując przyszłość swoją na łasce pańskiej, nie potrzebują nic tak wielkiego poświęcać ze swej tuzinkowej moralności, a ztąd nie są w stanie przedstawić żadnego wybitniejszego interesu. Nie wystarczy również i główna postać Kazimierza Łanicznego, boć i usiłowania jego samolubne i upadek, i przeświadczenie o potrzebie rehabilitacji, malują nam raczej brudną pogon za bogactwem i znaczeniem, doprowadzając do silnego moralnego upadku, ale nie są wcale wyrazem walki z losem, walki z temi przez przyrodę lub ciężkie okoliczności nagromadzonemi przeszkodami, co są w stanie z całą tragiczną grozą łamać najszlachetniejsze zamiary, gdy ciało ich nie da się pomieścić w twardych ramach rzeczywistości. Autor zaznaczył tutaj tylko swoje moralne wyznanie o walce o byt między ludźmi, głosząc, że podstawą jej i orężem musi być rozumna i prawa siła moralna, a za kwintesencją dramatu, z jego rozwiązania wynikającą uznać należy postawioną jako zasadę pokutę za przekroczenia i odrodzenie się przez pożyteczną pracę. Program, oddawna znany i kwestye, w tytule poruszony, rozwiązujący — komunalem. W tym wypadku autor przypomina nam doktora, który chciałby o dostrzeżonej przez siebie chorobie, pomówić obszerniej, lecz nie zrobiwszy ścisłej diagnozy, kończy radą — zachowywania nadal ogólnie znanych przepisów higieny.

W skutek tego niegłębokiego objęcia tematu, główne osoby i przeprowadzenie głównego motywu wyszły słabiej, rażąc często brakiem sceniczności, długimi teoretycznymi wywodami i komunalnością sytuacji, spowodowaną i tem, że znaczna część akcji postaci głównej przeniesioną została za scenę, dla widzów zaś pozostaje tylko osać z tego zamyślu, co znacznie charakterystykę postaci głównej osłabia. Za to niektóre figury poboczne jak Romana i Doktora Senzi, skreślone zostały z tym artyzmem i prawdą, których napróżno upatrujemy w Kazimierzu. Grane też były przez pp. Szymanowskiego i Lubicza doskonale, z wyborną charakterystyką zewnętrzną i plastyką, świadczących o dobrem zrozumieniu typów.

Dużą i niewdzięczną rolę Kazimierza odtworzył p. Leszczyński; pojęcie jej i zrozumienie było bardzo dobrem; szczególniejszą szczęśliwym było zaakcentowanie pewnej brutalności po katastrofie, tak dobrze licującej do tego, nie bardzo bogatego w skrupuły charakteru. Wdzięczną i sympatyczną jak zwykle, Leonia, była panna Stachowicz.

Spectator.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

— W poniedziałek w apartamencie dra Krajewskiego, na placu Michajłowskim, odbył się bal, dany na dochód ochrony katolickiej, zwanej Gagaryńska, a mieszczącej się na Bazylewskiej wyspie. Ochrona zostaje pod opieką grona dam, przeważnie należących do tutejszego koła polskiego, a posiadając bardzo szczupłe stałe dochody, nie może bez zasiłku z ofiar prywatnych, czy też z innych źródeł, sprostać trudnemu zadaniu utrzymywania około 200 osób, dzieci i brzemieniem lat obarczonych kobiet. Licz-

ba tych pensjonarzy ochrony wzrasta z każdym rokiem, a zarazem też wzrasta dla zakładu trudność spełnienia swego filantropijnego zadania. Grono dam tutejszych, powodowane szlachetną chęcią przyjsia w pomoc tej dobroczynnej instytucji, powzięło zamiar urządzenia na jej korzyść balu i zamiar ten doprowadziło do skutku z zupełnym powodzeniem. Powodzenie to zawdzięcza głównie staraniom pań: Małkowskiej, Lubowidzkiej, Kierbedziowej, Spasowiczowej, Turskiej, Juszyńskiej, Krosnowskiej i Maliszewskiej, które raczyły zakrzętnąć się około sprzedaży biletów, przyjęły na siebie obowiązki gospodyń balu, albo wreszcie udziałem swoim w sprzedaży kwiatów i bukietów podczas balu, nie mało się przyczyniły do osiągnięcia znakomitego pieniężnego rezultatu, wynoszącego w przybliżonym obliczeniu około 2500 rs. W tradach tych ofiarowali też panom skuteczną pomoc pp. A. Kierbedź, C. Spasowicz, Mahlomme, Zuk i L. Dymsha. Pp. Tyszkiewicz, Paklewski i Jahołkowski podjęli się z poświęceniem uznania godnym spełniania uciążliwych obowiązków kontrolerów. Niemala też część zasługi należy się dr. Krajewskiemu, który z całą gotowością i uprzejmością oddał bezinteresownie pod dyspozycję osób, zajmujących się urządzeniem balu cały swój obszerny i wytworny apartament, pokrywający nadto z własnej kieszeni część wydatków na urządzenie lokalu. Dzięki też wspólnym usiłowaniom tych wszystkich osób, zabawa powiodła się wybornie. Już około godziny 11, w wielkim salonie przyozdobionym kwiatami, po za któremi ukrytą była orkiestra, rozpoczęły się prawdziwie ochocze tańce. Szły po sobie polki, walce i kadryle, ale wszystkie te tańce zaćmił dzielny mazur, do którego w głównej i w jednej z pomniejszych bocznych sal stanęło około stu par. Tańczono z ochotą i ogniem, bez których mazur przestaje być mazurem i staje się jakimś konwenansowym, kosmopolitycznym, pozbawionym właściwego charakteru tańcem. Nie dziw więc, że mazur przeciągnął się kilka godzin, kraszając twarze tańczących pięknym rumieńcem i budząc podziw i zajęcie tych gości, którzy przedtem nie mieli sposobności widzieć mazura tańczonego po polsku. Dopiero około piątej rano zabrani goście opuszczali zaczęli salę balową, unosząc z sobą wspomnienie mile spędzonych chwil i uroczej zabawy. O ile z ilości sprzedanych biletów wnosić można, na balu znajdowało się około 500 osób. Liczba mogłaby być jednakże znacznie większą, gdyby wiele osób, które powinnyby poczuwać się do obowiązku przyczynienia się do dobrego celu, jaki miała zabawa, nie powstrzymały od udziału w niej rozmaite, nie zawsze na uznanie zasługujące względy. W liczbie osób, które swoją obecnością zaszczytyli poniedziałkowy bal i przyczyniły się do jego świetności, wymienić jeszcze należy panią Sembrich-Kochańską, która przed swoim wyjazdem z Petersburga, zęgnęła się tu z życziwem sobie kółkiem polskiej publiczności.

— Ostatnie przedstawienie opery włoskiej w Petersburgu, dane na benefis pani Marcelliny Sembrich-Kochańskiej, było nieprzerwanym szeregim triumfów i owacyj dla znakomitej artystki. Powitana oklaskami przy wejściu na scenę, długo jeszcze po skończeniu widowiska przywoływana zęgnęła się z publicznością petersburską, która rozstaje się z panią Sembrich z tem większym żalem, że artystka nieprędko już zapewne przybędzie znowu po nad brzegi Newy, będąc zaangażowaną obecnie do Londynu, a następnie do Madrytu, Paryża, oraz innych stolic europejskich, co nie pozwoli jej już w roku przyszłym powrócić do Petersburga. Wystawiona w niedzielę opera Meyerbeera, «Gwiazda Północy», lubo nie wytrzymuje żadnego porównania z takimi arcydziełami jak «Hugonoci» lub «Robert Dyabel», ma jednak wiele piękności i przedstawia nader wdzięczne pole dla śpiewaczki, posiadającej talent i uroczy głos pani Sembrich. Śpiewała też ulubiona artystka cudownie, a grała z wdziękami i swobodą, jakich wymaga rola Krystyny. Nie wyliszymy tu wszystkich bu-

kietów i wieńców, które jej doręczyli wielbiciele jej talentu, pominiemy nawet wspomniane precyzoza zdobne brylantami, bo zapewne nad owe wspaniałe wieńce i kosztowne upominki, miłszym jej musiał być deszcz drobnych wianków i mikroskopijnych bukietów, jakimi wśród okrzyków «Koehańska!» obsypał ją paradyz. We wtorek p. Sembrich opuściła Petersburg i udała się do Moskwy, z kądem w przejeździe do Londynu zatrzyma się w Wilnie, gdzie ma wystąpić w dwóch koncertach.

== Zmarły niedawno temu arcybiskup mohylewski, ks. Fijałkowski, zapisał testamentem z pozostawionego przez siebie majątku, na rzecz kościoła katolickiego 7000 rs., na tutejsze katolickie zakłady dobroczynne 10,000 rs., na rozmaite instytucje filantropijne w Warszawie 20,000 rs., nareszcie swoją z 4000 tomów złożoną bibliotekę, przekazał petersburskiemu seminarjum katolickiemu.

== Dowiadujemy się, że artysta tutejszej sceny polskiej p. Lubicz przed kilkoma dniami opuścił nasze miasto i naturalnie nasz teatr. Aktor ten, ceniony wysoko przez publiczność petersburską, przed dwoma tygodniami nadesłał nam, prosząc o zamieszczenie w «Kraju» list, w którym, w sposób kategorięczny oświadczył, że przez całe dzieśnię ostatnich zapowiedzianych przedstawień pozostanie w Petersburgu i pracować będzie dla dobra sceny. Jakie powody skłoniły p. Lubicza do niedotrzymania własnowolnie zrobionego i solennego zobowiązania się przed publicznością tutejszą—nie wiemy....

== W poniedziałek miasto całe obiegła szybko wiadomość, że b. minister spraw wewnętrznych, a ostatnio prezes komisji do zrewidowania praw o żydach i zaprojektowania w tych prawach zmian odpowiednich duchowi czasu i ogólnym prawom państwowym, sekretarz stanu Makow, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. O przebiegu jego służby dzienniki podają następujące szczegóły, Ukończywszy w roku 1849 szkołę podchorążych gwardyi, przesłużył jakiś czas w pułku ułanów lejbgwardyi, a następnie przeniósł się na pole służby cywilnej. Po roku 1862 M. N. Murawjew, generał-gubernator wileński, powołał go do zachodnich guberni, gdzie przepędził czas dość długi, pracując przeważnie nad sprawą uwłaszczenia włościan. W nagrodę otrzymał później majątek ziemski w guberni mińskiej. Powróciwszy do Petersburga za czasów ministra spraw wewnętrznych Timaszewa, został dyrektorem kancelaryi ministerstwa. Na stanowisku tem, które zajmował przez ciąg lat kilku odgrywał bardzo ważną i wpływową rolę. W początku 1877 r. został mianowany towarzyszem ministra spraw wewnętrznych. Kiedy w r. 1879 generał Timaszew opuścił tekę ministeryalną, zarząd sprawami ministerstwa został mu powierzony. W d. 19 lutego 1879 r., otrzymał nominację na ministra spraw wewnętrznych. Na tem stanowisku pozostawał do jesieni 1880 r., to jest do czasu rozdzielenia ministeryum na oddzielne zarządy. W d. 6 sierpnia otrzymał tekę ministra poczt i telegrafów i utrzymał ją do czasu zwinięcia oddzielnego ministerstwa, poczem został członkiem rady państwa. Ostatniemi czasy powierzony mu został ster pracy komisji do zrewidowania praw, dotyczących żydów. O śmierci L. S. Makowa, doniosły tegoż dnia wszystkie pisma petersburskie, a «Nowoje Wremia» dodało do tej wiadomości rozmaite uwagi. «Samobójstwo tego ludzkiego, pełnego wiary człowieka, pisze rzeczony dziennik, wiąże z pogłoskami o nieporządkach wykrytych w przeszłości jednej z instytucji, które pozostawały pod jego zwierzchnictwem i bezpośrednim nadzorem. Dowiedziawszy się o dymisji byłego naczelnika tej instytucji, L. S. Makow, jeszcze trzy dni temu wypowiadał żal z powodu sprawy owych nieporządków i zupełnie pocieszał się zasyłaną wiadomością o zaleconej ściślejszej rewizji za dzieśnię lat instytucji, która za dopuszczone w przeszłości nieporządki dała powód do skarg. Co potem zaś szło w moralnej naturze zmarłego i co go doprowadziło do strasznego postanowienia tar-

gnięcia się na swoje życie dotąd nie jest wiadomem. Wykryje to śledztwo i naznaczona rewizja. Ludzie, znający bliżej zmarłego, są przekonani o jego prawości i nie wątpią, że śledztwo i rewizja oczyszcza jego pamięć, i samobójstwo przypiszą moralnemu wstrząśnieniu na myśl, że za jego zarządów mogły działać się nieporządki, o których się teraz dopiero dowiedział.» Inny znów dziennik, «Petersb. Wied.» wyrażają się w następujący sposób: Nie bez zasady upatrują związek pomiędzy niespodziewaną śmiercią L. S. Makowa, a usunięciem od obowiązków zarządzającego departamentem pocztowym S. S. Perfiljewa, niegdyś dyrektora kancelaryi ministerstwa spraw wewnętrznych za czasów, kiedy L. S. Makow zajmował stanowisko ministra. W mieście utrzymują, że S. S. Perfiljew także usiłował pozbawić się życia. Pogłoska ta jednak wymaga starannego sprawdzenia, gdyż lekka rana jaką sobie zadał pod lewe zebra mogła także być wypadkową. Ciężko jest komunikować takie fakta, bo człowiek nie ma prawa być własnym sędzią, a kościół nasz nie dopuszcza samobójstwa i każdy jeszcze tu na tej ziemi powinien odpowiadać za swoje czyny. Ale wiele z tych rzeczy, które dzieją się u nas obecnie są tylko następstwem niedawnej przeszłości. Dawnymi czasy interesa były u nas niezmiernie zapuszczone. Teraz odbywa się oczyszczanie dawnego, i należy tylko modlić się do Boga, aby i na przyszłość dał Monarsze tę moc i siłę, któremi darzył go dotąd i którym winni jesteśmy stopniowy, ale pewny powrót do sił. Dawne błędy i omyłki nie mogą przejść bez wywołania choroby. Ale niechaj lepiej operacji dokonana nóż doświadczony chirurg, niż zety chore miejsce miało zarazić cały organizm. W takim państwie jak Rosya, administracja powinna być czystsza niż gdziekolwiek, bo ona jest narzędziem i tłumaczem nieograniczonej woli Monarszej. Rosyjski państwowy gmach administracyjny — to świątynia, której czystości nieodstępnie strzedz należy.» Podając wiadomość o wypadku «Nowosti» wspominają, że już około godziny 11 zrana do mieszkania zmarłego (Wielka Morska № 50), przybyli minister sprawiedliwości Nabokow, prokurator izby sądowej, urzędnicy sądowi wraz ze sędzią śledczym i nakoniec dr. Mazurkiewicz, który skonstatował «śmierć, spowodowaną przez wystrzał z rewolweru, dany w przystępie rozstroju umysłowego». Zmarły L. S. Markow, pozostawił rodzinę, złożoną z żony i trojga dzieci, dwóch córek, jednej 19, a drugiej 17-letniej, oraz syna mającego 8 lat.

== Dla uczczenia dwudziestopięcioletniej rocznicy panowania cesarza Aleksandra II, powiadają «Nowosti», ziemstwo gubernialne tambowskie 17 lutego 1880 r. ofiarowało 30,000 na cel, którego wybór pozostawiało Jego Cesarskiej Mości. Sumę pomienioną postanowiono ofiarować towarzystwu opieki nad choremi i ranami żołnierzami, t. j. «Czerwonego Krzyża». W tymże roku ziemstwo przesała zaofiarowaną sumę do właściwego zarządu, lecz, nie otrzymując dotąd żadnej wieści o otrzymaniu pieniędzy przez zarząd, zwróciło się do Petersburga po stosowne informacje. Po sprawdzeniu okazało się, że nie pewnego o losach pomienionej sumy powiedzieć nie można, jedno jest niezawodne, to, że towarzystwo «Czerwonego Krzyża» jej dotąd nie otrzymało.

== «Pet. Wied.» donoszą, że tragiczna śmierć L. S. Makowa, jest w związku z nieporządnym prowadzeniem interesów kasowych w jego kancelaryi, za czasów sprawowania przezeń obowiązków ministra spraw wewnętrznych. Lubo od czasu wprowadzenia w życie zasady jedności kasy, przy ministerstwach i w podwładnych im zarządach, prócz nielicznych wyjątków, kasy znajdować się nie były powinny, wszelako omijając to prawo, egzekutor — kasyer ministerstwa spraw wewnętrznych, oprócz awansów na rozmaite drobne gospodarcze wydatki, odbierał także fundusze z innych kredytów, a z kasy państwa czasem dość znaczne sumy, dla wypłaty rozmaitym dostawcom i t. p. Oprócz tego, przez jego ręce przechodziły dość czę-

sto poważne specjalne sumy, ofiarowane przez osoby prywatne, ziemstwa lub zarządy miejskie na rozmaite filantropijne i dobroczynne cele. Tym sposobem, niespodziewanie, ale z upoważnienia i za wiedzą byłego ministra Makowa, wytworzyła się po cichu przy jego kancelaryi kasa przychodowo rozchodowa, która, pomimo wielokrotnych żądań kontroli państwa, nie składała żadnych sprawozdań o swoich obrotach i zaledwie że prowadziła księgę kasową i buchalteryjną. W takim położeniu rzeczy i przy braku faktycznej kontroli, przedstawiało się obszerne pole do zatajeń, nadużyć i wszelkiego rodzaju sprzeniewierzeń. Dla wykrycia tych nadużyć, stanowiących podobno bardzo poważną sumę, zarządzane zostało obecnie najsurowsze śledztwo.

== Dowiadujemy się, że na ostatnim posiedzeniu zarządu nad funduszami gminy kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, na wniosek syndyków pp. Gartkiewicza i Krasowskiego, posada rządca domów parafjalnych została zwinięta, skutkiem czego zajmujący rzeczoną posadę od r. 1874 p. Andrejew, spadł z etatu. Natomiast, ustanowiono urząd dozorecy domów i takowy obsadzono podobno Niemcem czy Anglikiem. Wyśadzona przez władzę duchowną komisya rewizyjna, składająca się z prałata Martynowa i kanonika Dohrowolskiego, sprawdzając rachunkowość z czasów byłej administracji kościelnej od r. 1874, wykryła brak wielu dokumentów i nieporządek w prowadzeniu ksiąg.

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Słyszeliśmy, że ministerstwo spraw wewnętrznych miało otrzymać stanowczą wiadomość o nastąpieniu już w Rzymie nominacji biskupów do opróżnionych katedr dyecezyalnych. O ile ta pogłoska jest prawdziwą, przesądzać nie możemy. Przedsięwzięte roboty około odnowienia i przygotowania mieszkania dla arcybiskupa mohylewskiego, w gmachu kościelnym w Petersburgu, nadają pogłosce tej cechę wiarygodności. Ostatnie też «Now. Wr.» podaje wiadomości, zaczerpnięte z zagranicznych dzienników, że mający się w tych dniach zebrać w Rzymie konsystorz, ma mianować dwunastu biskupów dla Rosyi, a w tej liczbie dwóch arcybiskupów, mohylewskiego—ks. Gintowta i warszawskiego—ks. Popiela; dalej, ośmiu biskupów: kaliskiego, plockiego, luecko-zytomirskiego, sandomirskiego, wileńskiego, zmużdzkiego, kieleckiego i włocławskiego, tudzież dwóch koadjutorów: tyraspolskiego i sejneńskiego. Jeżeli się wiadomości te potwierdzą, to arcybiskup Feliński zrzeknie się prawdopodobnie nominalnego zarządu archidyecezyi warszawskiej, do czego skłaniał go już papież w nadesłanym mu liście. Według tychże wiadomości, administrator dyecezyi warszawskiej, ks. Sotkiewicz, ma zostać biskupem sandomierskim, a ks. Berśniewicz włocławskim.

× Sprawozdanie uniwersytetu petersburskiego za 1882 rok, podaje dużo szczegółów z życia wszechnicy tutejszej za rok ubiegły. Do 1 stycznia 1883 roku znajdowało się w uniwersytecie petersburskim 2,165 studentów i słuchaczy, a mianowicie: na wydziale filologicznym 227; matematycznym 448; nauk przyrodniczych 529; prawnym 805; na wydziale języków wschodnich 43; — wolnych słuchaczy 113; — i nauczających niższych stopni oraz profesorów 99. Z zaburzeń w uniwersytecie, które miały miejsce w końcu ubiegłego roku sprawozdanie podaje ostateczne rezultaty. Po ostatecznym rozpatrzeniu sprawy tej, kurator okręgu naukowego, postanowił rozdzielić winnych na cztery kategorie. Do pierwszej zaliczono 46 studentów, których działalność podburzająca została udowodniona. Tych stanowczo usunięto z uniwersytetu i wysłano na miejsce urodzenia, oprócz mających rodziców w Petersburgu. Drugiej kategorii dozwolono wstępować na nowo do uniwersytetów po upływie pewnego terminu, o ile będą mogli przedstawić świadectwa o swem dobrem sprawowaniu. Do trzeciej kategorii należą wolni słuchacze

w liczbie 13. którzy utracili prawo uczęszczania na wykłady. Czwartą kategorię stanowi 16 studentów, dla których mając na względzie, ich gorliwość w pracy i poprzednie dobre sprawowanie, uznano za dostateczną karę areszt, któremu podlegli po tak zwanej «schodce».

× Według opublikowanego w «Prawit. Wiest.» Najwyższego rozkazu, dyrektorowie i inspektorowie szkół ludowych w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, kowieńskiej, witebskiej i mohylewskiej otrzymują prawa i przywileje służbowe, pierwsi odpowiednio klasie 5-ej, drudzy klasie 6-ej urzędów. Oprócz tego inspektorowie otrzymywać mają po 400 rs. na mieszkanie.

× Komisya, pracująca pod przewodnictwem sekretarza stanu Kochanowa nad zaprojektowaniem reform w systemie administracji państwowej, ukończywszy już przedwstępne narady nad ustrojem zarządów gubernialnych, rozpoczęła w d. 1 marca prace, dotyczące sposobu urządzenia administracji powiatowej.

× «Rusk. Wied.» komunikują co następuje: «Przed niedawnym czasem wszystkie stowarzyszenia, nie wyłączając i tych, które wzięły sobie za zadanie czysto naukową działalność, otrzymały urzędowe wezwanie, aby zawczasu donosiły pp. naczelnikom guberni o przedmiotach referatów, jakie mają być przedstawione na zbliżającym się posiedzeniu, zarówno jak i o wszelkich raportach, które podchodzą pod ogólną nazwę spraw bieżących. Dotychczas towarzystwa w czynnościach swoich rządziły się swemi ustawami i w granicach tych ustaw mogły w pewnej mierze działać samoistnie, pod kierunkiem tylko oraz pod odpowiedzialnością swoich przezesów. Nowe rozporządzenie nie wprowadzając wyraźnych ograniczeń do ustaw towarzystw, wzmacnia wszelako do pewnego stopnia nad nimi kontrolę i ogranicza poniekąd ich działalność».

× Do senatu rządzącego wniesioną została, jak donoszą «Nowosti», bardzo zajmująca sprawa, w kwestyi protestu petersburskiego gubernatora, p. Lutkowskiego, przeciw postanowieniu ziemstwa gubernialnego w kwestyi zniesienia instytucji «uradników». Protest p. Lutkowskiego głosi, że kwestye dotyczące organizacji policji nie mogą podlegać roztrząsaniu instytucji ziemskich, jako wychodzące po za zakres ich prawomocności.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, podobno na wniosek ministerstwa wojny, wzbroniło wyprowadzania koni zagranicę, a to z powodu niedostatku ich na potrzeby kawalerji. Do wydania takiego rozkazu powodem miały być zakupy, czynione ostatnimi czasy przez remontyérów austriackich, w guberniach wołyńskiej i podolskiej.

× Według świeżego postanowienia ministerstwa oświaty, świadectwa upoważniające do zajmowania posad nauczycielskich w średnich zakładach naukowych, udzielane będą tym tylko ze słuchaczy, kończących kursa uniwersyteckie, którzy przedstawiają świadectwa inspekcji co do sprawowania się w czasie pobytu w zakładzie.

× «Kijewlanin» powtarza pogłoskę, za prawdziwość, której wszelako nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności, a mianowicie, że zebrani w Kijowie cukrownicy zobowiązali się między sobą do sprzedawania mączki cukrowej wyłącznie tylko spekulantom, nie zaś rafineriom bezpośrednio. Przyczyną tej zmywy jest, podobno, wyrachowanie, że spekulanci, starający się o ile możności podniesienia cen cukru, zapewnią fabrykantom zyskowniejszy zbyt pozostałego u nich towaru. W przeciwnym razie, sprzedając część towarów rafineriom fabrykanci dobrowolnie przyczyniają się do ustanowienia cen normalnych, których podnieść już nie mogą dla reszty swego produktu.

× Ustawa nowej kasy pożyczkowo-wkładowej dla urzędników służących w łomżyńskim sądzie okręgowym, pozyskała już zatwierdzenie władzy i przesłana została te-

muż sądowi okręgowemu. Ustawa dozwala na dopuszczenie do udziału w kasie osoby należące do składu instytucji sądów pokoju i innych. Zarząd już został wybrany, tak więc pożyteczna ta instytucja niebawem wejdzie w życie.

× «Odeskij Wiestnik» podaje fakt, ilustrujący wybornie działalność zarządów pocztowych w Rosji. Niejaki Markowski posiadał dom, który został wystawiony na sprzedaż publiczną przez zarząd banku ziemskiego besarabsko-taurydzkiego. Na tydzień przed licytacją pan Markowski wysłał do Odessy należność, ciężącą na jego domu, który tym sposobem nie powinien być sprzedanym. Lecz jakkolwiek Akerman, miejsce pobytu p. M., leży o 40 wiorst tylko od Odessy, list był w drodze dni 10 i przybył na miejsce przeznaczenia we cztery dni po dokonanej sprzedaży. Wynikiem tego opóźnienia będzie długi i uciążliwy dla stron obu proces, gdyż poszkodowany zażądał zwrotu szkód i strat w sumie znacznie wyższej od przesłanej na satysfakcję długów.

× Dzienniki donoszą, że sfery rządowe zajęły się ostatnimi czasy projektem zabezpieczenia bytu i zapewnienia środków utrzymania uwolnionym od służby żołnierzom.

× Wyższa administracja, według doniesień dzienników, przyjęła i zatwierdziła projekt departamentu dochodów celnych, dotyczący zmniejszenia liczby okręgów celnych. Okręgów tych, jak wiadomo, było dotąd 15, na przyszłość liczba ich będzie zredukowana do 9-ciu. Jednocześnie zatwierdzonemi podobno zostały nowo-zaprojektowane posady rewizorów celnych. Skutkiem redukcji okręgów celnych znaczna liczba urzędników tychże okręgów spadnie z etatu.

× Międzynarodowa agencja telegraficzna obsługująca od kilkunastu lat dzienniki tutejsze, przestała funkcjonować, a raczej zlała się z istniejącą od roku agencją północną; od 1 marca wszelkie zobowiązania pierwszej przyjęła na siebie agencja północna.

## Z WARSZAWY.

W sprawie ruchomej wystawy rosyjskiej, otrzymaliśmy następujący list: «Niektóre dzienniki rosyjskie, skłonne do widzenia wszystkiego w barwach, dogadzających ich własnym widzmię, obsypywały gorzkimi wyrzutami mieszkańców Warszawy i prasę warszawską; pierwszych o to, że za mało uczęszczali na czasowo w Warszawie goszczącą 10-tą ruchomą wystawę obrazów, drugą o to, że zachowała o niej milczenie. I jedno i drugie panowie korespondenci podnoszą do znaczenia śmiertelnego grzechu, upatrując w tem nieledwie manifestację, mającą polityczną doniosłość. Zdaje się, że panowie korespondenci posunęli się trochę za daleko i zgrzeszyli sami zarówno wobec tych, których oskarżają, jak i wobec tych, przed sąd których wnoszą akt oskarżenia. Trochę trzeźwiejszego i składniejszego zapamiętania byłoby ochroniło ich od przesady, która zasługując w innych warunkach na nazwę lekkomyślności, tu, gdzie zarzuty ich są do pewnego stopnia insunacją na znany, a dla obu stron szkodliwy temat, powinnyby nosić inne miano. Na dowód, że uprzedzenia nie pozwoliły autorom korespondencji widzieć rzeczy we właściwym świetle, pozwolę sobie przypomnieć im, że Rubinstein, panie Esipowa, Timanowa i inni artyści nieraz nawiedzali Warszawę. Byli to artyści rosyjscy — a przecież żadna z wymienionych osób nie poskarży się zapewne na obojętne przyjęcie ze strony publiczności, albo prasy warszawskiej. Wiedzą też zapewne dobrze korespondenci o tem, że na koncertach tutejszych wykonywane bywają utwory kompozytorów rosyjskich, i że nazwisko Czajkowskiego bardzo często figuruje na programach koncertowych. Pochodzenie więc rosyjskie, jak się pokazuje, niekoniecznie pociąga za sobą obojętność i nie jest żadną przeszkodą do słusznej oceny. Mogę też jeszcze, na dowód przytoczyć choćby niedawno w Warszawie wystawioną Nanę p. Suchorowskiego,

który *urbi et orbi* głosił, że jest rosyjaninem. Nikogo to wszelako nie powstrzymało od oglądania Nany, a prasa warszawska nie pominęła jej milczeniem, lecz wyrzekła o tym obrazie swoje mniej, lub więcej przychylnie zdanie, zamknięte w ramach samej treści dzieła. Przyczyna więc niepowodzenia wystawy tkwi w czem innym. Postaram się wyjaśnić, jak się z wystawą stało. Oto wina ciąży przede wszystkim na samych organizatorach wystawy. Niedosć jest największemu nawet artyście przybyć do jakiegokolwiek miasta, czy to będzie Paryż, czy Petersburg, czy Warszawa, i dać koncert, aby mieć powodzenie, trzeba zainteresować, trzeba dać o sobie wiedzieć, trzeba wreszcie umieć zachować tę formę przyzwoitości, jaką zachowuje każdy, wchodząc do nieznanego sobie domu i poznać się z gospodarzem. O przyjeździe Rubinsteina, pani Esipow i innych, Warszawa zwykle dowiaduje się zawczasu, a sami ci artyści znają się niewątpliwie z całym warszawskim światem artystycznym. Czy tak było z wystawą, o którą chodzi? — chyba nie. Była to pierwsza próba pokazania Warszawie liczniejszej kolekcji utworów rosyjskiej sztuki malarzkiej i to utworów, noszących nietylko czysto narodowe piętno, ale nadto przedstawiających jeden wyłączny, realistyczny kierunek, który dla publiczności polskiej jest czemś zupełnie nowem, a co ważniejsza niesympatycznym. Kierunku tego w polskiej szkole malarstwa dotąd niema, i dlatego też publiczność nie może z upodobaniem patrzeć na takie dzieła. Pominawszy jednak i to, chcę zwrócić uwagę na zbyt ściśle inkognito, jakie w Warszawie zachowali organizatorowie ekspozycji. Ani o zamiarze sprowadzenia jej, ani o przybyciu, ani o ulokowaniu na odległej od środka miasta ulicy wiedział chyba ten, kto zajmuje się czytaniem ogłoszeń, rozlepianych na rogach ulic, a i z tych mogła się czegoś dowiedzieć ta tylko część publiczności, której nieobcym jest rosyjski język. Gdyby korespondenci byli chcieli zstanowić się nad cyfrą osób, jakie wystawę zwiędziły, to byłoby chyba też doszli do przekonania, że znaczna część zamieszkałych w Warszawie rosyjan także jej nie oglądała, a tym chyba w obecnym wypadku złej woli zarzucać nie mogą. Tym samym powodem objaśnia się poniekąd milczenie prasy, która nadto wobec przeważnie rodzajowych obrazów, nie posiadających znowu wyjątkowo wysokiej artystycznej wartości, miała przed sobą trudne zadanie oceniania rzeczy, dla siebie mało a dla publiczności kompletnie niezrozumiałych. Nie zają się dzienniki polskie na publiczność rosyjską, że nie śpieszyła oglądać «Bitwy grunwaldzkiej» Matejki, choć dzieło to cieszy się europejską sławą a Matejko należy bezsprzecznie do najlepszych współczesnych malarzy, bo wiedza dobrze, że owa publiczność zbyt mało treścią obrazu zainteresować się mogła. Zamiast więc wyrzekać bez racji, byłoby panowie korespondenci słuszniej postąpili gdyby, jako lepiej znający Warszawę, byli organizatorom wystawy dali odpowiednie wskazówki, a przede wszystkim, gdyby ich byli objaśnili, że do Warszawy na początek wysłać należało obrazy więcej zrozumiałe, przystępniejsze dla ogółu widzów.

Pan Henryk Goldsztein podniósł w pismach warszawskich projekt zgromadzenia w Warszawie wszystkich pozostałych i w kraju znajdujących się pamiątek po Janie III Sobieskim i utworzenia muzeum jego imienia, a to na uczczenie dwóchsetletniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Czy myśl zebrania w Warszawie przedmiotów, mających wartość historyczną i pamiątkową, jest tak dobrą jak sądzi autor projektu — o tem mówić nie będziemy. Zgadza się na to, że jest piękna, ale co do jej wykonalności, a przede wszystkim co do jej praktyczności, pozwalamy sobie wyrazić niejakię powątpiewanie.

W tych czasach we wszystkich gminach powiatu warszawskiego, odbyły się zebrania gminne celem naradzenia się nad utworzeniem straży ogniowych wiejskich, w rozmiarach odpowiadających potrzebom i środkom materialnym danych miejscowości. Straże wiejskie tem się różnią będą od ochotniczych miejskich, iż nie będzie w nich żadnych sto-

warzyszców, umundurowania i t. p.; chodzi tu tylko o to, aby w każdej wsi każdy mieszkaniec od 18-u lat wieku obznajomiony był z elementarnymi przepisami ratowania od ognia. Potrzeba więc pewnej organizacji i wczesnego rozdzielania czynności, aby w razie nieszczęścia każdy wiedział do czego się wziąć, oraz zaopatrzenia się w najkonieczniejsze przyrządy ratunkowe. Na zebraniach tych poruszona też będzie kwestya wykonalności przepisów bezpieczeństwa od pożarów, przepisów, które bardzo mało gdzie są zachowywane.

Lombard prywatny, o którym wspominaliśmy w poprzednim numerze «Kraju», przychodzi w Warszawie do skutku. Koncesję otrzymało towarzystwo, mające wypuścić akcyj na sumę 250,000 w pięciu tysiącach sztuk po rs. 50 każda. Ustawa towarzystwa zupełnie jest podobną do ustaw takichże instytucyj, funkcjonujących w Petersburgu. Zawiera ona jednak jeden warunek, który, jeżeli istotnie został w niej pomieszczony, nie ma żadnej racji bytu. Opiewa on, podobno, że akcje nabywane być mogą po cenie 47 1/2 rubla z tem jednak zastrzeżeniem, że nabywca kupić ich musi nie mniej niż 100 sztuk. Takie korzyści ofiarowane posiadaczom większych kapitałów nie mają słusznej podstawy w interesie, który powinien właśnie być obliczonym na skoncentrowanie drobnych kapitałów.

Zagraniczni przedsiębiorcy starają się podobno o wzięcie na 25 lat w dzierżawę zakładów ciechocińskich, zobowiązując się płacić rocznie po 15,000 rs. Zastrzegają oni sobie przytem używalność lasu, mającego 15 włók przestrzeni, z którego chcą korzystać na potrzeby budowlane w Ciechocinku. Ponieważ dochód z kąpiel i warzelnia czyni około 50,000 rs., chcą więc zagraniczni kapitaliści, za szkodą miejscowych, zagarnąć zyskowny interes.

O trzy posady mechaników, przy budującej się kolei iwangrodzkiej, ubiega się 76 kandydatów, a na posady telegrafistów wniesiono przeszło 600 podań. Cyfry te mówią same za siebie.

W dniu 14 marca zmarł tutaj znany profesor języków słowiańskich w uniwersytecie warszawskim, Wincenty Makuszew.

W okolicach Warszawy ma powstać fabryka piór stalowych. Artykuł ten, na który corocznie kraj wydaje bardzo znaczną sumę, dotąd wyłącznie sprowadzany był z zagranicy.

**KRONIKA PROWINCYONALNA.**

∞ **Z PŁOCKA.** Niektórzy ze znaczniejszych posiadaczy ziemskich powiatu płockiego i sąsiednich, czynią starania o otrzymanie pozwolenia na budowę kolei żelaznej między Płockiem a Modlinem, już połączonym z Warszawą za pomocą linii kolejowej nadwiślańskiej. Znaleźli się i finansisci, gotowi ofiarować kapitały potrzebne na zamierzoną budowę.

∞ **W KALISZU,** jak donosi «Kaliszanin», idąc za przykładem danym z Warszawy, krążąca się około założenia kasy pożyczkowej dla rzemieślników.

∞ **Z ZAMOŚCIA POD MIŃSKIEM** piszą do nas: Żle się u nas dzieje! Zagęszczone roboje, złodziejstwa, napady po drogach, keniokrądzstwo, samowolne poręby w lasach działają przynębiająco na spokojnych mieszkańców... Dawniej u nas o ograbieniu podróżnych nie było prawie słyhać, teraz często się to zdarza. W okolicach Mińska wszyscy starają się nie jeździć wieczorem bo napewno grozi jadącym napad. Zwłaszcza w dni targowe, gdy lud wiejski powraca z rynku, spieniężywszy swe produkty, napady na pojedynczo jadących zdarzają się ciągle; w takim razie opryski nie tylko zabierają pieniądze, ale i konie. W powiecie mińskim, w lesie bielickim, młody chłop z gminy samodwołanieckiej zamordował całą rodzinę szafarza, pochodzenia żydowskiego, i zabrał nieco znalezionych pieniędzy. W tymże powiecie, w lesie hrebiońskim, należącym do dominium Annapol, banda, złożona z chłopów młodych i z żydów, napada na podróż-

nych. Kilka dni temu okaleczono tam jadącego szlachcica Zdanowicza, o czym zarządzono śledztwo policyjne. W lesie majątku piszącego, chłopci ze wsi Perezyr, trzej bracia Sawicze i czterej bracia Kruki, zatrzymani przez leśnika, szlachcica, Żywicę Jana, uwiązali go do sosny i bili kijami i byliby zabili, gdyby nie nadjechali inni ludzie. W Porzeczcu, w pow. ihumeńskim i w Słuczczynie, w dobrach księcia Wittgenstejna, chłopci zamordowali leśników. W powiatach rzezyckim, mozyrskim i bobrujskim roboje na porządku dziennym. Pińsk z odkryciem kolei stał się kolonią jakichś opryszków, którzy w strachu panicznym trzymają mieszkańców, a organizowane bandy keniokrądzów przerażają gospodarzy. A. J.

∞ **Z WILNA** dochodzi nas wiadomość o zgonie Emilii z Januszewskich Zawadzkiej, żony zasłużonego wileńskiego księgarza i wydawcy. Śmierć jej jest dotkliwą stratą nie tylko dla rodziny, ale dla całego miasta, w którego życiu towarzyskiem zmarła była ogniwem, umiejącem łączyć i jednoczyć ku wspólnym a szlachetnym celom. Tłumy przyjaciół odprowadziły śmiertelne jej szczątki na cmentarz autokolski, zachowując w pamięci wspomnienie jej cnót i serwa, któremi zjednywała sobie ogólny szacunek i życzliwość.

∞ **Z OSZMIANY** donoszą pismem warszawskim o założeniu w tem miasteczku sklepu kolonialnego, pod firmą właściciela ziemskiego z powiatu oszmińskiego, p. Tomasza Łokuciewskiego. Sklep istniejący od paru miesięcy, podtrzymywany przez okolicznych ziemian, wyrabia sobie coraz szersze uznanie i nie da się pokonać konkurencyi niedowolonej z siebie pokornej rywalizacji. Jest to pierwszy w okolicy przykład wyrzeczenia się uprzedzeń do handlu i przemysłu. Bogdajby znalazł jaknajwięcej naśladowców.

∞ **Z MIŃSKIEJ GUB.** piszą do nas: Dnia 13 (25) stycznia b. r., zmarł w Galicyi, w majątku swoim Nikłowie, Wilhelm Trojden Aleksander książę Radziwiłł, na porażenie serca i płuc, w 53 roku życia. Był ostatnim z linii tak zwanej annopolskiej; linję tę rozpoczął Albrecht VI, książę na Olyku, Klecku i Nieświeżu. Ś. p. książę Wilhelm był hojnie od natury uposażony w przynioty umysłu i serca. Nieszczęścia złamały jego zdrowie umysłowe i pozbawiły go wszystkich dóbr na Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Odtąd cierpiący mieszkał u siebie na wsi w Galicyi; serce do ostatniej chwili pozostało dziwnie czułe na każdą niedolę. Pomimo ciężkiej choroby był kochany przez wszystkich co go znali. Żał głęboki, szczególnie włościan, którzy tłumnie podążyli na oddanie ostatniej posługi, pozostanie najtrwalszym wieńcem dla pamięci zmarłego. Zwłoki z Galicyi zostały przewiezione i złożone w grobach rodzinnych kościoła annopolskiego, niedaleko od Mińska-gubernialnego położonego.

∞ **Z WITEBSKA.** Zaszły w tem mieście niedawno, fakt zamordowania na ulicy wśród białego dnia bogatego żyda, w celu ograbienia, żywo zanępkował mieszkańców. Wprawdzie sprawcę rabunku odkryto—a był nim kupiec Ławrowski—nie uspokaja to wszakże nikogo, bo jeżeli mogą zdarzać się napady przy białym dniu, to jakież może być bezpieczeństwo w porze nocej, tem bardziej, że zwyczaj oświetlania ulic nocą, w Witebsku dotąd nie egzystuje. To też wieczorem mieszkańcy nieoświeconych dzielnic zamykają się w domach jakby w fortecach, a na wyjście na ulicę o zmierzchu nikt się nie odważa. Niedawno też zdarzył się wypadek: o 7-ej z wieczora przechodzącego ulicą artelszczyka rzezimieszkwowie ograbili, a jego samego rzucili do studni.

∞ **Z WITEBSKA.** Krąży tu pogłoska o projekcie budowy nowej linii drogi żelaznej od Starej Russy do Witebska. Projektowana droga stanowiąłaby przedłużenie drogi nowogrodzkiej.

∞ **Z KAMIENIA PODOLSKIEGO** komunikują warszawskiemu «Wiekowi» niepokojące wiadomości o stanie sanitarnym tego miasta. P. nują w niem infekcyjne

choroby, przybierające coraz groźniejszy charakter. Najwięcej osób zapada na tyfus brzuszny, a miejscowe siły lekarskie nie mogą podołać zadaniu. Z okolic także dochodzą skargi na nowy rodzaj epizootyi, zabijającej setki sztuk inwentarza miesięcznie. Choroba objawia się brakiem apetytu, natomiast dotknięte nią bydło pije bardzo dużo, traci siły i po pięciu lub sześciu dniach zdycha. Wypadki wyzdrowienia są bardzo rzadkie. Wiele rodzin włościańskich przez tę, niezbadaną dotąd, chorobę traci całe swoje mienie. Skóra nawet nie może być sprzedana, gdyż z polecenia władzy, bardzo wreszcie słusznego jako środek zapobiegawczy przeciw szerzeniu epizootyi, każda padła sztuka musi być natychmiast głęboko zakopana bez zdejmowania skóry.

∞ **Z BRZEŚCIA LITEWSKIEGO.** W dniach 12 i 13 lutego w Brześciu Litewskim odbyła się rewizya w sklepach i składach wielu miejscowych kupców w celu poszukiwania przemyconych towarów. Rewizyi dokonywało kilku urzędników i oficerów wierzbołowskiej straży pogranicznej z pomocą żołnierzy tejże straży, oraz miejscowej policji i bataljonu wojsk. Zaareztowano znaczną ilość towarów, które bezzwłocznie zostały odesłane na komorę do Grajewa. Wślad za towarami pojechali także do Grajewa i właściciele, od których ściągnięto jako kaucyę na zabezpieczenie możliwych kar pieniężnych sumę 10,000 rs. Podobne rewizye dokonywane były ostatnimi czasy dosyć często w rozmaitych miejscowościach mniej lub więcej odległych od zachodniej granicy, a rezultaty ich zwykle nie odpowiadały przewidywaniom. Czy rewizya w Brześciu przyniesie lepsze rezultaty, czas dopiero pokaże, tymczasem jednak wśród kupców tutejszych wywołała ona nie mały popłoch. Jeżeli można wierzyć opowiadaniom ich, rewizya dokonana była bardzo surową i bezwzględna. Niektórzy żalą się, że zasekwestrowano kawałki towarów lokciowych jedwabnych z fabryk krajowych pochodzące, a opatrzone znakami fabrycznymi co przy pośpiechu jest rzeczą możliwą. Naturalnie, że komora grajevska rozstrzygnie tę kwestyę i niewłaściwie zabrane towary zwróci. Jednemu z kupców zasekwestrowano wszystko co było w sklepie, a prócz tego polecono mu złożyć kaucyę w sumie półtora tysiąca rubli, tak, że ów kupiec pozostał od razu bez towaru i bez pieniędzy. Jeżeli towary istotnie są przemycone, w takim razie słusznie został ukarany za przekroczenie zakazu, jeżeli jednak, co przecież także możliwym, towary jego nie podlegają konfiskacie, to zachodzi pytanie, kto wynagrodzi mu straty. Ogólnie też uskarżają się kupcy na to, że podczas rewizyi nie dozwolono im wchodzić do własnych sklepów, czem odjęto im możność udzielania objaśnień, które nie raz byłyby uznane za dostateczne. Jeżeli nawet sumaryczne rewizye dokonywane w rozmaitych a dość od granicy odległych miejscowościach wynajdują znaczne ilości towarów, to przynoszą one tylko jeden jeszcze dowód, że granica nie jest dość ściśle strzeżoną i że należy koniecznie wzmożnić nadzór na granicy, celem zapobieżenia szerzeniu się kontrabandy, przybierającej coraz większe rozmiary. Straż graniczna istotnie pełniąca na granicy służbę jest tak nieliczną, że nieraz jeden człowiek ma czuwać nad przestrzenią przenoszącą wiorstę długości. Dokonywanie rewizyi w miejscach odleglejszych od granicy osłabia tylko czujność na samej granicy.

∞ **Z BRZEŚCIA LITEWSKIEGO** piszą nam: Mieszkańcy tutejsi z radością powitali wiadomość o zatwierdzeniu przez rząd projektu zaopatrzenia drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej w drugą linię szyn. Wprawdzie w ciągu roku bieżącego układowanie ich ograniczy się tylko na przestrzeni od Warszawy do Terespola, ale projekt obejmuje także pozostałą część drogi, mianowicie od stacyi Terespól do twierdzy Brześć Litewski. Zaprowadzenie drugiej linii szyn na tym ostatnim dystansie, wynoszącym zaledwie kilkanaście wiorst, może dojść do skutku dopiero po ukończeniu budowy nowe-

go szerokiego mostu na Bugu. Dotychczasowy most, po którym do Brześcia przechodzi kolej żelazna, jest wązki i służy tylko dla kolei. Nowo zaś projektowany ma służyć nie tylko dla pociągów kolejowych, ale nadto zapewni stałą komunikację dla wozów i dla pieszych. Zyska więc Brześć pod względem komunikacji, zyska też i na tem, że budowa mostu, na którą anszlagowano kilkakrotnie-tysięcy rubli, da ludności robotniczej sposobność zarobkowania. Nie należy też pomijać z uwagi, że rozszerzenie środków komunikacyjnych ożywi ruch handlowy, i co za tem idzie, przyczyni się do podniesienia dobrobytu miasta i okolicy.

∞ **Z GUBERNI PODOLSKIEJ**, zebrano ostatnimi czasy interesujące dane o kwestyi fosforytów. Tak przed 15 laty, fosforyty podolskie zwróciły na siebie uwagę. Wywóz ich zagranicę datuje od 1870 roku. W 1875 były już zapotrzebowania z Anglii i wzrosły znacznie w r. 1879, po zwiedzeniu miejscowości przez specjalnych agentów firm angielskich. Działalność eksporterska hr. Dunina-Wasowicza zaczęła się w 1881 r. jednocześnie z działalnością p. M. Konpackiego. W roku 1882 p. Kaude zawarł kontrakt z hr. Putiatinem na prawo eksploatacji 1,250 dzies. pokładów fosforytowych, znajdujących się w jego dobrach. Cały wywóz 1882 r. wynosi 6 milionów pudów. Oprócz fosforytów, cukrownicy sprzedają także proszek kostny. Na kontraktach sprzedano go przeszło 500 pudów. Podobno w Krzywym Rogu, znaleziono także fosforyty, które jakkolwiek mniej bogate niż podolskie, znalazły już zbytnią zagranicą.

∞ **Z MOHYLEWA NAD DNIESTREM**. Niszczenie lasów w guberni podolskiej przybrało ostatnimi czasy zastraszające rozmiary. Właściciele prywatni sprzedają na wyrąbanie tak lasy dziedziczne, jak i te, które otrzymali od rządu, w nagrodę za położone w służbie jego zasługi. Ludność szmerze na podobny sposób gospodarowania, który może zupełnie z lasów ogolocić miejscowość i tak już dotkniętą wielką drożyzną materiału drzewnego. W roku zeszłym odkryto w powiecie kamienieckim pokład węgla kamiennego, w bardzo dobrym gatunku i na dosyć znacznej przestrzeni. Zresztą, dla bliższego określenia bogactwa pokładów potrzebne są jeszcze, według zdania inżynierów, stosowne doświadczenia. Odkrycie to będzie miało niezawodnie znaczny wpływ na przemysł guberni.

∞ **Z MOHYLEWA NAD DNIESTREM** piszą, że jeszcze w r. 1879 komenderowani tam byli z Petersburga inżynierowie, z poleceniem opracowania planu linii drogi żelaznej od Mohylewa do Żmerinki, stacji dróg żelaznych południowo-zachodnich. Według opinii jednego z delegowanych, p. Daniłowa, do pobudowania dworca nadawać się miała wybornie miejscowość, położona na jednym z przedmieść Mohylewa. Tenże sam inżynier przedstawił radzie miejskiej plan rzeczonyj miejscowości, a rada miejska postanowiła oddać ów plac, będący własnością miejską, bezpłatnie na użytek kolei. Obecnie jest nadzieja, że już z wiosną przedsiębiorcy przystąpią do robót ziemnych i układania szyn, tak, że jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane przeszkody, już w roku przyszłym cała linja kolei będzie gotowa.

∞ **Z ŻYTOMIERZA** donoszą, że dzięki inicjatywie kilku osobistości, zaczęto gorliwie zbierać składki na założenie w Żytomierzu szkoły realnej prywatnej, brak bowiem zakładów naukowych silnie czuć się daje mieszkańcom. Jest nadzieja, że pozwolenie na otwarcie pomienionego zakładu udzielonem zostanie.

∞ **Z JAMPOLA** na Wołyniu donoszą nam o śmierci Oktawii hr. Chodkiewiczowej, zmarłej zagranicą. Zmarła zycznym charakterem i dobrocią serca zaskarbiła sobie powszechny szacunek i szczerą miłość tych wszystkich, co mieli sposobność poznać i ocenić zalety jej serca. Przebywając zdala od rodzinnych swoich stron, poświęcała się zupełnie obowiązkom matki, niezapominając

przytem obowiązków obywatelki. Z Włoch, gdzie zmarła spędziła ostatnie dni życia, zwłoki jej odprowadzone zostaną do Dubna, gdzie znajdują się groby familijne.

∞ **Z RADZIWIĘZOWA** komunikują o panującym tam epidemicznie tyfusie wysypkowym. Choroba ma charakter wielce ostry, a w miejscu brak ogromny pomocy lekarskiej. Na mieszkańcach epidemia wywiera przygnębiające wrażenie, głównie z powodu trudności ratowania dotkniętych chorobą.

∞ **BERDYCZÓW**, miasto powiatowe, znane z przemysłu i handlu posiada 100,000 mieszkańców, a pomimo to nie ma ani jednego średniego zakładu naukowego. Starania kilkakrotne o założenie gimnazjum na niczem się skończyły, chociaż w kasie miejskiej znajdują się pieniądze niemające dotąd przeznaczenia. W skutek tego zamożniejsi wysyłają swe dzieci do Białej-Cerkwi, Niemirowa lub Równego, gdzie są szkoły. Wiele głównych ulic Berdyczowa jest wcale niebrukowanych, a inne pokryte błotem i śmieciem, które tu wyrzucają wprost na ulicę. Latem tedy panuje zaraźliwe powietrze, a zimą błoto. O usunięciu tego zła nikt się nie stara, tem bardziej, że to nie należy do zarządu miejskiego, lecz do prywatnych właścicieli. Właściciele mają prawo pobierać 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. od każdego konia, wiozącego z miasta, lub do miasta przedmioty handlu, lub fabrykacji i po groszu od każdego puda tych towarów od sprzedawcy i kupca za korzystanie z wag miejskich. O tych wagach prawie nikt nie wie, lecz dzierżawca zbiera opłatę nader skrupulatnie, co wywołało nawet obecnie sprawę sądową, bo od pewnego fabrykanta skór ściągnięto opłatę za korę dębową, przewożoną przez Berdyczów do jego zakładu, położonego za obrębem miasta. Oczywiście, że w obec takich okoliczności przemysł tamtejszy nie może się należycie rozwijać.

∞ **Z BIAŁEJ CERKWI** piszą, że cukrownia h. Branickiego, w pobliżu tego miasta w powiecie wasilkowskim położona, po pożarze jaki miał miejsce w styczniu roku bieżącego, zostanie w tym jeszcze roku odbudowana. Roboty około odbudowania będą w tych dniach rozpoczęte, a maszyny są zamówione zagranicą za 40,000 rubli.

∞ **Z KIJOWA**. De «*Rus. Wied.*» donoszą, że rada państwa skłoniła się do próby ministerstwa dróg i komunikacji o udzielenie kredytu na budowę mostu żelaznego na odnodze Dniepru pod Kijowem. Istniejące obecnie trzy mosty drewniane nie czynią zadość potrzebom komunikacji. Nowy most będzie gotowy ku końcowi 1884 roku; roboty rozpoczną się na wiosnę roku bieżącego. Wzniesienie fundamentów kosztować będzie 100,000 rs. Cała budowa obliczona została na kilkakroćtysięcy rubli.

∞ **Z KIJOWA** donoszą, że ministerstwo komunikacji powołało w drodze telegraficznej do Petersburga inżyniera Gołowaczewa, naczelnika kijowskiego okręgu komunikacji. Wezwanie to ma być w związku z projektem oczyszczenia koryta Prypeci, który w tych czasach ma być przedmiotem narad w ministerstwie.

∞ **Z KIJOWA**. W czasach ostatnich liczba chorych umysłowych zwiększyła się tak dalece, iż w oddziale dla obłąkanych w obazernym zakładzie Kiryłowskim, nie tylko wszystkie miejsca są zajęte, lecz jeszcze mieści się kilkanaście osób nad komplet. Przepelnienie to jednego szpitala dla obłąkanych pociąga za sobą znaczne przykrości, zakład bowiem nie może pomieścić chorych, których napływ trwa bezustannie. Podobno władze miejscowe zajęte są obecnie myślą rozszerzenia wzmiankowanego szpitala.

∞ **Z POŁUDNIOWO - ZACHODNICH GUBERNI** produkcję rolną za rok zeszły, wedle danych, zebranych przez korespondentów Towarzystwa rolniczego kijowskiego, przedstawił warszawskiej «*Gazecie Rolniczej*» pan Stanisław Skrzyński, członek wyż wzmiankowanego Towarzystwa. Zaznaczając przedewszystkiem fakt ten, jako pomyślny objaw działalności pomienionego Towarzystwa, z artykułu tego poczerpnijemy kilka szczegółów. Zauważyć musimy, że nie mamy tu żadnej wiadomości o ilościach wyprodukowanych w prowincjach tych ziemio-  
plodów, co p. Skrzyński tłumaczy brakiem danych

o produkcji małej własności. Za to o urodzajności pojedynczych guberni i wszystkich gatunków ziemio-  
plodów, znajdujemy tu bardzo ciekawe przeciętne wiadomości. Z nich wynika, że największym urodzajem jakościowo w roku zeszłym cieszyła się gubernia podolska, w której plon przeciętny z dziesięciny wynosił: pszenicy 101 pudów, żyta 85 pudów, owsa 86 pudów, buraków 131 berkowców (czyli z morgi naszej: pszenicy około 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca, żyta 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca a owsa aż 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca, buraków 131 korcy); w kijowskiej także plon wynosił: 92 puda pszenicy, 76 pudów żyta, 67 owsa i 113 berkowców buraków (co odpowiada około 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korcom pszenicy z morgi naszej, 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korcom żyta, 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> owsa i 113 korcom buraków); w wołyńskiej z dziesięciny: pszenicy 85 pudów, żyta 84 pudy, owsa 63 puda, buraków 131 pudów (czyli z morgi około 7 korcy pszenicy, 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca żyta, 9 korcy owsa i 131 korcy buraków). Na kartofle za to: największy urodzaj był w gub. Wołyńskiej 604 pudy z dziesięciny, w kijowskiej 559, w podolskiej tylko 517. Cena dzienna robotnika sprzężonego we wszystkich guberniach, na wikie gospodarza była równą po 1 rs. 20 kop. na własnym utrzymaniu po 1.35—1.50; cena robotnika pieszego, na własnym utrzymaniu 50—60 kopiejek w gub. Podolskiej, 50—80 w kijowskiej, 55—65 w wołyńskiej; na wikie gospodarza 40—50 w podolskiej, 40—70 w kijowskiej, a 40—55 w wołyńskiej; cena robotnicy na własnym utrzymaniu: w podolskiej 24—35 kop., w wołyńskiej 30—40 kop., w kijowskiej 30—50 kop. Ceny inwentarza także nieco się między guberniami różniły, podczas gdy za parę koni roboczych na wiosnę płacono: w guberni kijowskiej 90 rs., w wołyńskiej 95 rs., w podolskiej 100 rs.; za parę wołów roboczych jednocześnie płacono: w wołyńskiej 120 rs., w podolskiej 135 rs., w kijowskiej 180 rs.; a za krowę dojną w podolskiej po 40 rs., w dwóch drugich po 50 rs.

∞ **Z CHARKOWA**. Pisma przepelnione są szczegółami niedawnego procesu urzędnika policyjnego Filipowa i bandy rabusiów, okradających głównie pasażerów na stacji kolei żelaznej. Pułk złodziei tych dzielił się na trzy kategorie: najniższą i najliczniejszą stanowiła gromada przyzwolitych, do gentelmanów podobnych, żydów, którzy niby przypadkiem otaczali pasażera. Było to tło obrazu, na którym ofiarę obrabiali dwie wyższe kategorie. Interesa prowadzono pięknie i szlachetnie; złodzieje zabierali tylko pieniądze, a dokumenty i paszporta podrzucali. Buchalterya i gospodarstwo w tej armii były prowadzone wzorowo; 25 procent od ukradzionego rubla szło na korzyść samego komisarza Filipowa, —mniejsza część na rzecz niższych stopni. Ale wszystko ma swój koniec. Z powodu jednej kradzieży, pomiędzy starszyzną wynikło nieporozumienie, powstało podejrzenie o ukrycie należnego działu, i armja się rozsypała, część jej zbiegła, a druga — przystaw Filipow i 14 złodziei — siadła na ławie oskarżonych. Proces trwał całe osm dni, a same akta śledcze składały się z 16 tomów, obejmujących 6,000 arkuszy, Filipow uznany został za winnego, że, pełniąc obowiązki komisarza policyi w Charkowie i będąc ze stanowiska służbowego obowiązany ścigać przywłaszczycieli cudzego mienia, wbrew tym obowiązkom nie aresztował ich, mając dostateczne do tego zasady. Postępował tak ze świadomością, wiedząc dobrze, że w jego cyrkule przebywa zbrodnicza uorganizowana banda, dopuszczająca się kradzieży. Opieką swoją starał się ukrywać przestępców i zacierać ślady spełnionych przestępstw. W zarzucie brania pieniędzy od złodziei Filipow został uniewinniony.

∞ **Z CHARKOWA**. Projektowany zjazd hodowców owiec ma się odbyć w miesiącu czerwcu. Oprócz hodowców w zjeździe przyjmą jeszcze udział właściciele przedziałni i fabrykantów wyrobów wełnianych, tak, że zebrani przedstawiać będą wszystkie odcienia interesów tej gałęzi przemysłu. Otwarcie zjazdu nastąpi w dniu 5 czerwca.

∞ **Z MOSKWY** piszą do nas: W dniu 28 lutego, w sali tutejszego «*Artystycznego kółka*», odbył się wieczór tańczący na korzyść niezamożnych studentów polaków w Moskwie. Zabawa podobno miała powodzenie materialne, przynajmniej wnosić o tem wolno z licznego zebrania publiczności. Tańce rozpoczęto od poloneza, a zakończono mazurem. Druga to już zabawa z rządu, poczynając od amatorskiego teatru polskiego, jaki mieliśmy w połowie przeszłego miesiąca. *L. H.*



∞ Z MOSKWY. Z powodu zamieci śnieżnych i ogromnej rasy spadłego śniegu, miasto miało przez dzień cały odciętą komunikację z resztą świata. We środę koleje nikolajewska, jarosławska i smoleńska nie wysłały ani jednego pociągu. Wszystkie pociągi idące smoleńską drogą ku Woskowie, zatrzymać się musiały pod stacją Kubińska, nie mogąc ruszyć dalej. Na jednym z domów Miasnickiej dzielnicy, pod ciężarem śniegu zawalił się dach. Nazajutrz, we czwartek, śnieg ustał.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Mowa posła galicyjskiego Hausnera, do końca której podajemy w dzisiejszym numerze, wywarła silne wrażenie we wszystkich kręgach władających Austro-Węgry monarchją, a nie przeszła niepostrzeżoną u sąsiadów. Pierwsza jej część zwróconą była przeciwko Niemcom i służyła ku obronie słowiańskiej samodzielności, tem więcej nienawistnej dla elementu teutońskiego w Austrii, że Słowianie austriaccy są zdobywcą, która zdołała uraknąć z rąk niemieckiego zaborcy. Prawica austriackiej izby posłów w osobie Hausnera, posiada najlepszego obrońcę swoich interesów, jakiego nawet pozbawioną jest lewica, składająca się z doświadczonej szerokiego długich lat hegemonję w rządach państwa, nabrali dużo wprawy do popierania interesów swojej narodowości. Słowianie zaś na początku nie mieli nic oprócz praw opartych na słuszności i sprawiedliwości. Tego jednak dla obrony każdej sprawy za mało, trzeba nie tylko mieć słuszność za sobą, trzeba jeszcze koniecznie umieć się bronić i zwycięsko odpierać napaści. Takiego obrońcę właśnie, krasomówstwo którego wywiera potężne wrażenie nawet na przeciwny obóz, a całą sprawę słowiańską stawia w należytym świetle i podnosi do potęgi przynależnej jej w Austrii, mają obecnie ludy austro-słowiańskie w osobie p. Hausnera. Druga część mowy z d. 28 lutego poświęconą jest rehabilitacji monarchji Habsburgów pod względem jej sił ekonomicznych, a szczególnie skarbowości państwowej. Do ostatnich czasów Austrię zaliczano do najwięcej upośledzonych pod tym względem państw europejskich. Hausner postarał się jeżeli nie zadać kłan tej, rzecz można, utartej reputacji, to w każdym razie sprowadzić ją do należytego mianownika. Wiadomo wszakże, że położenie ekonomiczne państwa, stanowi prawie wszystko: nie tylko spokój wewnątrz, lecz i bezpieczeństwo na zewnątrz, albowiem dla skutecznej obrony swoich granic od napaści, lub interesów zewnętrznych, potrzebne są przede wszystkim odpowiednie zasoby finansowe. Rehabilitacja więc państwa Habsburgów ekonomiczna znakomicie dodaje powagi temu państwu na zewnątrz. Jeżeli więc zwazymy doniosłość celów, ku zdobyciu których wymową swoją sięgnął p. Hausner, i sięgnął przyznać trzeba z zupełnym powodzeniem, nie będziemy się dziwić rozgłosowi, jaki uwieńczył ostatnie wystąpienia znakomitego trybuna.

Położenie ekonomiczne Austrii zarysowało się odtąd w lepszym świetle. Lecz w liczbie prowincyj składających monarchję Habsburgów jest jedna, której sprawy leżą nam najbardziej na sercu. Krajem tym naturalnie jest Galicya. Ze skwapliwością też szukaliśmy w mowie p. Hausnera szczegółów, które by wskazywały, że do skarbnicy pomyślności austriackiej przyczyniła się w jakiej bądź mierze najbliższej pokrewna nam prowincja. Nadziejemy naszym nie dano było się sprawdzić. Galicya figuruje w części mowy obejmującej ocenę ujemnych czynników ekonomicznych. Omawiając przerażający wzrost przymusowych sprzedaży w Galicyi, mówca stara się złagodzić wrażenie tego objawu porównaniem z niektórymi prowincjami niemieckimi, porównaniem nic nie mówiąc, czyli raczej redukującem się do więcej uspokajającego, aniżeli przekonywującego twierdzenia, że jeżeli innym udało się wygrzebać z biedy, to i przyczynę Galicyi nie przedstawia się w czyniejszych barwach...

Różowy nastrój, który zapanował w Au-

stryi po barwnym, lecz nie zupełnie wolnym od optymizmu występie p. Hausnera, w ostatnich dniach dużo stracił promiennych barw z powodu sprawy deputata Schenerera. Euch narodowy pośród Niemców austriackich tak dalece się zaostrzył, że rząd turecki widział się zmuszony do poskromienia występnej i dla całości politycznej państwa niebezpiecznej agitacji... Wodzem partii narodowej niemieckiej jest deputowany Schenerer, stronnik zjednoczenia niemieckich prowincyj Austrii z cesarstwem niemieckim. Niedawno Schenerer wygłosił mowę w tym duchu w «towarzystwie studentów wiedeńskich», tak kompromitującą, że pomienione towarzystwo zostało zamknięte z rozporządzenia władzy, a sam mówca oddany pod sąd za «wzywianie do buntu». Ponieważ na zasadzie konstytucyj nie wolno sędzią posła bez zgody izby której jest członkiem, przeto sprawa poszła pod rozpatrzenie austriackiej izby deputowanych. Poświęcone rozpatrzeniu jej posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych, i większością głosów izba uznała za słuszne poddać deputowanego Schenerera, odpowiedzialności kryminalnej. Fakt ten, jakkolwiek dotąd odosobniony, przypomina wszakże, że są zwolennicy ostatecznego zjednoczenia wszystkich Niemców, i że wcześniej, czy później, dążność ta musza znaleźć swój więcej określony wyraz.

W Londynie dokonany został zamach anarchistów-fenjanów. Część Westminsterkiego pałacu, w którym odbywa posiedzenia swoje parlament — zburzona. Wspaniałe gmach ten, należący do arcydzieł architektury tegoczesnej, wzniesiony został po pożarze, który zniszczył stary gmach parlamentu angielskiego w r. 1834. Terazniejszy pałac zbudowany nad Tamizą zawiera do 1100 sal i pokojów, a długość samych korytarzy wynosi trzy wiorsty. Eksplozja dynamitowa uszkodziła głównie części gmachu zajętej przez jeden z oddziałów ministerstwa t. z. ziemski. Wybuch uszkodził nie tylko gmach parlamentu, ale także i sąsiednie domy. W sali posiedzeń, którą w chwili eksplozji zapełniali deputowani, dało się tylko uczuć wstrząśnienie, tak jednak silne, że rozprawy zostały przerwane i deputowani tłumnie rzucili się na ulicę. Jednocześnie prawie miał miejsce wybuch w domu redakcyi dziennika «Times», który wszakże nie uszkodził nikogo i strat wielkich za sobą nie pociągnął. Pogłoski o zamiarze wysadzenia w powietrze parlamentu angielskiego obiegaly już dawno. Nie przywiązywano jednak do nich wielkiego znaczenia... Dziś kiedy czyn bezmyślnej zemsty został dokonany, ciekawsze jest pytanie, jakie skutki pociągnie za sobą działalność partii terrorystów dla Anglii i Irlandyi. Wiadomo, że ministerstwo Gladstona przeprowadzało politykę ugodową z Irlandyą, starając się złagodzić nienawiść irlandczyków do Anglii umiarkowanemi ustęptwami. Politykę tę atakują obecnie z dwóch stron; najpierw występują przeciwko niej lordowie i cała partya zwolenników uciskiu Irlandyi i silnych środków kraju jej poskromienia; z drugiej zaś partya skrajnych irlandczyków t. z. fenjan, żądająca wszystkiego lub niczego. Jak zwykle bywa, ta druga partya daje łatwą broń pierwszej do dopięcia swojego celu. Nie trudno przewidzieć, że pod zdwojonym naciskiem wrogich żywiołów polityka umiarkowana ustąpić musi, a z nią naturalnie i liberalne ministerstwo Gladstona.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Paryż, 12 marca.** Odbite wczoraj wieczorem w Foksalu zgromadzenie złożone z 2.000 osób, oświadczyło się za przejrzeniem konstytucyj. W rezolucyj wydaney przez owo zgromadzenie, zawiera się także nagana dla deputowanych, którzy głosowali za odczuciem rewizyj konstytucyj. Na zebraniu obecnych było kilku deputowanych ze skrajnej lewicy.

**Paryż, 13 marca.** Izba deputowanych odrzuciła projekt radykalisty Lefevre'a, o umieszczenie na porządku dziennym ankiety co do położenia klasy robotniczej i wypadków w Montceau-les Mines. Krają pogłoski, że posiedzenia izby zostaną odroczone w sobotę do kwietnia.

Jak donosi «Temps», wielu republikańskich deputowanych dało się słyszeć po za obrębem sali posiedzeń w sposób mocno potępiający o mowach skrajnej lewicy z powodu rezolucyj na korzyść rewizyj konstytucyj. W niedzielę aresztowano 48 osób. Z 16 uznanych za winnych, 13 skazano po części na kary pieniężne, poczynając od 16 franków, a po części na więzienie na czas do czterech miesięcy.

**Ateny, 13 marca.** Jeden z najznakomitszych mężów stanu Aleksander Kumonduros, któremu Grecya ma wiele do zawdzięczenia, zmarł w d. 11 marca po kilkotygodniowej chorobie. Na cześć zmarłego wypowiedział pełną uznania dla jego zasług mowę Trikupis, długoletni przeciwnik i polityczny współzawodnik Kumondurosa.

**Rzym, 14 marca.** Na ostatnim posiedzeniu izby deputowanych toczyły się obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Minister Mancini mówiąc o stosunku Włoch do Niemiec i Austrii, zgodził się na oświadczenie złożone przez hr. Kalnoky na posiedzeniu delegacji austriackiej w Peszcie. Według słów ministra Manciniego przymierze, o którym wówczas była mowa, ma cel zupełnie prawny i pokojowy, któremu też rząd włoski pozostanie wiernym. Głównym punktem programu ułożonego między Niemcami, Austrią i Włochami, było zobowiązanie unikania nie tylko wszelkich nieprzyjaznych czynów, ale nawet wszystkich czynów mogło wywołać nieufność. Każda sprawa mająca ogólnie europejski interes dowodziła, że dyplomatyczna działalność Włoch była zupełnie zgodną z działalnością obydwóch cesarstw. Należy się spodziewać, że da się także osiągnąć polepszenia stosunki Anglii, tego stałego i szczerzego przyjaciela Włoch.

**Teheran, 14 marca.** Trzeci brat szacha perskiego książę Abduemed-mirza, wyjechał do Moskwy dla złożenia życzeń w dniu koronacyi.

**Konstantynopol, 14 marca.** Poseł austriacki, baron Calice, otrzymał po raz trzeci od Porty obietnicę zezwolenia na połączenie dróg żelaznych austriackich z otomańskimi w mieście Wranii. Kandydatem Porty na posadę gubernatora libańskiego, jest Karateodori pasza, który uczestniczył w kongresie berlińskim.

**Cetynja, 15 marca.** Oczekiwany jest tutaj Aleksander książę Bułgaryi, który jednocześnie odwiedzi Ateny. Książę Piotr Karageorgiewicz, wyjechał przez Kotar do Paryża.

**Baden-Baden, 15 marca.** Pogłoska o otruciu księcia Garczakowa fosforem potwierdza się. «Berl. Tagblatt» donosi, że wnętrzności księcia stosownie do rozporządzenia sądu zostały przywiezione do Friburga i poddane badaniu w miejscowym gabinecie anatomicznym. Zasięgnano w aptekach informacyj, co do zakupywania trucizny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jedno lekarstwo było wydane zamiast drugiego. Rezultaty śledztwa nie są dotąd wiadome.

**Lyon, 15 marca.** Sąd apelacyjny zatwierdził wydany przez siebie pod d. 19 stycznia wyrok dotyczący 14 ważniejszych anarchistów, co do pozostałych zaś 17 podsądnych, którzy wnieśli prośby apelacyjne, zmniejszył o 1/3 wymierzone na nich kary. Krapotkin nie podawał prośby o złagodzenie kary.

**Paryż, 15 marca.** Rząd postanowił przedsięwziąć najsurowsze środki przeciwko wicherzycielom spokojności i naruszającym prawo własności prywatnej. W liceum Ludwika Wielkiego przyszło kilka dni temu do zaburzenia między uczniami domagającymi się przyjęcia na powrót wydalonego z liceum towarzysza. Wdarłszy się do mieszkania dyrektora, poniszczyli meble. Według ostatnich wiadomości izba deputowanych nie rozjeździe się przed 20 marca, ponieważ na dzień 18 obawiają się demonstracyj, które mogą wymagać rezolucyj izby. Według słów gazety «Paris», w niedzielę na placu Hôtel de Ville znaleziono przyrządy eksplodujące. W ciągu następnych dni znaleziono jeszcze kilka takichże przyrządów.

**Paryż, 15 marca.** Rząd postanowił wydalic z Francji cudzoziemców skazanych wyrokami sądowemi na kary za udział w manifestacyach.

**Rzym, 15 marca.** Dziennikowi «Moniteur de Rome», donoszą z Warszawy, że 15 marca papież ma prekonizować dziesięciu rosyjsko-polskich dostojników kościoła, a mianowicie arcybiskupów mohilewskiego i warszawskiego, oraz biskupów kaliskiego, plockiego, żytomierskiego, sandomierskiego, wileńskiego, żmudzkiego, kieleckiego i lubelskiego. Jednocześnie ma nastąpić nominacya koadjutorów dla biskupów sandomierskiego i tyraspolskiego.

**Londyn, 15 marca.** «Times» pisze: «Sądząc księcia Gerczakowa, w sferze naszych intelektualnych interesów zrobiła taką samą awersję, jak...

by uczuciom naszym wyrządziło oddalenie się przyjaciela. Jeszcze niezbyt odległym jest czas, kiedy reprezentował Rosyę, a śmierć jego przypomina nam zmiany, które stopniowo usuwały go na ubocze. Był on jednym z ludzi rzadkich w każdym kraju a prawie niemożliwych u nas, ludzi, mogących kłaść swoje piętno na interesach narodu i nieomal wywierając swoją osobistością wpływ na wypadki epoki. Siły, działające obecnie i zadania, wymagające rozwiązania, zupełnie nie są jednaki. Dla Rosyi i całego świata spodziewamy się, że najnowsi rosyjscy mężowie stanu będą posiadali mężstwo i wielkość, jakich wymagają zadania obecnych czasów.

**Sofia, 15 marca.** Ministerium podało się do dymisji. Książę podanie przyjął i generałowi Sobolewowi poruczył uformowanie nowego gabinetu. Starania generała Sobolewa w tym względzie dotychczas nie odniosły skutku.

**Berlin, 15 marca.** W Argenteuil pod Paryżem umarł znany pisarz-socyalista Karol Marks.

**Sofia, 15 marca.** Z powodu usunięcia się ministrów finansów, sprawiedliwości i spraw zagranicznych, dziś ukonstytuowało się nowe ministerstwo, którego program polega na utrzymaniu istniejącego w Bulgaryi położenia rzeczy i wprowadzeniu w wykonanie praw, uchwalonych przez zgromadzenie narodowe. Do nowego gabinetu weszli: generał Sobolew jako prezes ministrów, minister spraw wewnętrznych i zarządzający ministerstwem finansów, — generał Kaulbars jako minister wojny, — książę Chilkow jako minister robót publicznych, rolnictwa i handlu, — Cyryak Cankow jako minister spraw zagranicznych i wyznań, — Teocharow jako minister sprawiedliwości i Agura jako minister oświecenia.

**Londyn, 15 marca.** Podczas dzisiejszego wieczornego posiedzenia parlamentu dał się słyszeć ogłuszający huk eksplozji, co spowodowało panikę i zmusiło członków izby do opuszczenia gmachu parlamentu. Wybuch miał miejsce w gmachu, zajmowanym przez radę miejscowego samorządu w Westminster. Budynek ten, zarówno jak i przyległe budowle, silnie został uszkodzony. Sądzą, że sprawcami wybuchu są fenianie, którzy podłożyli wielką minę dynamitową i takową podpaliłi. Natychmiast po wybuchu w Westminster, nastąpił także lżejszy wybuch w gmachu, w którym mieści się redakcja gazety «Times», gdzie na oknie podłożone było niewielkie pudełko prochu. Szkód żadnych nie było.

**Paryż, 15 marca.** Ministerstwo postanowiło aresztować przywódców i uczestników zamierzonych na niedzielę zbiegowisk, jeżeli poprzednie wezwania do rozejścia się nie odniosą skutku.

## KRONIKA HANDLOWA.

Brak samodzielności i ducha inicjatywy z jednej, z drugiej zaś strony, bezwarunkowo stosowanie się do taksacji berlińskich, stanowią charakterystykę giełdy petersburskiej. Wszelka zmiana kursu, bądź uzasadniona przyczynami przeważnymi, bądź wywołana manewrami spekulantów, z jednakową predykacją znajduje zawsze odgłos u bankierów tutejszych, zmieniających swe usposobienie stosownie do brzydkiej lub ładnej pogody, panującej zagranicą dla kursu rubli, lub ruskich wartości. W ten sposób wytwarza się u nas tendencya, i zakomunikowana depeszą zagranicy, zawsze jest wola na młyn tamecznych spekulantów. Tak też stało się w ubiegłym tygodniu. Wiadomość o śmierci sekretarza stanu Makowa wywarła zagranicą silną presję na cenę ruskiej waluty, dzięki komentarzom, rozmyślnie rozpowszechnionym w Berlinie przez spekulantów idących *à la baisse* w ruskich wartościach. Spekulanci owi, korzystając z nadarzającej im się okazji do zniesienia ceny blankowanych przez nich papierów, opierając się na nibyto otrzymanych cyfrowanych depeszach, rozgłaszali fałszywe wieści o mniemanych przyczynach, które spowodowały śmierć Makowa, o nowym kierunku jaki ma wiać komisya, obradująca nad kwestyą żydowską, zostającą pod prezesostwem zmarłego i t. p. inne wersje, które obniżyły cenę rubla w Berlinie na jednej giełdzie o  $\frac{5}{100}$ %. Taksacya berlińska spowodowała baisse kursu na Londyn o  $\frac{3}{100}$ %. Nazajutrz, kiedy rzeczywisty powód śmierci wiadomy tutejszej giełdzie jeszcze w poniedziałek zrana, został zagranicą zakomunikowany, nastąpiła znaczna poprawa. Zastanawiając się nad postępowaniem giełdy tutejszej, można tylko przyjść do przekonania, iż większe instytucje finansowe tutejsze, pracujące do spółki (*à meta*) z bankami zagranicznymi, tak ściśle są z niemi związane, iż, odatapiwszy im duch inicjatywy, biernie stosują się do otrzymanych od nich depesz. Czy działając w ten sposób, banki tutejsze odpowiadają swemu zadaniu — jestto inna kwestya? Pod wpływem niepomyślnych wiadomości politycznych nadchodzących z Francyi, i trwającego coraz większego wywozu złota z Anglii do

Ameryki, usposobienie giełd zagranicznych było w ubiegłym tygodniu słabe. Oczekiwane podwyższenie dyskonta przez bank angielski nie nastąpiło w czwartek, ponieważ zapas złota w stosunku do banknotów, znajdujących się w obiegu, jest jeszcze dość znacznym. Jak długo stosunek ten jeszcze bez podwyższenia dyskonta się utrzyma jest to kwestya czasu. Obfitość w gotówkę zaczyna się trochę uszczuplać, Ameryka z każdym dniem więcej złota pochłania, nieporządku we Francyi wprawdzie dziś nie przedstawiają się w tak smutnym świetle, jak temu parę tygodni przed sformowaniem gabinetu Ferry i otrzymaniem w izbie deputowanych zwycięstwa, które nawet przymierzeńców jego zadziwiło — wszystko to przyczynia się do obecnego osłabienia i chwiejności giełd europejskich, lecz zarazem dozwala ujrzeć w niedalekiej przyszłości poprawę, która będzie dalszym ciągiem haussy, rozpoczętej w pierwszych dniach roku bieżącego. Likwidacya dość znacznych zobowiązań, zaciągniętych przez tutejszą giełdę, odbyła się bardzo pomyślnie w końcu ubiegłego miesiąca. Znacznych transakcyj w zeszłym tygodniu nie uczyniono, porzeczano na zawarciu małych interesów, szczególnie w papierach publicznych, w kursie zaś remitencji zajęli wyczekujące stanowisko.

Niepomyślne taksacje nadeszły w poniedziałek rano z Berlina, w skutek śmierci sekretarza stanu Makowa i nieporządków w Paryżu (202 $\frac{3}{4}$  marek za 100 rs. na marzec) obniżyły kurs weksli na Londyn z 24 $\frac{3}{32}$  t. j. notowania piątkowego na 23 $\frac{29}{32}$ . Na jednej giełdzie waluta nasza straciła  $\frac{3}{100}$  — zarobione w przeciągu całego lutego. We wtorek tendencya w Berlinie była mocniejszą (203 $\frac{1}{4}$ ) i w skutek zleceń trasowania, nadeszłych z portów południowych, oddawano weksle na Londyn po 24, na marz po 24 $\frac{3}{32}$ . W czwartek ofiarowywano pierwszorządne papiery bankierskie po 24 $\frac{1}{32}$  i w piątek z powodu depeszy z Londynu o podminowaniu parlamentu i wysadzeniu frontu w powietrze, tendencya osłabła, i notowano weksle na Londyn po 23 $\frac{3}{32}$ .

Większa obfitość w gotówkę powstała z obciążenia kuponów płatnych 1 marca r. b., przyczyniła się do powiększenia popytu na papiery używane przez publiczność do lokowania swych oszczędności. Pomiędzy bankowymi biletami najbardziej pokupywane były drugiej emisji, ciągnięciem której w tym miesiącu powinno się odbyć. Płacono za takowe po 92 $\frac{1}{2}$ . Za wschodnią pożyczkę tysiacyjne bilety po 91 $\frac{3}{4}$ .

Pożyczka drugiej emisji była przed ciągnięciem silnie zaofiarowana po 212 $\frac{3}{4}$  w końcu tygodnia po 210, pierwsze losy po 219 $\frac{1}{2}$ . Obligacje konsolidowane były poszukiwane po dawnych cenach. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 131 $\frac{3}{4}$ . Pomiędzy obligacjami banków ziemskich największym popytem cieszyły się 18-letnie kijowskie po 96 $\frac{3}{4}$ , 43-letnie tulskie po 93 $\frac{3}{4}$ . Saratowo-sybirskie były w podaży po 83 i 81 $\frac{3}{4}$ . Zwyczaj w cenie miały one do zawdzięczenia pokupowi przez dłużników banku, chcących obligacjami dług swój spłacić i zaciągnąć nowy w banku niżegorodzko-samarskim. Z powodu utrudnień, przy podobnej operacji czynionych przez izbę sądową ufińską i orenburską, dalsza zmiana musiała zostać odroczoną do otrzymania osobnego pozwolenia od ministra finansów w jakim to celu zarząd banku niżegorodzko-samarskiego, ma zrobić odpowiednie kroki. Z ogłoszonego sprawozdania z ruchu na akcyach głównego Towarzystwa rosyjskich kolei żelaznych, okazuje się mniejszy wpływ w pierwszych dwóch miesiącach r. b. w porównaniu z rokiem ubiegłym o 76,162 rs., z tego powodu akcje były w podaży po cenie 259 $\frac{1}{2}$ . Carycyńskie w roku bieżącym mają przewyżkę i były w początku tygodnia kupowane po 91 $\frac{1}{4}$ , w końcu po 90 $\frac{3}{4}$ . Bałtyckie po 105 $\frac{1}{2}$ , nowotorzkie po 28, południowo-zachodnie duże 96 $\frac{1}{2}$ , małe 97 $\frac{1}{2}$ . Akcje banku warszawskiego 303, wileńskiego ziemskiego silnie zaofiarowywane po 360, dzięki zleceniom, nadchodzącym z Wilna.

Złoto 8 rs. 21 kop. Wartość rubla kred. = 0,6238 kop. met.

Wartość	Na 3 miesiące kop.	à vue kop.
Funta sterl.	10 rs. —	10 rs. 07,50
Marki . . . . .	— > 48,90	— > 49,50
Franka . . . . .	— > 39,68	— > 40
Guld. austr.	— > 83,95	— > 84,25

Z powodu dużego zapasu zboża na głównych rynkach kontynentu ceny w Ameryce uległy niższe skutkiem czego dowóz do Anglii się nie opłaca. W skutek ustępstw w cenie przez sprzedających zrobiono partję saskonki po 13 rs. 25 kop. do 13 rs. 50 kop., na lipiec żyto 8 rs. 50 kop. za 9 pudów z dostawą do Rewla. Owies po 4 rs. 90 kop. za 6 pudów na lipiec. W Warszawie płacono za korzec pszenicy wyborowej 8 rs. 25 kop., żyta 4 rs. 50 kop., owsa 3 rs. W Rydze z powodu zbyt wysokich cen nie zrobiono w pszenicy żadnych transakcyj. Żyto 90 kop. za pud

z dostawą na włosnę. Owies 74 do 75 kop. z dostawą przy otwarciu żeglugi.

Usposobienie na cukier znowu bardzo słabe, dokonano małych obrotów po zaprzieszło tygodniowych cenach. W Warszawie płacono za rafinadę 5 rs., za mączkę 4 rs 72 $\frac{1}{2}$  kop.

A. Rp.

## ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

*Na biedną rodzinę z Ekaterynhofskiego prospektu.*  
Antoni ze Stepu rs. 5, które zostały doręczone rzeczonyj rodzinie.

*Na pomnik Mickiewicza.*

W dowód pamięci o zmarłym malarzu Ambrozym Syrwidzie rs. 1, z koncertu dzieciennego, w którym przyjmowali udział: Jadwisia Stetkiewicz, Mania Januszewicz, Mania Walicka, Helena Gwozdecka, Mania Lępkowska i Józio Wysocki — rs. 26, inżynier S. W. rs. 10, Dawid Smolski rs. 1.

*Na rodzinę Miarki.*

Kazimierz Wolski z Tambowa rs. 5, Marcei Kuczewski rs. 3, C. Płński rs. 2, Helena Bielska rs. 1 kop. 55.

Do sprzedania najwięcej dajacemu, cenny, wielkich rozmiarów, olejny obraz Witolda Pruszkowskiego, utalentowanego ucznia Matejki, mający za temat chwilę spowiedzi pokutującego zbrojcy Madeja, bohatera jednej z naszych kłódek ludowych. Cena obrazu ustanawia się od 18. 350.

Otrzymaoną za obraz sumę przeznaczają się w różnych częściach: 1) na pomnik Ad. Mickiewicza; 2) na kasę naukowej pomocy imienia Józefa Mianowskiego; 3) dla Towarzystwa naukowej pomocy w księstwie Cieszyńskim i 4) na cel dobroczynny do uznania Redakcyi «Kraju».

Łaskawe oferty uprasza się składać w Redakcyi «Kraju», życzącą zaś obejrzeć obraz, mogą się zgłaszać (od 11 g. rano do 3 popoł.) według następującego adresu: Nabier. Fontanki, 102, m. 198.

Warszawa, 8 marca 1883 r.

## KŁOSY

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,  
 poświęcone literaturze, nauce i sztuce.

№ 923 wyszedł z druku i zawiera:

Przednia straż. Zarys do obrazu społecznego, przez T. J. Chojńskiego (c. d.) — Izajasz Tegner. Wspomnienie w stuletnią rocznicę jego urodzin, przez Juliana Adelfa Świecieckiego. — Stanisław Lipiński. Wspomnienie pośmiertne, przez \* \* \*. — Gmach Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu. — Przegląd Muzyczny, przez Michała Hertza. — Nekrologja. — Wesele żydowskie w Galicyi. — Korespondencye czasopisma «Kłosa»: Ze Lwowa. Z Prus Królewskich. — Pokłosie, przez Karola. — Przegląd polityczny. — Wacław Ryciny: Izajasz Tegner. — Dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu: Muzeum imienia Mielżyńskich. — Galerya obrazów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. — Wesele żydowskie w małym miasteczku galicyjskim. Kopja z obrazu Stryjowskiego.

Dodatek powieściowy zawiera: Puck, przez Ouidę, przekład z angielskiego L. S. (c. d.).

◀●● Cena w Warszawie: rocznie rs. 8, kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3. ●●▶

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni pruneratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum, ilustrowany przez Jul. Kossaka: **Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy wiedeńskiej.** Adres: S. LEWENTAI, Warszawa, Nowy-Swiat, 39.

## KURYER LITERACKI.

POLONEZ OGIŃSKIEGO.

przez

Walerego Przyborowskiego.

Był on organistą w małym miasteczku. Rano grał na organach księdzu proboszczowi przy odprawianiu mszy, popołudniu zajmował się struganiem lalek, pajaców i młynów djabelskich. Przynosiło mu to jaki taki dochód, który połączony z niewielką pensyjką pozwolił mu żyć. Więc żył jak tysiąca ludzi, jak setki organistów w małych miasteczkach. Nos miał nieco czerwonny od tabaki i czerwoną miał chustkę z wyobrażeniem Bismarka. Byłby zadowolony z życia, gdyby nie pragnienia i nie wspomnienia. Pragnieniem jego niegdys było zostać wielkim artystą, a został tylko małym organistą. Niekiedy z głębi duszy zrywał mu się, niby stado zórawi, pogrzebane oddawna marzenia. To go smuciło, to jego małym, słwym oczkom nadało wyraz pewnej tęsknoty i pewnego żalu. Wspomnienia jego były także smutne, bo wszystko w jego życiu smutnie się układało.

Miał żonę, którą kochał i ta mu umarła. Został po niej synek maleńki.

Boże drogi! jakże on kochał tego swego syna. Dziecko było blade i miało duże, czarne oczy matczyne, pełne łez i pełne melancholji.

Z ojcem chodziło na chór starego kościoła w miasteczku, wpatrywało się w gotyckie, ponure jego wnętrza, w złocistych aniołów, w miecz przesywający serce Matki Boskiej, krztusiło się dymem trybulary. Przycupnąwszy gdzie w kącie, całemi godzinami kołysało się na majestacie przeszłości, drzemającym w kamiennej koronce gotyku. A ze słupów, co jak struny naciągnięte na lutni, zdawały się rwać w niebo, uśmiechały się do niego różę gotyckie, skamieniali w marmurze rycerze na grobowcach, wieki dawno minionie.

W ojcu odzywała się niekiedy, w dniu szczególnym i słoneczne dawna żyłka artystyczna. Wówczas siadłszy do organów, wyrzucał z nich całe masy tonów harmonijnych i poważnych, które układały się w dziwnie żalostliwą malodę pod sklepieniem kościoła. Nabożne mieszczki słuchając tej muzyki płakały, tak im szła do serca, i szeptały do siebie:

— Starego Jana nawiedziło dzisiaj.

A stary Jan, rozmarzony muzyką, rozogniony jej melodią, wstawał zwykle od organów blade, z głową rozczochraną i ocierając czerwoną chustką oczy, brał syna za rękę i mówił:

— Chodź Zygmsiu będziemy płakali.

A syn był wtedy zwykle bladejszy i wielkie jego czarne oczy paliły się takim blaskiem, jakby kto w ich źrenicach umieścił dziesięć świec jarzących. Szli więc do domu, trzymając się za ręce, nie patrząc na nikogo, na dzień jasny i ułożony słońcem, na stare lipy, okalające kościół, na mieszczki, które przypatrywały się ojcu i synowi i szeptały:

— Nawiedziło go, ani chybi, nawiedziło.

W domu, w dużej, czarnej i smutnej izbie, do której słońce przez dwa zakratowane okna, zasłonięte lipami i potężną masą murów kościelnych, rzadko zaglądało, ojciec brał zawieszony nad łóżkiem skrzypce i grał poloneza Ogińskiego.

I tak grając płakał i syn także płakał. Staremu z jego siwych oczek spływały po czerwonych i zbrzdżdzonych policzkach dwie strugi łez, a młody łkał głośno. I w tej smutnej izbie słychać było tylko kwilące tony poloneza i płacz dziecka.

Ale za to zewnątrz, na cmentarzu kościelnym, pokrytym kilku grobowcami, zieloną trawą i osłoniętym starymi lipami, życie natury nosiło na sobie charakter spokojnej, poważnej wesołości, niczem nigdy niezakłóconej. Słońce ślizgało się po szarych murach kościelnych, ozlacało posępne grobowce cmentarne, zaglądało wszędzie. W jego promieniach kapaly się motyle i muszki, skwarzyło się w nich coś wiecznie ruchliwego i żyjącego. Cisza, nie będąca przecież ciszą, unosiła się nad tem wszystkim, a w niej rozplywały się, nurzały i nikły melancholijne tony poloneza...

— Przy tym polonezie — mówił do syna organista — twoja matka Zygmsiu umierała i kiedy ostatnią nutę wygrał, to struna mi pękła, ot widzisz, ta struna, a z nią pękło jej życie. Płacz Zygmsiu, płacz, i pamiętaj mój synu, kiedy ja będę umierał, to zagraj mi tego poloneza. Lżej konać będę. Stary mój mistrz wyprowadzi na tych tonach duszę tak leciutko z ciała, że nie będę wiedział kiedy skonam...

I dziwnie smutno było wówczas w izbie organisty. Blade blaski dnia całowały na ścianie księcia Józefa, oddającego Bogu honor polaków, i oświecały jakiegoś pajaca, leżącego na stole z fantastycznie zadartymi nogami.

W wązkich oknach kościoła, różnobarwne gotyckie szyby odbijały światło i przesyłały do izby wszystkie kolory tęczy, które drżały na podłodze, na ścianach, na księciu Józefie, lub na smutnej i zaplakanej twarzy Zygmsia.

Ale na świecie niezawsze się tak dzieje, jakby nakazywał porządek. Pewnej zimy Zygmus się zaziębił i położył się do łóżka, by z niego więcej nie wstać. Gorączka spiekła mu bladą twarz i wypaliła na niej dwa czerwone, niezdrowe rumieńce, a w oczach roznieciła nienaturalny ogień.

I nowe smutne wspomnienie miało przybyć do wspomnień organisty.

O! dzień to był straszny. Wichura szalała i niszczyła na sobie całe plachty suchego śniegu, rozbijała go o mury kościoła i o okienka izby. W izbie tej było ciemniej niż zwykle. Wiatr przez źle opatrzone okna i drzwi dostawał się do wnętrza, wył w kominie, płakał i pisał przeraźliwie. Już teraz słońce letnie nie całowało pograżonego w ciemnościach na ścianie księcia Józefa, nie przynosiło kolorów tęczy od okien kościoła, nie napelniało tej izby choć bladym brząskiem dnia. Wielkie cienie przewłóczyły się po wszystkich kątach i padały na środek, jeżeli wichur przyniósł pod okna tuman śnieżyca. Obnażone z liści gałęzie lip na cmentarzu kościel-

nym tłukły się o siebie, a suchy, bezdźwięczny trzask ich gałęzi tworzył niemłą, ponurą harmonję z wyciem wichru. Od dzwonnicy, od czasu do czasu wpadał do izby odgłos ponury dzwony, szarpniętego przez wiatr, odgłos urywany, nagły, rozplywający się na falach wzburzonego powietrza, ucichający i znów rosnący w siłę. Wszystko to było smutne, bardzo smutne, ale najsmutniejsze było to, co się działo w izbie.

Zygmus konał. Na wielkim łóżku ojca leżał utopiony w poduszce, blade, chwytający drobna, wyschniętą swoją pierś, uciekające przed nim powietrze. Zapadł wieczór i w izbie zrobiło się ciemno.

— Zapal tatusiu świecę! — szeptał do ojca.

Ojciec wstał i zapalił dwa ogarki grubych, kościelnych świec z żółtego wosku, resztki zapełnione, pozostałe z jakiego uroczystego pogrzebu, od katafalka lub trumny.

Ale blask tych dwóch świec, umieszczonych na stole, nie mógł rozprześć mrocznych cieniów w izbie. Żółte ich, niepewne światło rozplywało się w smutnych blaskach po twarzy ojca i konającego syna. A śnieżyca szalała po dawnemu i po dawnemu przynosiła urywany odgłos dzwony z wieży kościelnej.

Zygmus wyciągnął do ojca suche rączyny, takie białe jak papier i mówił:

— Ja umrę tatusiu. Nie ja tobie zagram poloneza przy skonaniu, ale ty mnie. Zagraj tatusiu, niech moja dusza leciutko wyjdzie z ciała na tych tonach... Ja bardzo lubię poloneza. Zagraj tatusiu...

A stary organista krzywił do uśmiechu twarz i mówił:

— Co tobie przychodzi do głowy mój chłopcze. Nikt nie umiera w twoim wieku. Będiesz żył jeszcze długo, bardzo długo i przeżyjesz mnie. Ty mnie oddasz śmierci na tonach poloneza. Ho! ho! kto by tam umierał tak młodo. Oto widzisz tego pajaca. Śliczny pajac, jak Pana Boga kocham. Podobal ci się, prawda? Ja go dla ciebie zrobię. Wytnę mu więcej gębę, będzie się śmiał aż miło. A jak go puszcze w ruch, dopiero będzie wywijał nogami! Jeszczem nigdy tak pięknego pajaca nie zrobił, przysięgam Bogu. Gdybym go zaniósł na jarmark, dostałbym jak nie sześć czeskich. Ale ja go nie sprzedam, zostawię go w domu, dla ciebie.

Ale Zygmus nie słuchał, tylko wskazując na skrzypce, prosił:

— Zagraj tatusiu poloneza, niech lżej umieram.

Stary głośno się śmiał, a z jego siwych oczów płynęły łzy.

— Zagram ci kiedy chcesz. Smutny jesteś, a na smutek najlepszą jest muzyka mego dobrego mistrza.

Wstał i wziął skrzypce.

Zygmus podniósł swą głowę, oparł ją na małej rączynie i swe duże czarne oczy wlepił w smyczek, jakby chciał pochłonąć wszystkie tony poloneza.

A polonez kwilił, łkał, płakał wielkim bólem i wielkim smutkiem. Na tle ponurego gwaru burzy, jego delikatne, łzawe tony rozwijały się powoli i poważnie, chwytaly się urywanych dźwięków dzwony, snuły jak pogrzebowy orszak, zapełniały izbę sobą i konały gdzieś w jej kątach. Struny skrzypiec drżały pod dotknięciem drżącego w rękach ojca smyczka, kwiliły żalostnie i melancholijnie. A kiedy z tych strun wydobył się ostatni, niesforny dźwięk rozbitych wielkich nadziei, ostatni jęk zbolalej piersi, Zygmus skłonił głowę i skonał...

### KSIEGÓZBIÓR IGNACOGRODZKI.

Bardzo cenny katalog starych druków, wydany świeżo pod powyższym tytułem przez warszawską księgarnię St. Giejsztor, powinien na ciekawe te zbiory zwrócić uwagę wszystkich bibliofilów. Trzy tysiące kilkaset dzieł (między temi niejedną prawdziwy «kruk biały») z oznaczeniem, o ile to możebne, czasu i miejsca pochodzenia, oraz dzisiejszej ceny, — oto, co katalog ten zawiera. A wszystko co tu zebrano pod ogólnym tytułem «księgozbioru Ignacogrodzkiego» — to dzieło jednego człowieka. Trudno też o coś sympatyczniejszego, coś więcej wzruszającego, jak spowiedź starego i zacnego zbieracza J. K. Giejsztor, zamieszczona na czole tego katalogu p. t. «Słowo wstępne», a wyjątkiem dzieje tego cennego zbioru. Zawładaniem jego pierwszym była biblioteka Zawiszyńska, należąca do rodziny Dowgiałłów-Zawiszków, z dawną osiadłą w kowieńskim i z zamilowaniem przechowywającej dawne kroniki, o czem sąsiednia szlachta dobrze wiedziała i gdzie też chętnie lokowała swe dokumenta. Niestety, *habent sua fata libelli*. To, co gromadzili z niemalym trudem Zawiszwowie w XVII i XVIII wieku, a zwłaszcza major Ignacy (z tą nazwą), rozproszyło się nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności

w latach 1826 i 1830, a zwłaszcza po śmierci Ignacego Zawiszy w roku 1838. Z tego to księgozbioru, J. K. Giejsztor w roku 1840 ocalił niejaki szczątek, resztę zaś, t. j. to wszystko, co obecnie zbiór ten zawiera, dopełnił własnym trudem i kosztem, w ciągu czterdziestoletniego skrzętnego poszukiwania, za pośrednictwem sąsiedzkich stosunków na Litwie i antykwaryuszów wileńskich, znanych tam dobrze, mianowicie Kinkulkinów i Zorucha. Tym sposobem niejedna rzadka-książka zbiór ten wzbogaciła i oto zgromadziło się przeszło 5,000 dzieł i broszur, — wcale nie mało, jak na szczupłą szlacheką fortunę. A zacny zbieracz, skarbów swych nie chował pod korcem, bo jak pisze, część jego biblioteki w roku 1861 była w Kownie, jako zapomoga biblioteki klubowej, a zazwyczaj dzieła beletrystyczne, przy zapamiętalem zbieraniu napotykanne, oddawały się do czytelnicy, egzystujących wówczas w tych prowincjach, w których Giejsztor zamieszkiwał. «Lecz niespodzianie — pisze zbieracz ten w przedmowie do swego katalogu — nastąpiły wypadki i kilkanaście lat nie widziałem moich zbiorów, które jednak życzliwa ręka sąsiadów prawie w całości przechowała. Z rzeczy dawniejszych zginął mi Henbinjus i parę innych, z nowszych album «Wileńskie»; niektóre dzieła zdefektowały się. Dział beletrystyczny prawie cały przelałem do czytelnicy bezpłatnych, lecz gdy dawna pasya nie opuszczała, już w Warszawie zdobyło się wiele ciekawych inkunabułów i cennych polskich druków. Większą stratę (podczas nieobecności, o której mowa) poniosłem w archiwum. Był tam śliczny zbiór dekretów trybunałów litewskich, od ich ufundowania do ostatniej chwili, nie brakło z żadnej kadencji dekretów, z podpisami Marszałków trybunału i deputatów. Zbiór ten, oprócz masy autografów, miał wartość i dla studującego nasze sądownictwo. Lecz daleko dotkliwszą była inna strata. Od 1857 r. jako jeden z najczynniejszych członków komitetu do spraw włościańskich, nie tylko starałem się jak najszerzej przeprowadzić ważną reformę, lecz i gruntownie sam zbadać naszą przeszłość i współziomkom takową, opartą na dowodach okazać. Najważniejszym źródłem do ocenienia stosunków między panem a włością, były tak zwane na Litwie inwentarze, i takowych spory zbiór już miałem, przeważnie z XVIII w., chociaż nie brakło z XVII, a nawet było parę z XVI w. Inwentarze te układali sami dziedzice, dla własnej tylko wiadomości, było to więc, źródło zupełnie pewne. W latach od 1857 — 63 praktyczny rozwój kwestyi włościańskiej, nie dozwolił zająć się pracą źródłową, obecnie brak mi tych dokumentów. Jednakże zwracam uwagę, że na Litwie nie brak jeszcze po starych dworach podobnych inwentarzy i warto byłoby, aby ktoś raz chciał się podjąć pracy, by w rzeczywistości światła przedstawić nasze dawne stosunki włościańskie. I tak, to co było zbieranem z początku bez stałego planu, a potem z myślą przekazania jakiej narodowej instytucji, zbiegiem wypadków zostało jedynym funduszem. Z tą myślą przed paru laty mały kapitalik włożyłem w księgarnię syna (Stanisława Giejsztor, który katalog ten wydał), pewny poparcia tak niegdyś licznych i życzliwych współobywateli... gdy sprzedaż przy tem biblioteki była już koniecznością. Miałem nadzieję, że się znajdzie wśród zamownych naszych obywateli amator dawnych pamiątek i zechce od razu położyć fundament przyszłej znakomitej biblioteki. Jak jedno tak drugie zawiodło. Obecnie przedstawiam katalog z trzech tysięcy kilkuset dzieł, drugi numer katalogu także z przeszło 1,500 jest w druku, a przytem spis atlasów i map. Oprócz tego bogaty zbiór dzieł i broszur z epoki Stanisława Augusta, już bezwarunkowo przeznaczony do sprzedaży tylko razem, a dodawszy dział książek i broszur nowszych, ogólna liczba Ignacogrodzkiego księgozbioru przenosi 6,000 numerów». Dodać potrzeba sporo autografów, rękopisma i trochę rycin jeszcze nieskatologowanych, a będziemy mieli obraz zbiorów prywatnego niezamożnego człowieka, który jasno przedstawi całe jego zamilowanie. Na wielu dziełach są nadpisy autorów, na innych książkach jak np. Gruzewskiego: «*Ultima Mutatio*», w ciągu dwustu lat nadpisy świadczące o przejściach tej książki. «Katalogi są ułożone wprost w celu wyprzedzić, bibliografom najchętniej najszczegółowsze udzielimy objaśnienia; dla pracujących zaś, wszystkie nasze zbiory są zawsze otwarte. Ceny naznaczone są niższe od praktykowanych w handlu porządnym (Friedlejn, Żupański), a zastosowane do ceny kupna i stanu książek. Puszczając w świat katalogi moich zbiorów, ludzę się jeszcze nadzieją, że może się one nie rozproszą i znajdzie człowiek dobrej woli, któremubym mógł je przekazać z szczerem życzeniem, aby wzrastały na pożytek społeczeństwa».

# KURYER CODZIENNY

Pismo, wydawane od roku 1864 w Warszawie, wychodzi nadal w roku 1883, w dotychczasowym formacie, z rozszerzoną objętością, przy współudziale zdolnych współpracowników.

## PROGRAM.

Rozporządzenia rządowe, Przeglądy codziennej polityki, Najświeższe depeze własne, Wiadomości dotyczące piśmiennictwa, rolnictwa, przemysłu i handlu, Przeglądy teatralne i t. p. Najświeższe wiadomości bieżące kraju i zagranicy, Zyciorysy, Rozmaitości, Powieści, Nowelki, etc., Zadania szachowe, Logogryfy, Szarady, Ogłoszenia.

## Warunki prenumeraty.

	w Warszawie :		w Cesarstwie i na prowincyi :
Miesięcznie . . . . .		kop. 50	
Kwartalnie . . . . .	rs. 1	50	rs. 2 kop. 25
Półrocznie . . . . .	3		4 50
Rocznie . . . . .	6		9

Listy i pieniądze uprasza się adresować: do Redakcyi «Kuryera Codziennego», Warszawa, ulica Czysła, № 6.

WYDAWCA

Hipolit Orgelbrand.

(96-2-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Gartnerii, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Bezdki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-1)

## CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE

JODOWO-BROMOWO-SŁONE,

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, guberni Warszawskiej,

otwarte zostaną dnia 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfalitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzałych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, a z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby, oddychające powietrzem tężniczem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe, z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (100-4-1)

DZIENNIK

POLITYCZNO-LITERACKI

GAZETA WARSZAWSKA

110 lat istniejący,

na szpaltach swych pomieszcza: 1) Wiadomości i rozporządzenia rządowe. 2) Wiadomości bieżące krajowe, zagraniczne, literackie, artystyczne, przemysłowe i t. d. 3) Kronikę sądową. 4) Korespondencye ze wszystkich stron Królestwa Polskiego, ważniejszych miast: Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, z Petersburga, Moskwy, Kijowa, Lwowa, Krakowa i Poznania. 5) Korespondencye z zagranicze stałe: z Paryża, Rzymu, Wiednia, Berlina, Pesztu, Pragi i innych miast. 6) W odcinkach pomieszcza: powieści oryginalne i przekłady, Przegląd Teatralny, Sztuk pięknych, Muzyczny, Literatury krajowej i zagranicznej ze wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów «Gazety Warszawskiej», wychodzi przy niej co czwartek tygodnik p. n.: «Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy».

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . . .	rs. 12
Półrocznie . . . . .	6
Kwartalnie . . . . .	3

A D R E S : (98-3-1)

Redakcyja «Gazety Warszawskiej»  
Warszawa, ul. Długa, 32.

Stud. uniw. za możność egzercyt. się na fortep. i pewną dopłatę, szuka korep. List. Was. O. 1 l., 10 m.10.(102-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i  
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 29 marca (10 kwietnia) r. b. transporty drożdzy będą przewożone po drogach żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej pociągami pospiesznymi, przy obliczaniu należności frachtowej za klasę I taryfy miejscowej.

Świeżo wyszła z druku Powieść współczesna  
JANA ŁĘGOWSKIEGO

„Z PRZEŁOMU”

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Chmielna, № 8. (2-6-6)

Repertuar Teatru Polskiego

od 6 do 13 marca.

(Teatr Kononowa. Mojka, róg Kirpicznego pierzełka).

Niedziela, 6 marca. — Marcowy kawaler. — On nie jest szadrosny. — Miłość z przeszkodami. — Kalosze.

Wtorek, 8 marca. — Przesady, 5 aktów. Benefis L. i B. Siedleckich.

Czwartek, 10 marca. — Szlachectwo duszy, kom. w 3 aktach. J. Chęcińskiego. — Lokal po dentystce, blueta w 1 akcie, przez Łusławę (1-szy raz).

Niedziela, 13 marca. — Podpory społeczeństwa, dramat w 4 aktach H. Ibsena (1-szy raz).

Początek o godzinie 8-ej.

Kantor Komisowo-Rekomendacyjny  
pod firmą

R. M. KOCZOROWSKI W POZNANIU,

rokomenduje ze znaną sumiennością osoby  
z zawodów:

pedagogicznego, gospodarczego i handlowego, a mianowicie: nauczycieli, nauczycielki, bony freblowskie Polki i Niemki, plenipotentów, rządów, gorzelników, leśników, korespondentów, buchalterów, subjektów handlowych rozmaitych branż i t. d. Załatwia również wszelkie sprawy w państwie Niemieckiem, w zakresie pośrednictwa wchodzące. (46-5-2)

Istniejący od lat 12 w Petersburgu Skład Maciejewskiego, rekomenduje z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolar. z. 6. (16-0-6)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych. (54-13-5)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna, wydana pod redakcją M. A. Baranieckiego z pomocy kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serya I. Tomy II i III. Wiadomości początkowe z fizyki, S. Kramsztyka. Kartonowane. 103 drzew. cena części I-ej kop. 30, II-ej kop. 45. (68-8-4)

OFICER MARYNARKI,

akademista, przygotowuje specjalnie do szkół morskich i wojennych, daje lekcye z nauk fizyko-matem. i jęz. angielsk. Anglijskiej pr., № 17, m. 206. (94-2-2)

DR K. SZEPIETOWSKI

Powarski zaułek, 14 (róg Kołokolnej), m. 6. przyjmuje z chorobami wewn. i kobiec. codz., z wyjątkiem Niedziel i Poniedz. od 5 do 7 po poł. (85-3-3)

MAGAZYN WARSZAWSKI

egzystujący 12 lat, poleca Warszawskie obuwie męskie i damskie w znacznym wyborze. Ceny stałe (umiarkowane). Kazañska ulica, № 27, na rogu Demidowego zaułka, obok hotelu «Ryga». (6-0-5)

HURTOWY I DETALICZNY

SKŁAD WIN

pod firmą

JEAN STIFFT & FILS

w WARSZAWIE.

ul. Długa, № 45 (filja, Nowy-Swiat, № 25).

poleca amatorom wszelkie gatunki prawdziwie dobrych naturalnych, a przytem w cenie przystępnych, Win Węgierskich wytrawnych i łagodnych, także czerwone, Ofner, Erlauer i Vöslauer, od kop. 75 za butelkę. Tokajskie od rs. 1 kop. 50. Wypisującym kilkadziesiąt butelek, udziela stosowny rabat. Skład wysła do wszystkich stacyj kolei żelaznych za zaliczeniem, każdą żadaną ilość butelek; wszakże dla uniknienia nadmiernych kosztów przewozu, zaleca się wypisać najmniej 25 butelek. Wówczas przewóz razem z ambalazem czyni, stosownie do odległości, od 8 do 20 kop. za butelkę. Wysyłamy również w całych, pół i ćwierć beczkach. — Cenniki i wszelkie żądane objaśnienia odwrotną pocztą franco. (60-4-4)

Młoda osoba poszuk. miejsca polsk. naucz., może być lekt. lub damą do towarz. Ekater. pr., 4, m. 136. (86-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. przykuje do wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Pella № 2 m. 22. (22)

B. Horbaczewski w Wilnie, ul. Wielka, dom Załuskiego, donosi Sz. Publiczności o wielkim zapasie prawdziwej litewskiej starej wódki, którą z powodu swinięcia handlu sprzedaje z wielkim ustępowem. (92-7-2)

Za Redaktora · Józef Szyński.

Wydawca · Erazm Piłta.